



KU SZCZYTOM

III

W I L N O

KWIECIEŃ — MAJ 1938

Treść III zeszytu

I

Miłość Boża	199
<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Człowiek w planie Bożym</i> .	201
<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Prawo śmierci prawem życia</i>	216
Odkupienie — szczyt miłości Bożej	226
(Okres Męki Pańskiej i Wielkanocy)	
Salve, Sancta Parens!	232

II

<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Psychologia uczuć</i>	237
---	-----

III

Poznajmy dziecko:

Psychika dziecka od 4 do 7 roku życia. <i>Dr H. Jaworska</i>	259
Drugie dzieciństwo — lata szkolne 7 — 12, 13 rok życia	
<i>Dr A. Zagańczyk</i>	266
Obserwacja dziecka jako środek wychowania integralnego	275
Droga ku szczytom. <i>A. S.</i>	276
Dla Matki <i>A. S.</i> :	
Rozwój dziecka	289
Rozwój młodzieży	295

KU

SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO

*Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe,
zstępujące z nieba.*

Objaw. XXI. 2.

K W I E C I E Ń — M A J 1 9 3 8

W I L N O

III

I

MIŁOŚĆ BOŻA

Zetknięcie się umysłu z rzeczą prowadzi do poznania tej rzeczy. Gdy umysł dostrzeże w przedmiocie pewną doskonałość, a więc, gdy pozna rzecz jako coś dobrego, budzi się w człowieku nowy akt, który nazywamy upodobaniem, czyli miłością. Miłość więc jest aktem woli, który idzie jako następstwo za poznaniem rzeczy od strony jej doskonałości. Po bliższym rozpatrzeniu natury poznania należy zająć się kwestią miłości. Niniejszy numer czasopisma poświęcimy właśnie temu zagadnieniu.

Gdyśmy mówili o życiu Trójcy Przenajświętszej, wspomnieliśmy, że w Bogu żywą i uosobioną miłością jest trzecia Osoba, Duch Święty. Jest to upodobanie, jakie ma Ojciec w Synie swoim, a Syn w Ojcu Niebieskim. Tej pełni miłości nie możemy ani ogarnąć, ani nawet w zupełności pojąć, gdyż przekracza zdolność naszego rozumu, ta bowiem miłość jest Samym Bogiem, Osobą Trójcy Przenajświętszej.

Miłość Boża nie jest bezwładna, ale jest źródłem życia. Bogactwo miłości Bożej skłania niejako Boga do wylania się na zewnątrz, do podzielenia się swym szczęściem i doskonałością z innymi rzeczami, które może Bóg powołać do istnienia. Stworzenie rzeczy jest wyrazem miłości Bożej. Im jakieś stworzenie odbija w sobie przymioty Boże w stopniu doskonalszym, tym większa miłość Boża odbija się w danym stworzeniu; a raczej, im bardziej Bóg umiłował jakieś stworzenie, tym więcej udzielił mu ze swej doskonałości. Ponieważ człowiek wśród stworzeń na tej ziemi jest podniesiony na najwyższe

szczyty upodobnienia się do Boga, możemy słusznie powiedzieć, że Bóg najbardziej umiłował człowieka. Należy więc najpierw przypatrzeć się, w jaki sposób wyraziła się miłość Boga przez samo stworzenie człowieka i w samym akcie przeznaczenia człowieka do celu nadprzyrodzonego.

Miłość Boża ku ludziom najbardziej przejawiała się w Męce i Śmierci Jezusa Chrystusa. Nikt nie miłuje nad tego, kto kładzie duszę swoją za przyjaciół swoje. Kościół św., który jest dalszym trwaniem życia Chrystusa na ziemi, przeżywa miłość Jezusową okazaną nam w męce i śmierci. Okres Męki Pańskiej i Okres Wielkanocny w liturgii świętej jest przepelniony uczuciami, jakie przeżywał Jezus Chrystus w czasie Swej Męki i Śmierci.

Następnie logicznie wypada się przyjrzeć, w jaki sposób człowiek w obecnym stanie ma wyrażać swą miłość ku Bogu. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy obciążeni następstwami grzechu pierworodnego i grzechów naszych własnych, przypatrzmy się, co jest zasadniczym warunkiem spełniania woli Bożej odnośnie do nas. Innymi słowy przypatrzmy się zagadnieniu zaparcia się siebie, by iść za wolą Bożą.

Gdy się mówi o miłości Bożej, która się objawiła w Jezusie Chrystusie, nie można pominąć miłości Bożej w najczystszym stworzeniu, w Najświętszej Maryi Pannie. Radość Wielkanocna łączy się okresowo z radością wiosenną, którą Kościół św. pragnie w duszach naszych przejąć radością Mariańską. Dla pełnego rozważania miłości Bożej w życiu Kościoła, należy zastanowić się nad wyrazem uczuć, jakie Kościół żywi do N. Maryi Panny.

Przechodząc od dziedziny miłości nadprzyrodzonej do rozważania jej podłoża przyrodzonego, rozpatrzmy psychologię miłości, jej rozmaite formy, stany i akty.

Kościół św. poświęca wiosnę roku rozważaniu uczuć miłości Bożej ku nam i przez to chce nasze serca zapalić miłością ku Bogu. W wiosnie życia ludzkiego, w okresie dzieciństwa i okresie przełomowym, budzi się w sposób specjalnie silny i żywy uczucie miłości. To też w dziale metodycznym rozpatrzmy psychologię dziecka tych okresów, by dobrze wiedzieć jak należy postępować z dziećmi. Uczucie

bowiem miłości źle pokierowane, może wpłynąć na skrzywienie późniejszego wychowania.

Szczególniejszą uwagę zwrócimy na to, w jaki sposób należy uczyć pacierza, by zmierzał ku chwale Bożej.

Schodząc do najbardziej szczegółowego ujęcia zagadnienia pokierowania budzącymi się uczuciami, wskażemy w pogadankach, w jaki sposób kierować uczucia małego dziecka ku miłości Boga.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

CZŁOWIEK W PLANIE BOŻYM

*„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie
i na podobieństwo nasze“.*

(Rodz. I. 26).

Poprzednio zastanawialiśmy się nad tym, jaka jest natura Boga, na czym polega Jego życie wewnętrzne, jak przez akt myśli Bóg Ojciec rodzi Syna Bożego, a przez miłość Ojciec i Syn tchną Ducha Świętego. Poznaliśmy, że Bóg jest pełnią doskonałości, przekraczającą zdolność naszego poznania. Wiemy, że w życiu wewnętrznym Trójcy Przenajświętszej odbiera Bóg największą chwałę i jest nieskończenie szczęśliwy. Nie poprzestał jednak Bóg na chwale wewnętrznej, lecz chciał, by istniały inne istoty, któreby dzieliły z Nim Jego doskonałość.

Bóg, kontemplując swoją naturę, jednym aktem ujmuje całą swą doskonałość. Jednocześnie widzi, że doskonałość, która jest w Nim, może być wyrażona przez dzieła zewnętrzne. Co prawda, będą one wyrażały ją w sposób mały, bardzo mały, tak, że zaledwie będą cieniem Jego nieskończonej doskonałości. A że ta doskonałość jest nieskończoną, przeto ilość poszczególnych dzieł, któreby ją odbijały chociaż w niezmiernie małym ułamku, może być także nieprzeliczona. Każda z nich ewentualnie będzie wyrażała w większym lub mniejszym stopniu tylko jakiś punkt jedynej, niepodzielnej i niewypowiedzianej doskonałości Bożej. W ten sposób Bóg posiada ideę wszystkich stworzeń.

Przedmiotowa
chwala Boża
w stworzeniu
świata

Podług tych idei Bóg może powołać do istnienia pewne byty czy zaniechać tego całkiem, lub też powołać do istnienia tylko niektóre rzeczy z pominięciem innych. — Nic Go do takiego czy innego działania nie zmusza, gdyż jest absolutnie niezależnym. Nie może Go zmuszać do stworzenia czegoś potrzeba szczęścia, gdyż je posiada w pełni, ani potrzeba chwały, bo ją odbiera w życiu wewnętrznym Trójcy Przenajświętszej. Słowem, nic i nikt nie przynagla Boga do stworzenia jakichkolwiek rzeczy.

Bóg jednak chciał, by Jego doskonałości promieniowały na zewnątrz, odbijając się w stworzeniach. Dlatego wybiera z niezliczonej ilości możliwych rzeczy tylko niektóre i aktem woli swojej nakazuje by się stały. Od tej chwili istnieją.

Każde więc z poszczególnych dzieł Bożych odbija w większym lub mniejszym stopniu doskonałości Boga. Gdy patrzymy na jakieś arcydzieło, podziwiamy autora tej rzeczy, bo w niej widzimy wyciśnięte piętno geniuszu mistrza, podobnie stworzenia, przez samo swoje istnienie, noszą na sobie piętno doskonałości Bożej. I to jest chwała Boża przedmiotowa. Tej chwały nikt Bogu odjąć nie może, nawet wolna wola jakiegos stworzenia, bo sama natura rzeczy głosi tę chwałę. W stworzeniach, jak w zwierciadle odbija się obraz Boży, choć nie zawiera w sobie pełni doskonałości Bożej. *Coeli enarrant gloriam Dei.*

Stworzenie nie byłoby, powiedzmy, całkowite, gdyby Bóg poprzestał na stworzeniu przedmiotów martwych, albo bezrozumnych. Zapewne, że mógł to uczynić, naszemu pojmowaniu jednak lepiej jakoś odpowiada myśl, że Bóg powinienby stworzyć istoty rozumne, któreby doskonale głosiły chwałę Bożą. Cóż bowiem z tego, że istnieje jakaś cudnie piękna rzecz, gdy nie ma, ktoby ją podziwiał i wielbił jej Stwórcę? Przecie Bóg stworzył świat nie dlatego, by sam mógł się nim rozkoszować, jest bowiem nieskończenie szczęśliwy i bez tego. Dla pełności stworzenia trzeba było istoty rozumnej, któraby mogła świadomie wielbić Boga jako Stwórcę tych precudnych rzeczy.

Taka doskonalsza forma chwały Bożej, świadome odniesienie do Stwórcy tych rzeczy, nazywa się chwałą podmiotową, bo nie sama natura rzeczy głosi chwałę, ale świadoma istota.

Stworzeniem przeznaczonym do chwaleń Boga w ten sposób jest anioł i człowiek. Nas na razie obchodzi tylko człowiek. Człowiek jest więc stworzony dla dwóch celów, mianowicie, by chwalił Boga i przedmiotowo i podmiotowo.

Człowiek chwali Boga w sposób przedmiotowy, odbijając w sobie najlepiej na ziemi wielkość i bogactwo przymiotów Bożych. Bo czymże jest człowiek? Zazwyczaj powiadamy, że jest koroną innych stworzeń, jest panem świata i t. p. Zobaczmy, co to znaczy.

Człowiek posiada w naturze swojej doskonałości, jakie spostrzegamy w rzeczach martwych, tylko w sposób lepszy, pełniejszy, subtelniejszy. Posiada doskonałości roślinnego świata, tylko o ileż wspanialej są one rozwinięte! Wystarczy przyrzeć się funkcjom odżywiania, obiegu krwi, oddychania i t. p., by naprawdę podziwiać wielkość Tego, który to wszystko powołał do istnienia i tak mądrze ułożył. A jakaż jest bogata rozpiętość skali przejawów życia zmysłowego! Ileż tam rozmaitych uczuć, popędów, nastrojów i innych sposobów reagowania na podniety zewnętrzne! Słowem, możemy powiedzieć, że człowiek jest jakby syntezą całego świata materialnego. Gdyby istniał tylko sam człowiek, już Bóg byłby przedmiotowo uwielbiony, a inne stworzenia nie dodałyby nic istotnego, wszelkie uzupełnienia byłyby tylko dodatkowymi. Ale ponadto widzimy w człowieku jeszcze coś więcej. Stwierdzamy w nim istnienie życia duchowego, które w sposób pełniejszy odbija doskonałość Bożą. Życie duchowe człowieka odbija doskonale już nie tylko przymioty Boże, ale samo życie wewnętrzne Boga, życie Trójcy Przenajświętszej. Zatrzymajmy się nad tym nieco dłużej, bo to jest specjalną wielkością naszą, nawet gdy patrzymy na człowieka z punktu czysto przyrodzonego.

Bóg, jak wiemy, jest Istotą jedną i niepodzielną samą w sobie, w której wewnętrznym łonie dokonuje się stałe pochodzenie Osób Boskich. Bóg, świadom siebie w całej pełni, przez myśl rodzi Syna Bożego, a przez miłość tchnie Ducha Świętego. W człowieku dostrzegamy jakieś podobieństwo tych rzeczy. Posiada on bowiem najpierw świadomość siebie i to nie tylko zmysłową, ale także umysłową, duchową. Jednym aktem może ogarnąć, uprzytomnić wszystko, co się w nim

Chwała Boża
a obraz
Trójcy Przenajświętszej

dzieje. Owszem, ma stałe poczucie siebie, jakby stałą pamięć o sobie, pamięć spontaniczną, sięgającą do głębi jego istoty, tak, że nawet, gdy się zmieniają elementy na peryferii jaźni, ten element zasadniczy pozostaje, przynajmniej w stanach normalnych. Jest to coś, co obejmuje całe życie, całą naszą istotę, wszystkie przejawy życia ludzkiego w nas. Słowem, widzimy w sobie jakieś podobieństwo do tej Pierwszej Zasady, świadomej siebie w pełni, obejmującej swoją doskonałość całkowicie, niezmiennie. W tym najgłębszym akcie naszej świadomości widzimy pewne analogiczne, niezmiennie oddalone ale rzeczywiste podobieństwo do Boga Ojca.

Dalej, uświadamiamy sobie, że poznajemy wiele rzeczy zewnętrznych i wewnętrznych. Możemy skierować nasze poznanie na to, co w nas się dzieje, możemy wyrobić pojęcie o własnej naturze, możemy pojąć samych siebie. Zapewne, nie łatwo zdobywamy to poznanie, nie jest ono kompletne i doskonałe, temniemniej jednak jest rzeczywistym poznaniem naszej natury. Możemy także poznawać w sposób umysłowy inne przedmioty. Odtwarzamy w sobie ich obraz i w ten sposób wzbogacamy naszą myśl. W tej zdolności naszego umysłu podobni jesteśmy do drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej. Rozum ludzki niejako odtwarza w świecie doskonałość Syna Bożego.

Gdy sądzimy, że posiadanie jakiegoś przedmiotu może nas wzbogacić, budzi się w nas uczucie upodobania. Akt upodobania w dobrym nazywamy ogólnie miłością. Gdy mamy do czynienia z przedmiotem niematerialnym, upodobanie jest także niematerialne, a radość płynąca z posiadania tego dobra jest specjalna, czyniąca nas szczęśliwymi. Im przedmiot jest doskonalszy, tym nasza miłość silniejsza. Gdy poznajemy siebie i widzimy w sobie pewne doskonałości, jak życie, zdolności i t. p., miłujemy siebie. Akt miłości możemy skierować na rzeczy zewnętrzne i przez ten akt w pewien sposób zespolić się z przedmiotem miłowanym. — Posiadamy więc w sobie trzecie działanie, które nas upadabnia do aktu Bożego, mocą którego pochodzi trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej.

Tak jak w Bogu, choć są trzy Osoby Boskie, jednak są w jednej naturze, podobnie w nas są pewne władze różne,

jednak jest jeden podmiot, jesteśmy czymś jednym. Głębiej teraz możemy zrozumieć słowa Pisma świętego *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze* (Ks. Rodzaju, I. 26). Wszystkie stworzenia są w jakiejś mierze obrazem Bożym, ale człowiek jest obrazem najdoskonalszym, bo odbiciem samej Trójcy Przenajświętszej.

Człowiek więc, już przez samo istnienie swoje, chwali Boga w sposób doskonalszy, aniżeli wszystkie inne stworzenia. Zawiera bowiem w sobie doskonałość największą, wprawdzie, nie co do wielkości, ale co do napięcia doskonałości. Należy do innego świata, do świata ducha, stoi na granicy pomiędzy światem materialnym, a światem czysto duchowym.

Lecz człowiek został stworzony nie po to tylko, by chwalił Boga w sposób przedmiotowy przez odbicie w sobie doskonałości Bożych, ale także, by oddał chwałę Bogu świadomie, t. j. w sposób podmiotowy, za siebie i za stworzenia.

Najpierw za siebie. Gdy człowiek patrzy na siebie i spostrzega, jak hojnie go Bóg obdarzył darami, jak wielkim go uczynił, jak wywyższył go nad wszystkie stworzenia, powinien uznać, że Bóg, który to wszystko dał, musi być wielce doskonały, wielce dobry; musi uznać z wdzięcznością, że to wszystko posiada od Boga, a wdzięczność jest wyrazem uznania, jest jakby wyrazem przyjęcia tych łask, którymi Pan Bóg obdarzył.

Następnie ma człowiek oddać Bogu chwałę podmiotową za cały świat, który jest dany człowiekowi, by z niego korzystał.

Przede wszystkim, świat daje nam możliwość utrzymania przy życiu naszego ciała. A gdy nasze ciało bierze udział w świadomym oddawaniu czci Bogu, świat także bierze w tym udział przez nas.

Jeszcze więcej. Jesteśmy stworzeniami rozumnymi, ale jednocześnie i materialnymi. Dusza nasza, choć jest niematerialna, jednak stoi jakby na pierwszym stopniu duchowości, jej główną funkcją na tej ziemi jest rozumowanie a nie czyste pojmowanie. Rozumowanie zaś dokonuje się powoli, od jednych sądów dochodzimy do drugich, z jednych prawd wyprowadzamy wnioski o innych. Nasze pojęcia byłyby bardzo ogólnikowe, niewyraźne, gdybyśmy nie mieli podtrzymania od strony zmysłów. Nasze zmysły odgrywają ważną rolę nawet

Podmiotowa
chwała Boża
a stworzenie
człowieka

w życiu czysto duchowym. Najpierw w dziedzinie poznania dają precyzję naszym pojęciom, przez co pojęcia stają się dla nas czymś bardziej konkretnym, a tym samym rzeczy poznane rozumem stają się bardziej pociągającymi. *Universalis non movens*. Rzeczy materialne przychodzą nam z pomocą, pobudzają nasze uczucia, które nadają siłę aktom woli. Dalej, nasza wola, zostawiona sama sobie, jest słaba, bo dobro przedstawione ogólnie nie pociąga dość silnie. Słowem, rzeczy ziemskie służą nam nie tylko w dziedzinie życia materialnego, ale także w dziedzinie duchowej. W ten sposób powstaje z naszej strony pewien obowiązek wobec Boga w stosunku do stworzeń. Stworzenia martwe nie mogą chwalić Boga podmiotowo, ale, gdy my z nich korzystamy, one w nas i przez nas oddają świadomą chwałę Bogu. Stąd, gdy posługujemy się stworzeniami wbrew ich naturalnemu przeznaczeniu, czyli, gdy ich nadużywamy, one zda się wołają do Boga o pomstę dla nas, bo nadużywając, uniemożliwiamy im spełnienie zasadniczej roli chwaleń Boga.

Następnie, stworzenia służą nam do poznania Boga, którego nie widzimy inaczej jak tylko przez stworzenia. Stwierdzając bowiem, że one pochodzą od Boga, wnosimy się do poznania Jego doskonałości. Wiemy, że stworzenia nie odzwierciedlają w całej pełni doskonałości Boskich, jednak dla naszego rozumu, doskonałości te nabierają dzięki stworzeniom większej wyrazistości. Któż nie doświadczył, że oglądanie wspaniałego obrazu, albo widok pięknej przyrody, porwawo zachwyca nas. Gdy uprzytomnimy sobie, że jest to tylko odsłonięciem malutkim rąbka piękna Bożego, dusza nasza czuje się podniesioną, zachwyconą. Człowiek więc jako korona stworzeń na tej ziemi, korzystając z rzeczy go otaczających, ma świadomie, czyli podmiotowo chwalić Boga Stwórcę wszechrzeczy.

Uprzytomnijmy sobie jak jesteśmy małymi pod względem materialnym. Człowiek jest tak słaby, że żywoły przytłaczają go swoją wielkością. A gdy sięgnie wzrokiem w niezmierzone przestworza, czuje się malutkim pyłkiem unoszącym się w przestrzeni. O mnie mało kto wie, nawet w tym mieście gdzie przebywam, a cóż mówić o kraju, o Europie, o ziemi

całej. Jestem niczym. A jednak, gdy zastanowię się nad tym, co się dzieje w mojej duszy, nad bogactwem uczuć, przeżyć najrozmaitszych, zdumiewam się, że to wszystko może mieścić się w tym „pyłku“. Wówczas odzyskuję poczucie swojej wielkości, swojej, powiedzmy, bezgraniczności. Bo świat cały jest dla mnie za mały, ziemia jest za ciasnym więzieniem, bo czuję, że od razu jednym aktem mego rozumu i mojej woli mogę ogarnąć wszystko i wyjść poza granice świata.

Lecz niestety, gdy patrzymy na zachowanie się większości ludzi, żal ściska serce. Stworzeni do wielkich rzeczy, do chwaleń Boga, do spełnienia misji pośrednictwa pomiędzy stworzeniami a Bogiem przez oddawanie Bogu chwały w imieniu stworzeń, w rzeczywistości pogrążeni jesteśmy w drobiazgach. Jesteśmy ze wszech stron otoczeni nieskończonością, ale wielkie rzeczy nas nie zajmują. Drobiazgi pochłonęły nasze siły. Człowiek, gdy płynie statkiem po morzu, nie myśli o głębini morskiej, gdzie każdej chwili może znaleźć śmierć, bawi się, żartuje, śmieje się wesoło. Ale niech głos syreny okrętowej przeszysze powietrze, a za nim pójdzie szept „okręt w niebezpieczeństwie“, wówczas otwiera się przed oczami podróżnego niezgłębiona toń oceanu.

Pędzi człowiek życie bezmyślne, ale niech ktoś z bliskich mu odejdzie w zaświaty, niech katastrofa jaka go dotknie, wówczas otwierają się oczy na nieskończoność, i człowiek staje w zadumie. Przyzwyczailiśmy się żyć jak dzieci, które bawiąc się muszelkami na brzegu morza, nie zdają sobie sprawy z otwierającego się przed nimi jego ogromu. Jesteśmy naprawdę dziwnymi istotami, bo to co jest niczym, i to co jest najważniejszym odgrywa w naszym myśleniu jednakową rolę. Bo jednakowo ustosunkowujemy się do tego, co jest niczym i do tego, co jest najważniejsze. Jesteśmy stworzeni dla chwały Bożej, dla Boga, dla świata, by mu służyć za pośrednika w spełnieniu jego zasadniczej roli, chwaleń Boga, a tymczasem większą zwracamy uwagę na rzeczy marne i przemijające.

Uprzytomnijmy sobie niepojętą miłość Bożą, która rzuciła hojnie w przestworza miliony gwiazd, by głosiły Jego chwałę. Miłość Jego powołała mnie do istnienia, bym górował nad tymi światami całymi, bym patrząc na niebo i ziemię, aktem

Wielkość
przyrodzona
człowieka

swej kontemplacji sięgał do Boga, Stwórcy wszechrzeczy. Bym wyczuł za tymi rzeczami wielką miłość Bożą, i bym również wzbudził w swej duszy akty wzajemnej miłości.

Przepraszajmy, że tyle razy sprzeniewierzyliśmy się naszemu przeznaczeniu chwaleń Boga. Przepraszajmy za nadużywanie stworzeń. Prośmy o światło, byśmy głęboko przejęli się prawdą, że całe nasze istnienie w pierwszej mierze jest dla Boga, a nie dla nas samych. Prośmy, by Bóg łaskawie i nadal dopomógł nam otwierać swe oczy na Niego, i na naszą wielkość prawdziwą, wielkość przeznaczenia naszego.

*

*„Dane nam zostały drogocenne i największe
obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami
Boskiego przyrodzenia”.*

(II. św. Piotra, I. 4.).

Nadprzyrodzone
przeznaczenie
człowieka

Hojny jest Bóg w stosunku do człowieka. Postawił go na czele wszystkich stworzeń na ziemi, odpowiednio obdarzył go przymiotami, by ze świata mógł korzystać i panować nad nim, a widząc tak wielką dobroć Boga, chwalił Go z całej duszy.

Bóg jednak nie zadowolił się obdarzeniem człowieka darami przyrodzonymi, lecz zechciał uczynić jeszcze więcej: zechciał wprowadzić człowieka do tajników swego życia wewnętrznego, Bóg zechciał, by człowiek odbijał w sobie życie wewnętrzne Trójcy Przenajświętszej. Postanowił Bóg dopuścić człowieka do rzeczywistego uczestnictwa w życiu swoim. Chciał, by w człowieku w pewien sposób przejawiało się samo życie Trójcy Przenajświętszej.

Dopuszczenie człowieka do uczestnictwa w życiu wewnętrznym Trójcy Przenajświętszej umożliwia oddanie chwały Bogu w sposób najwyższy. Akt bowiem rozumu i woli nie jest tylko aktem władzy naszej pobudzonej przez wielki i wzniosły przedmiot, jakim jest Sam Bóg, lecz czymś głębszym. W samym tym akcie duszy ludzkiej są dwa czynniki: jeden Boży, drugi ludzki. Rozum i wola są od wewnątrz przejęte działaniem samego Boga tak, że ich akty są uczestnictwem w życiu samej Trójcy Przenajświętszej, nie przestając być jednocześnie aktem ludzkim,

aktem stworzenia. Te dwa czynniki Boży i ludzki nie niszczą się nawzajem, ale najgłębiej się przenikają.

Ponieważ czynność ludzka ma być także Bożą, więc i radość płynąca z niej jest radością Bożą. Przez uczestniczenie w życiu Trójcy Przenajświętszej, człowiek dzieli z Bogiem Jego szczęście. Jak to się dzieje, nie możemy pojąć naszym rozumem, ale Wiara święta nas uczy, że istotnie tak jest. Przypatrzmy się bliżej temu przeznaczeniu człowieka do życia nadprzyrodzonego.

Jak już wiemy, tylko sam Bóg może istnieć absolutnie, niezależnie od nikogo. On bowiem jest *Ens a se* — bytem absolutnie samoistnym. Wszystkie inne byty istnieją tylko mocą Bożą, bez której nie mogłyby ani powstać ani trwać w istnieniu. Z natury swojej wszystkie stworzenia dążą do nicości, gdyż nie posiadają w sobie zdolności i mocy zatrzymania swego istnienia. Gdziekolwiek coś istnieje, i jak długo istnieje, zawsze tam musi być moc Boża podtrzymująca istnienie. A wiemy, że gdzie jest moc Boża tam jest i cała Istota Boża, gdyż w Bogu nie ma różnicy pomiędzy przymiotami a Nim samym. Każde więc stworzenie jest przejęte Bogiem, Bóg jest w każdej rzeczy, przez swoją moc, obecność i Istotę.

Bóg istnieje i stworzenia istnieją, ale ich istnienie jest zupełnie różne. Stworzenia istnieją na swój sposób, właściwy bytom, które całą swoją doskonałość czerpią od kogo innego. Bóg zaś istnieje w sposób właściwy bytowi absolutnie niezależnemu. Istnienie Boże i istnienie stworzeń różnią się pomiędzy sobą absolutnie. Zachodzi pomiędzy nimi tylko podobieństwo analogiczne. Stąd mamy dwa zupełnie różne porządki: jeden Boży, absolutny, drugi stworzony, zależny od Boga.

Ponieważ są to dwa porządki odrębne nie tylko co do istnienia, ale i co do natury, przeto choć pomiędzy nimi zachodzi ścisła łączność, jednak istota zostająca w porządku stworzonym nie może sama w żaden sposób przejść, wznieść się do porządku Bożego. Zapewne rozum nasz może ze stworzeń poznać istnienie Boga a nawet Jego naturę, ale tylko o tyle, o ile może wywnioskować na podstawie stworzeń jako skutków działania Bożego. O Bogu poznać sami możemy tyle tylko, ile stworzenia pozwolą. Natomiast w pełni, całej jakby treści Istoty Bożej ogarnąć i zrozumieć nie możemy. A tym bardziej istoty

Przyrodzony
i nadprzyrodzony
porządek

wewnętrznego życia Bożego. To wewnętrzne życie Boże, życie Trójcy Przenajświętszej dla naszych władz przyrodzonych jakby nie istniało. Tym się tłumaczy, że choć jesteśmy w Bogu zanurzeni jednak nie możemy uchwycić doświadczalnie świata Bożego. Żadne stworzenie, choćby to był anioł najwyższy, nie może z natury swojej posiadać Bożego sposobu bytowania, ani samo o własnych siłach wznieść się ze swego sposobu bytowania do Bożego. Sposób więc bytowania Bożego jest w stosunku do wszystkich stworzeń sposobem nadprzyrodzonym, to znaczy przewyższającym sposób przyrodzony.

Istota łaski
uświęcającej

Bóg, jako Istota nieskończona, może pewne stworzenia już istniejące, podnieść na nowy stopień bytowania, nie zmieniając ich natury. Będzie to dla nich łaska, udzielenie czegoś, co im nie należy się z natury rzeczy. Przez tę łaskę istnienie staje się wyższe, doskonalsze. Pan Bóg może sprawić swoim działaniem, że stworzenie będzie posiadało zdolność do oglądania Boga bezpośrednio, czyli do uczestnictwa w akcie kontemplacji i miłości, jakie Bóg ma w sobie. Takie podniesienie człowieka jest dlań stanem nadprzyrodzonym, bo przewyższa przyrodzony sposób bytowania. Do bytowania nadprzyrodzonego może być podniesiona tylko istota duchowa, w przeciwnym bowiem razie trzeba byłoby zmienić samą wewnętrzną istotę rzeczy. Bóg, stwarzając człowieka i anioła, pojął ich naturę właśnie w ten sposób, że nie zmieniając jej, będzie mógł dopuścić ich do uczestnictwa w wewnętrznym życiu Boga. Życie Boże dokonywa się w duszy ludzkiej, albo raczej dusza ludzka uczestniczy w życiu Bożym, jakim żyje sama Trójca Przenajświętsza. Taka zdolność w stworzeniach, dzięki której Bóg może podnieść je do uczestnictwa w życiu Bożym bez zmiany ich natury, w terminologii teologicznej nazywa się *potentia obedientialis*.

Gdy Pan Bóg, obecny w nas przez swoją moc twórczą i zachowującą nas w istnieniu, nowym aktem swego działania dokona pewnej uzupełniającej zmiany, dzięki której staniemy się zdolni dostrzec Go doświadczalnie, jesteśmy podniesieni do nadprzyrodzonego życia. Zapewne, nasza natura nie uległa zmianie co do swojej wewnętrznej istoty, ale została od wewnątrz przepojona, przeniknięta działaniem Bożym tak, że Bóg

istnieje w nas na nowy sposób. W duszy utworzyła się jakby pewna zdolność ujęcia Boga na nowy sposób, mianowicie, zdolność widzenia Boga bezpośrednio takim, jakim jest Sam w sobie. Ta właściwość nadprzyrodzona nazywa się łaską uświęcającą. Dzięki łasce uświęcającej, w duszy dokonywa się wielka zmiana. Bóg, który był w niej tylko jako Stwórca, którego ona nigdy nie mogłaby oglądać Samego w sobie, obecnie przebywa w niej jako Ojciec najlepszy, jako Przyjaciół, który chce ją uszczęśliwić swym szczęściem.

Przez łaskę uświęcającą zachodzi więc łączność pomiędzy Bogiem a duszą nie tylko na podstawie stałego utrzymywania się duszy w istnieniu przez akt twórczy, ale także przez akt uczynnej miłości. Jest to więc nasienie przyszłej szczęśliwości w niebie.

Łaska uświęcająca sprowadza ze sobą szereg cnót wlaných. Cnota zwykle oznacza sprawność dającą nam łatwość do wykonywania pewnych czynności. Gdy chodzi o cnoty wlane, są one przede wszystkim nie tyle sprawnościami co raczej zdolnościami do dokonywania pewnych czynności.

Cnoty wlane

I tak rozum nasz zostaje uzdolniony do aktów nadprzyrodzonych wiary świętej, a wola może dokonywać aktów miłości nadprzyrodzonej. Słowem, cała nasza natura zostaje jakby przeświecona Bogiem. Zapewne, natura sama w sobie nie uległa zmianie, ale właściwość nadprzyrodzona sprawiła, że czynności natury stały się podobnymi do czynności Bożych. Więcej, w samej funkcji danej władzy jest działanie Boże. Gdy rozum dokonywa aktu wiary, albo wola aktu miłości, Bóg, który był w duszy tylko habitualnie, staje się aktualnie, bo działa aktualnie razem z nami, i to nie tylko jako Bóg Stwórca, który podtrzymuje wszelkie nasze działanie, nawet przyrodzone, ale działa jako nasz Ojciec, Przyjaciół, jako ktoś stojący na jednej niejako płaszczyźnie z nami. Życie człowieka staje się już Bożym w znaczeniu ściślejszym, bo przyrodzone funkcje naszego rozumu i woli są podłożem, na którym działa Bóg z nami i w nas. Niepojęte są to sprawy miłości Bożej w stosunku do człowieka! Nie możemy zrozumieć w pełni, jak się to dzieje, ale wiemy, że tak jest.

Oprócz cnót teologicznych Wiary, Nadziei i Miłości z łaską uświęcającą wlał Bóg do duszy cnoty moralne, by

człowiek mógł dokonywać aktów nadprzyrodzonych we wszystkich przejawach swego życia. A czynności te, będące jednak naszymi, bo są wolne, Bóg chciał łaskawie wynagrodzić tak, że każdy czyn spełniony w stanie łaski otrzymuje zapłatę nadprzyrodzoną. Cóż jest tą zapłatą? Sam Bóg. Jak to się dzieje?

Przez samo wlanie łaski uświęcającej, Bóg przeznaczył nas do oglądania Go twarzą w twarz. Bóg jest nieskończony w majestacie, dlatego można Go posiadać w rozmaitym stopniu. W sposób nieskończony, absolutnie doskonały posiada Boga tylko On sam i wyczerpuje Siebie w poznaniu i posiadaniu. Wszystkie inne stworzenia, choćby były najwyższe, nie mogą Go posiadać w pełni. Otóż dzięki zasługom duszy, Bóg udziela się jej w sposób coraz bogatszy, pełniejszy. Gdy człowiek zdobędzie jakąś zasługę, Bóg za to pomnaża łaskę, a za tym idzie głębsze zespolenie, jakby wzięcie się Boga. Gdy trzymając gąbkę w zaciśniętej pięści włożymy ją do wody, gąbka zaledwie z zewnątrz będzie otoczona wodą. Gdy trochę zwolnimy uścisk, woda od razu zajmie wszelką wolną przestrzeń gąbki, jeżeli go zwolnimy jeszcze więcej, pojemność gąbki się zwiększy, a gdy zupełnie otworzymy naszą dłoń, cała pojemność gąbki zostanie przenikniona wodą. Coś podobnego dzieje się z duszą w stanie łaski uświęcającej. W miarę jak wzrasta zasługa, wzrasta i łaska uświęcająca, a z nią i zespolenie z Bogiem. Wystarczy więc tylko, by dusza ujrzała Boga, którego już posiada, będzie miała w odpowiednim stopniu radość i szczęście płynące z tego oglądania. Jednak trzeba znowu zaznaczyć, że radość ta będzie nie tylko wypływem czynności przyrodzonej naszej władzy, pobudzonej przez tak wzniosły przedmiot jakim jest Bóg. Wewnątrz tej czynności będzie działanie Boże, a więc i radość będzie wypływała nie tylko z naturalnego funkcjonowania władzy, ale także z radości Bożej. Będzie to uczestnictwo w akcie, którym Bóg Siebie poznaje i miłuje. Uczestnictwo w radości Bożej wypływa z uczestnictwa w czynnościach Bożych.

Oprócz cnót wlanых, teologicznych czy moralnych, jednocześnie z łaską uświęcającą, Bóg wlał jeszcze do duszy pewne właściwości specjalne, które nazywamy Darami Ducha Świętego.

Są to jakby narzędzia specjalnie przygotowane do tego, by Duch Święty mógł na nich wygrywać Boże melodie. Dzięki nim dusza jest zdolna odezwać się szybko i łatwo na natchnienie Ducha Świętego, jak struny harfy na uderzenia artysty. Sam człowiek na nich grać nie potrafi, ale są one w zespole nadprzyrodzonym władz duszy najcudniejszym instrumentem, bo przeznaczonym dla działania samego Boga w sposób bezpośredni. Inicjatywa do grania na nich należy do Boga. Gdy wzrasta łaska uświęcająca, wzrastają cnoty wlane i Dary Ducha Świętego. Przy uderzaniu w te struny przez Ducha Świętego, będą one wydawać coraz potężniejsze dźwięki miłości Bożej w duszy ludzkiej. Wszystko to zmierza do tego, by dusza, gdy w niebie ujrzy Boga, takim jakim jest, została napełniona w całej swej pojemności życiem Bożym. Przez Dary Ducha Świętego w niebie będzie dusza zdolna przyjąć przebóstwiające światło i miłość Bożą w sposób jeszcze doskonalszy aniżeli na podstawie samych tylko cnót.

Dla ułatwienia życia na tej ziemi, Bóg obdarzył człowieka jeszcze innego rodzaju przymiotami, mianowicie tym co nazywamy darami naddanymi (*praeternaturalia*). Bóg dał od razu ludziom wiedzę wlaną, choć z natury rzeczy powinni byli wiadomości zdobywać powoli przez studia. Dalej, ochronił ich od czynników szkodliwych świata zewnętrznego, przeto uchronił od chorób i cierpień. Wreszcie, obdarzył przywilejem nieśmiertelności. Chciał Bóg, by żyjąc na tej ziemi poznawali Go coraz bardziej, a idąc za Jego natchnieniami, spełniali Jego świętą wolę. Spełnienie życzeń Bożych dawać miało człowiekowi zasługę, za którą szło pomnożenie łaski. Dzięki wzrastającej łasce miały wzrastać cnoty moralne i teologiczne. Rozum miał coraz bardziej zostawać prześwietlony działaniem Bożym, wola przepojona miłością serdeczną i gorącą, Dary Ducha Sw. stawać się coraz większe i Duch Święty miał dawać nowe silniejsze światło i miłość. To miało postępować aż do chwili, w której według planów Bożych miał Bóg zadecydować, że już przyszedł czas, by się objawić, okazać się człowiekowi takim, jakim jest Sam w sobie. Wówczas otrzymawszy ostatnie wykończenie przez łaskę światła chwały, rozum ludzki ujrzałby, Boga, a wola przylgnęłaby do Niego, i podzieliłby człowiek

Dary
naddane

Dary Ducha
Świętego

szczęście Boże na wieki bez zaznania przykrości rozłączenia duszy i ciała. Słowem, miał człowiek bez śmierci przejść do żywota wiecznego.

O jak dobry jest Bóg! Jak mądry w swoich planach, jak hojny w darach swoich! Przecie to wszystko dał nie dla własnej korzyści, niczym nie zmuszony, tylko jakby pobudzony niewypowiedzianą miłością ku ludziom.

I znowu możemy powiedzieć, że człowiek w pewien sposób stanowi syntezę wszelkiego stworzenia na ziemi. Nic też dziwnego, że może korzystać z otaczających go rzeczy tego świata, bo przecie przez korzystanie wprowadza je w dziedzinę, do której same niezdolne są wejść. Znowu okazuje się wielka niepojęta misja człowieka w stosunku do wszystkich stworzeń: dopomóc im w spełnieniu ich zadania chwalenie Boga. O jak cudny plan Bóg pomyślał dla człowieka! Dał nam Siebie, Istotę Nieskończoną, podzielił się swoim szczęściem ze stworzeniami.

Bóg jednak jest nie tylko wielki i potężny, ale jednocześnie i niezmiernie delikatny, bo prawdziwie miłujący. Upodobił nas do Siebie przez to specjalnie, że nam dał wolną wolę. Bóg zasadniczo jest bytem niezależnym w istnieniu, *Ens a se*. Dając nam wolną wolę, obdarzył nas przymiotem najbardziej upodabniającym nas do Siebie w jego niezależności. Nie chciał Bóg nam narzucać szczęścia, chciał by człowiek mógł mieć poczucie, że sobie na nie zasłużył. Zapewne, że i wówczas szczęście dane przez Boga byłoby wynagradzaniem darów Bożych, jak powiada św. Augustyn, ale zawsze wynagradzaniem za nasze wolne zdecydowanie się pójścia za Bogiem. Obdarzył Bóg człowieka darami, wszystko jakby urządził, by człowiek nie zmarnował tych darów, i chciał by z duszy człowieka wydobył się akt uznania, że to wszystko ma od Boga, że ze siebie nic nie posiada, że Bóg jest Panem absolutnym, że do Niego należy i całkowicie od Niego zależy wszystko. Nie żałował Bóg niczego człowiekowi, bo przecież Sam dobrowolnie mu to wszystko dał, ale chciał miłosnego uznania ze strony człowieka. Wystawił go na próbę, i jakby czekał, co człowiek na to powie. Jakby z obawą, jeżeli tak można powiedzieć, patrzył, co będzie. I co się stało? Człowiek jakby odurzony swoją wielkością, niepojętymi darami, które już wówczas w nim promieniowały,

za namową wroga chwały Bożej, szatana, rzucił Bogu w oczy obelżywe, szatańskie *non serviam!* Oto chcę być podobnym do Boga, chcę założyć swoje szczęście w sobie, nie w Bogu, sam sobie wystarczę, nie potrzebuję być zależnym od nikogo! Zapewne, nie myślał człowiek dorównać Bogu co do nieskończonej doskonałości, bo wiedział, że to jest niemożliwe, ale dorównać w tym, że będzie zupełnie niezależnym, w sobie założy szczęście. A rzucając w oczy Bogu *non serviam!* zdruzgotał tak cudny plan Boży. Stała się katastrofa, rozbiła się cudna harmonia w duszy ludzkiej, zawyły namiętności dotychczas utrzymywane w karbach rozumu, zawołały, że pragną żyć niezależnie, chcą zadowolenia bezpośredniego. A gdy rozum przedkłada, że to na zgubę się obróci i im i całej istocie człowieka, one zda się nadal na ślepo wołają: „ja chcę żyć, mniejsza o to, co tam będzie potem, ja chcę żyć obecnie!”

Skończył się pierwszy etap w dziejach człowieka. Pierwotny plan Boży został zniszczony przez zbuntowaną wolną wolę ludzką. Daru wolności, który miał być najszczytniejszym przymiotem człowieka, człowiek nadużył przeciwko swemu Dobroczyńcy. Stał bezradny, obdarty z darów nadprzyrodzonych, utracił łaskę, utracił przeznaczenie do widzenia Boga, utracił pomocnicze dary naddane. Stworzenia, które miały być podporządkowane człowiekowi, obecnie będą stawiały mu opór. Świat cały atakuje go w postaci chorób, nieszczęść, niepowodzeń. Ziemia, tylko przy wielkich wysiłkach ze strony człowieka, daje dostateczne wyżywienie. Człowiek musi włożyć wiele trudu, mozołu, wiele wylać potu, by utrzymać się przy życiu. Zda się słońce od tej chwili inaczej zaczęło świecić, ziemia wydała się pustą i wrogą. Życie samo uciążliwe, a po dłuższej czy krótszej wędrówce w zmaganiu się z trudnościami przychodzi śmierć, bolesne rozłączenie się duszy od ciała, po śmierci zaś wieczne odrzucenie. Dusza, stworzona do oglądania Boga, będzie całą siłą się rwała ku Niemu, lecz, niestety, zostanie tylko zatwierdzone przez Boga to, co sam człowiek uczynił, mianowicie odwrócenie się od Boga, potępienie wieczne. A za obrazę majestatu nieskończonego Boga, wieczne cierpienia i fizyczne i moralne.

Delikatność
Boża
w poddaniu
człowieka
próbie

Upadek

Uprzytomnijmy sobie to wszystko. Uprzytomnijmy sobie niepojętą dobroć Bożą, okazaną w przeznaczeniu nas do celu nadprzyrodzonego. Rozważajmy w spokoju wielkość darów, którymi Bóg obdarzył człowieka i dziękujmy za tak wielkie powołanie.

Ale jeszcze bardziej uprzytomnijmy sobie złość grzechu, podłość człowieka, wielkość zniewagi, wyrządzonej samemu Bogu. Przecie majestat był nieskończony, światło wielkie, a jednak — *non serviam!*

Uprzytomnijmy sobie jednocześnie i wielkość naszej nędzy, jeżeli nawet przy takiej pomocy nie potrafił człowiek utrzymać się przy Bogu.

Uprzytomnijmy sobie, że my nie tak jak Adam raz tylko zgrzeszyliśmy, ale wiele razy rzuciliśmy Bogu w oczy *non serviam!* Nieraz sprzeniewierzyliśmy się woli Bożej, splugawiliśmy to cudne dzieło Boże, duszę naszą. Nieraz nadużyliśmy stworzeń idąc za nimi. W nich zakładaliśmy swoje szczęście. Jak my wyglądamy wobec Boga? I jak król Dawid, gdy spostrzegł, że zgrzeszył, trwajmy w poczuciu winy i wołajmy: *Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam tuam.*

W powyższym artykule na str. 212 wiersz 16 od góry winno być: ... jakby wzięcie się w Boga.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PRAWO ŚMIERCI PRAWEM ŻYCIA

„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy podobnie zginiecie”.

(Łuk. XIII. 5).

Poznaliśmy już¹⁾, że życie nasze ma być powoli przemienione na stały akt chwały Bożej, na nieustającą adorację i służbę Ołtarza przez zespolenie z ofiarą Jezusa Chrystusa we Mszy świętej. To było tylko ogólne rozważanie, w którym staraliśmy się

¹⁾ Ku Szczytom 1938. I. Str. 26.

odnaleźć jakby linię przewodnią naszego wewnętrznego uświęcenia. Teraz trzeba zejść do przejawów konkretnych naszego życia, by je zespolić z ofiarą Mszy św. Może bowiem bardzo łatwo w duszy powstać pewnego rodzaju werbalizm duchowy. Możemy wiele deklamować o ofierze, upajać się pięknymi porównaniami lub powiedzeniami na ten temat, a życie pójdzie swoją drogą. Należy więc konkretnie życie zespolić, złączyć ze wzniosłymi ideami życia Mszą św.

U samej podstawy życia wewnętrznego trzeba sobie uświadomić, że jesteśmy obciążeni grzechami i ich następstwami, trzeba więc zacząć od usunięcia tego zła, jakim jest grzech. Ale nie wystarczy tylko zdecydować się wrócić do Boga, lecz trzeba wyrównać zaległość wobec Boga i trzeba zabezpieczyć się przed nowymi upadkami, czyli trzeba zacząć od pokuty, od zaparcia się siebie, od wzięcia krzyża na każdy dzień.

Nieraz się słyszy, a w ostatnich czasach coraz częściej, że trzeba specjalnie zwrócić uwagę na pracę pozytywną nad sobą. „Dość już mamy straszenia piekłem, — powiadają — dość tego negatywnego „napędzania“ nas do ascezy, my chcemy czynić dobrze, chcemy prowadzić życie cnotliwe“. Można nawet się spotkać z takim przekonaniem, że doskonałość jest rzeczą łatwą do osiągnięcia, że wystarczy tylko jakby sięgnąć ręką, by ją zdobyć. Powierzchowne studium żywota św. Teresy od Dzieciątka Jezus nasunęło niejednemu takie myśli. Przecie ona głosił dziecięcą drogę doskonałości, dostępną wszystkim, więc to musi być droga łatwa i prosta. I upajają się tym słowem „dziecięca“ myśląc, że to słowo znaczy to samo co „dziecinna“. Otóż nie. Ktoby tak pojmował, myliłby się bardzo. Łatwej drogi do świętości nie ma. Nic nie pomogą nawoływania, zachęcania, przedstawiania, że wystarczy tylko niewielki wysiłek, by zdobyć doskonałość. Trzeba bowiem wejść na ciasną drogę walki ze sobą.

Przecie Pan Jezus nas kochał, zdawałoby się więc, że powinienby nam wyznaczyć drogę najłatwiejszą i najprostszą. A jednak Jezus Chrystus wskazuje drogę trudu: *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie* (Mt. 16. 24) (Łuk. 9. 23). Zapewne, istotna myśl tych słów — to naśladowanie Jezusa, ale koniecznym

Ustosunkowanie się do kwestii zaparcia się siebie

warunkiem ku temu — zaparcie się siebie. Nic tu nie pomaga ani przykłady, ani powoływanie się na energie ukryte w naszej jaźni. Ktoby myślał, że inna jest droga, byłby w błędzie, i szkoda czasu i wysiłku na próżne mówienie. Trzeba się bowiem zaprzeć całkowicie siebie.

Zapewne, nie można patrzeć tylko na samą negatywną stronę naszego życia, zaparcie się siebie nie może być samo w sobie celem naszej pracy wewnętrznej, trzeba zapierać się siebie, by tym lepiej iść za Jezusem. Ale gdyby ktoś chciał od razu iść za Jezusem i nie liczył się z warunkami konkretnego naszego życia, wkrótceby się przekonał, że nie idzie za Jezusem, ale za swymi zachciankami i przy pierwszej trudności cofnąłby się z obranej drogi czynienia dobrze, a zawróciłby do siebie.

Dlaczego mamy zapierać się siebie? Trzy racje tego wymagają. Najpierw na nas wszystkich ciężą następstwa grzechu pierwotnego, własnych grzechów uczynkowych i grzechów naszych przodków.

Człowiek powinien żyć życiem integralnym, to zn. jedne władze mają być poddane drugim, niższe poddane wyższym, a wszystkie poddane rozumowi, który je skierowuje do Boga. Nie wystarczy, by życie człowieka czysto osobiste było w porządku, trzeba jeszcze, by harmonijnie było ułożone z życiem bliźnich. Cała natura ludzka, a więc część zmysłowa, umysłowa i popędy społeczne mają być na swoim miejscu i słuchać rozkazów rozumu, spełniając zadanie takie, jakie im jest wyznaczone przez Stwórcę. Otóż ta harmonia w nas jest rozbита. Wiemy, że grzech pierwotny był rzuceniem Bogu szatańskiego „nie będę Ci służył!“ Stąd jako następstwo żadna władza nie chce służyć drugiej, domagając się bezpośrednio swego zadowolenia. Rwie się ku szczęściu bezpośredniemu i ciągnie na zatrącenie całego człowieka. Każde takie odwrócenie się od Boga, a zwrócenie się do stworzenia z wykluczeniem Boga, jest grzechem, a za grzech należy się kara, bo grzech jest obrazą Majestatu nieskończonego.

Rozdźwięk, spowodowany w naszej naturze przez grzech pierwotny, zostaje pogłębiony przez grzechy uczynkowe. Każdy grzech zostawia po sobie ślad, pogłębia przyzwyczajenie, potęguje siłę nałogu, a te przyzwyczajenia zostają wprowadza-

zione nawet do dziedziny fizycznej, czy psychicznej. Powstaje predyspozycja, która z biegiem czasu potęguje się i zostaje przekazywana następnym pokoleniom przez dziedziczność. Powoli narasta przyzwyczajenie, nałóg nabiera takiej siły, że się staje czasem wprost potrzebą jakby naturalną. Nie zdajemy sobie sprawy, jak daleko jesteśmy obciążeni następstwami grzechów naszych przodków. By się o tym przekonać, wystarczy tylko zaobserwować siłę wad narodowych. Te wady są następstwem grzechów całych pokoleń.

Otóż cała nasza natura ciągnie ku ziemi. Jak kamień rzucony w górę stale ciąży ku ziemi, podobnie dzieje się z naszą naturą. Dlatego trzeba wytężonej i długiej walki, by oderwać nasze popędy od ziemi, a skierować je do Boga. Trzeba mocno wziąć je w ręce i, nie zważając na jęki, stękania i wicie się z bólesci, trzeba zadać im śmierć, nie w tym znaczeniu, jakoby trzeba było je zniszczyć, ale zniszczyć trzeba za wszelką cenę wadliwe nachylenie, przyzwyczajenie ciężenia ku ziemi. Trzeba nauczyć się trzymać mocno w rękę swe władze, by podlegały naszym rozkazom, a te, na które nie mamy wpływu bezpośredniego, należy ubocznie przyzwyczaić do posłuszeństwa nakazom woli.

Żeby to wszystko osiągnąć, trzeba zaprzeć się siebie, trzeba wydrążyć łożysko przeciwne temu, jakie wyłobiły nasze grzechy. Trzeba włożyć wiele pracy i trudu, jeżeli chcemy, by życie nasze funkcjonowało podług praw Bożych. Nic tu nie poradzą nasze dobre zachcianki, tu bowiem trzeba stałego ćwiczenia, stałego odmawiania sobie, bez którego nie przyzwyczaimy naszych popędów do posłuszeństwa rozumowi.

Drugą racją zaparcia się siebie jest sam grzech. Oswoił się nam grzechami i nie zdajemy sobie sprawy dostatecznie, czym one są. Gdybyśmy głębiej pojmowali, czym jest Bóg, wówczas lepiejbyśmy zrozumieli wielkość zbrodni w każdym grzechu. Grzech jest bowiem obrazą Majestatu nieskończonego, sprzeciwieniem się Świętości samej, sponiewieraniem miłości Boga, z jaką do nas się zwraca, wyszydzeniem Jego dobroci, słowem, zniewagą najwyższą. Za tę zniewagę należy się nam potępienie. Gdyby nie Jezus Chrystus, wina nasza zostałaby zawsze z nami, jako piętno wołające o karę. Lecz Bóg w dobroci swojej

przebaczył grzechy nasze ze względu na mękę Jezusa Chrystusa.

Za grzechy trzeba pokutować, korzystając z zasług męki Jezusa Chrystusa. A ponieważ wszyscy jesteśmy grzeszni, przeto do wszystkich stosują się straszne słowa Zbawiciela: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy podobnie zginiecie* (Łuk. XIII. 5). Wszyscy jesteśmy obciążeni grzechami, a kto by powiedział, że nie ma grzechu, kłamcą jest, bo mieni się być niewinnym, będąc w rzeczywistości pokrytym nieprawościami.

Zaparcia się siebie wymaga pokuta za nasze grzechy. Każdy grzech jest wykroczeniem przeciwko potrójnemu porządkowi: przeciw porządkowi dotyczącemu własnej osoby, przeciw porządkowi społecznemu i wreszcie przeciw Bogu. Grzech jest moralnym rozbiciem harmonii, którą przez pokutę i umartwienie trzeba przywrócić.

Grzech najpierw niweczy porządek dotyczący samego grzesznika, stąd trzeba ponieść karę osobistą, któraby wyrównała złamany porządek. Naturalnym sędzią, który jednocześnie wykonuje karę, jest nasze sumienie. Wyrzut sumienia, który może być czasem bardzo męczący, jest naturalną karą za grzech. Ale sumienie może czasem zawieść. Pierwszy wyrzut sumienia jest bardzo bolesny, ale powoli może wrażliwość sumienia stępieć, przynajmniej w rzeczach drobniejszych. Drobny grzech jest małym ze względu na sam czyn, to zn. ze względu bądź na małość materii, bądź na czynniki subiektywne, ale jako obraza nieskończonego Majestatu Bożego, zawsze będzie czymś wielkim.

Rola
sumienia

Zastanówmy się trochę więcej nad sumieniem naszym. Nie mamy zamiaru wykladać całego traktatu o sumieniu, ale trzeba zwrócić na nie uwagę, bo często nawet osoby, dążące do doskonałości, nie mają dość jasnego pojęcia w tej dziedzinie. Ileż to razy powiedzeniem „mnie sumienie nic nie wyrzuca“, albo „jestem spokojny w sumieniu“, „postępuję podług tego, co mnie sumienie mówi“, pokrywają wielką nie tylko niedoskonałość, ale czasem nawet wielkie wykroczenia. Prawda, sumienie nasze jest bezpośrednią normą postępowania, ale trzeba zbadać, czy sumienie nasze jest czułe, czy jest poprawne. Sumienie jest to sąd bezpośrednio praktyczny o moralności czynów ludzkich.

Głos sumienia jest wnioskiem wyprowadzonym z przesłanek, z których jedna jest ogólna, — że dobro należy czynić — i ta jest wrodzona, a druga jest poszczególna, np. ojca miłować jest rzeczą dobrą. Pomyłka więc może zająć z dwóch racji: albo człowiek ma sumienie chore i nie umie poprawnie wyprowadzić wniosku, do takiego sumienia zalicza się i skrupulatność, albo może być sumienie niepoprawne ze względu na to, że jakaś przesłanka uchodzi jego świadomości.

Czasem ta przesłanka uchodzi świadomości mimowoli i człowiek jest niewinny. Ale czasem człowiek przeoczy jakąś przesłankę, bo nie chce jej dostrzec, chociaż jest do tego obowiązany, albo przynajmniej jest obowiązany wszystko uczynić, by wyrobić w sobie zdolność spostrzegania takich przesłanek.

Jeżeli ktoś nie miał obowiązku studiować zasad teologii moralnej i, nie znając tych zasad, nie potrafi rozstrzygnąć jakiejś trudności moralnej, wówczas jest niewinny, choćby wydał mylny sąd. To samo zachodzi, jeżeli ktoś wszystko zrobił, co mógł zrobić, a jednak się pomylił. Tak n. p. kapłan w konfesjonale może się pomylić, rozstrzygając taki czy inny wypadek moralny. Jeżeli jednak wszystko zrobił, by teologię moralną poznać, i rozstrzygał tak, jak mu sumienie w danym momencie wskazywało, choć się pomyli, nie odpowiada przed Bogiem. Inaczej rzecz się ma, gdy zaniedbuje studium teologii, wówczas za swój błąd ponosi odpowiedzialność.

Otóż podobnie rzecz się ma i z sumieniem. Gdy kogoś Bóg powołuje do wyższej doskonałości, obowiązkiem tego jest stale wydelikacować sumienie i być wrażliwym nie tylko na wielkie rzeczy, ale i na mniejsze, w przeciwnym bowiem razie jego niedelikatność będzie ubliżeniem Bogu. Co dla przeciętnego wiernego może być prawie niczym, a brak wyrzutu sumienia na pewne postępowanie będzie wytłumaczalny, to dla duszy dążącej do doskonałości ten brak będzie czymś zawinionym. Właśnie będzie odpowiadać za to, że sumienie jej nic nie wyrzuca, bo powinno było wyrzucać.

Czyż nie spotykamy tych nieszczęśliwych dusz, które przystępują codziennie do Komunii św., a jednak nie wahają się zupełnie swobodnie obmawiać, a nawet czasem oczerniać. I po tym tłumaczyć się na spowiedzi, że im sumienie nic nie

wyrzucało. Nie trzeba się łudzić, zażąda Pan z całą surowością zdania rachunku i z tych rzeczy.

Więc za grzechy nasze trzeba pokutować, trzeba zapierać się siebie, bo ich jest więcej, aniżeli sobie uprzytamniamy. Zapewne, że jeżeli w sposób niezawiniony sumienie nam nie wyrzuca, jest to najwyżej grzech tak zw. materialny, za który nie będziemy odpowiadać przed Bogiem. Inaczej się sprawa przedstawia, gdy milczenie sumienia jest zawinione.

Często tłumaczmy się, że nam sumienie nic nie wyrzuca, a nie myślimy, iż właśnie dlatego nie wyrzuca, że za mało zwracamy uwagi na nasze postępowanie. Lepiej jest pod tym względem, gdy chodzi o grzechy pozytywnie popełnione, ale prawie zupełnie pomijamy grzechy opuszczenia. Niespełnienie obowiązków czasem pociąga za sobą wielkie następstwa, a my nie zdajemy sobie sprawy i jesteśmy spokojni. Ileż to razy n. p. po popełnionej obmowie, albo potwarzy rzuconej na kogoś wypowiadamy się i myślimy, że już wszystko w porządku. A tymczasem trzeba było odwołać, trzeba było naprawić zniszczoną sławę bliźniego. Ale jak to uczynić? Przecie to krępuje, przyznanie się do winy upokarza, więc milczymy, a zbrodnia potwarzy wlece się i jak trucizna wżera się w organizm społeczny i pociąga za sobą następstwa. Zewnętrznie się zdaje, że wszystko w porządku, sumienie nic nie wyrzuca, a zapomnieliśmy, że trzeba naprawić krzywdę, że nie ma co się łudzić, grzech nie jest odpuszczony, jeżeli nie mieliśmy woli naprawić krzywdy. A gdy taki grzech stanie się grzechem jakiejś społeczności, wówczas następują zgorszenia, zatrucie atmosfery, a do dusz utrudnia się dopływ łaski Bożej i tworzy się jakby wrzód na Mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa. A nam się dalej wydaje, że wszystko jest w porządku.

Otóż nie zasłaniajmy się zbyt pochopnie tym powiedzeniem, że sumienie nam nic nie wyrzuca, ale często badajmy, czy sumienie jest dość poprawne, dość delikatne, a wówczas dopiero bądźmy spokojni.

Przykreść, płynącą z wyrzutu sumienia, trzeba przyjąć jako karę należną i trzeba poddać się jego wyrokowi, choć to nie jest przyjemne. Tu trzeba czasem wielkiego zaparcia się siebie, by dać sumieniu uspokojenie, bo trzeba samemu się

upokorzyć. Zaparcia się siebie wymaga troska o sumienie delikatne. Gdy przyjmujemy karę sumienia, porządek zostanie wyrównany.

Następnie grzech jest także wykroczeniem przeciwko porządkowi społecznemu. Wiemy, że nie żyjemy w odosobnieniu, lecz w społeczności. Każdy nasz grzech jest wykroczeniem przeciwko bliźnim, a jeszcze bardziej jest wykroczeniem przeciwko społeczności w Kościele świętym.

Otóż z tytułu naprawy zniszczonego przez grzech porządku społecznego należy się nam kara, którą trzeba przyjąć. Niestety, często zaciera się jakby społeczne sumienie zbiorowe. Nie potępia wykroczeń ani opinia publiczna, ani prawo, bo przecie „to takie zwykłe” — powiadają, toleruje się zło, grzech nie jest ukarany, porządek nie przywrócony.

Dzieje się to nie tylko w społeczeństwach wielkich jak państwo, ale czasem i w społeczeństwach, w których wypadki podobne nie powinny byłyby się zdarzać. Czym tłumaczyć rozluźnienie zakonów, jeżeli nie pominięciem kary społecznej. Patrzy się przez palce na to i tamto, a powoli, powoli sący się duch bezkarności, wkrada się rozluźnienie, które już nikogo nie razi. Niech nikt nie myśli, że jeżeli uszedł kary społecznej, ujdzie także kary Bożej, ta bowiem kara nigdy nie zawiedzie. Nie łudźmy się, przed Bogiem niczego nie ukryjemy, niczego nie wytłumaczymy zasłonką pięknych frazesów, — sprawiedliwości Bożej ma się stać zadość. A straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga karzącego.

Wreszcie wszelki grzech jest złamaniem porządku Bożego, to zn. wykroczeniem przeciw prawom Bożym. Trzeba więc przyjąć wszelką karę, jaką Bóg zesłał za nasze grzechy. Pokutować trzeba, choćby sumienie nam nie wyrzucało wielkich wyraźnych grzechów, bo napewno w życiu naszym wiele zawiniliśmy przynajmniej przez nasze opuszczenia. Czasem z samej tylko ułomności ludzkiej coś złego zrobiliśmy, ale następstwa tego nietaktu są wielkie, więc i za nie trzeba przyjmować wszelką przykreść, jaka z tego powodu może nas spotkać.

Widzimy więc, że zaparcie się siebie jest rzeczą nie dowolną, ale konieczną.

Kara
społeczna

Wreszcie trzeba zaznaczyć, że musimy też pokutować za bliźnich naszych. O tym zwykle zupełnie zapominamy. My jesteśmy jednym Mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa. A gdy organizm w jednym miejscu jest chory, trzeba, by wszystkie komórki współpracowały nad przywróceniem zdrowia. Patrząc na życie świętych pokutników naszych, komuś może się wydawać, że przesadzali w stosowaniu umartwień, bo przecież nie trzeba chyba było takich umartwień i pokut jakie podejmowali, by pokroić swe ciało. Czyż n. p. taka święta Teresa od Dzieciątka Jezus potrzebowała tak surowo pokutować, jak to czyniła w Karmelu, by pohamować swe namiętności lub odpokutować za swe drobne grzechy? Albo i te siostry karmelitanek, czy jakie inne, co tyle znoszą trudów i cierpień, choć nieraz w ich życiu trudno dopatrzeć się świadomego i z całą rozmyślnością popełnionego większego grzechu powszedniego. Czyż one potrzebują takich pokut? „Przesada“, niejeden powie. Nie przesada, tylko dusze doskonałe pojmują dogmat „świętych obcowania“.

Milują Jezusa Chrystusa i wiedzą, czym jest obraza Boga, a widząc, że ze strony ludzkości płynie nieustanną falą zniewaga Boga, że nikt za te grzechy Go nie przeprasza, a za dobrodziejstwa nie dziękuje, pokutują za innych. Ileż grzeszników korzysta z dobrodziejstw Bożych, a nigdy nie pomyśli, by choć jednym aktem podziękować Bogu. Owszem, często bluźnią i nadużywają darów Bożych. Widzą święci, jaka niesprawiedliwość dzieje się ze strony człowieka w stosunku do Boga. Chcą Mu więc okazać miłość, wdzięczność, owszem chcą uczynić, by wszyscy kochali Boga tak, jak oni Go kochają. I dlatego nie mogą się powstrzymać od ofiar, od zaparcia się siebie, by w ten sposób okazać swą miłość. Można z całą ścisłością powiedzieć o nich bardziej niż o romantykach, że „cierpieli za miliony“. Jeżeli jesteśmy solidarni w korzystaniu z dóbr społecznych, to powinniśmy także być solidarni w ponoszeniu kary za przewinienia społeczeństwa.

Zaparcie się siebie jest więc aktem pokuty za grzechy i własne i naszych bliźnich.

Patrzmy na Jezusa Chrystusa. Życie Jego było jednym pasmem cierpień, a punktem najwyższym była śmierć na krzyżu.

Pan Jezus daje nam przykład, jak mamy czynić. On był najniewinniejszy, ale ponieważ stał się naszym bratem, cierpiał za nas, ponosił karę za nas. Za swoje grzechy nie potrzebował pokutować, bo ich nie miał, ale był obciążony naszymi grzechami. Zapewne, że nie odczuwał pociągu do czegoś, co odprowadzałoby Go od Boga, bo to jest niemożliwe, nie potrzebował zapierać się siebie dla przywrócenia harmonii, bo ona nigdy w Nim nie była zniszczona, ale życie Jego było zaparciem się siebie w tym znaczeniu, że odmawiał sobie tego, co było godziwe, by w ten sposób odczuć ból i złożyć ofiarę za grzechy nasze. Przed swoją śmiercią Jezus Chrystus modlił się do Ojca Niebieskiego: *Ojcze, przyszła godzina, wstaw Syna twego, aby cię Syn twój wstawił* (Jan XVII. 1). Uważa Jezus Chrystus chwilę swej męki za chwilę wstawienia swego. Jak to rozumieć?

Jezus Chrystus jest z nami ściśle złączony, z nami stanowi coś jednego. Nasze grzechy, nasza nędza stała się Jego własnością. Pragnął więc jak najprędzej oddać się w ręce Ojca Niebieskiego, pragnął przyjąć najboleśniejszą mękę, by przez nią obmyć ludzi z grzechów, by stawić się przed Bogiem z całą ludzkością odkupioną, oczyszczoną, miłą Bogu. Cierpieć chce za nas, by w nas odbił się blask chwały Bożej, życia Bożego. Cierpienie Jego było w najpełniejszym znaczeniu społeczne, bo On, będąc pierwszą i zasadniczą komórką Ciała Mistycznego, żył dla całości i dla dobra całości, by w całości odbijała się chwała Boża, blask życia Bożego.

Patrzmy na życie N. Marii Panny. Nie ma tu miejsca na zaparcie się siebie dla przywrócenia harmonii we własnej duszy, ani pokuty za własne grzechy, bo harmonia była stała, a grzechów N. Maria Panna nie miała. Lecz Ona wpatrzona w swego Syna cierpiała dla celów, dla jakich Syn jej cierpiał, za grzechy nasze. Życie N. Marii Panny nie było łatwe, przeciwnie było twarde, ubogie, pełne pracy i trudów związanych z ucieczką do Egiptu, powrotem do Nazaretu, ale trud Jej był spokojny, był bowiem dla Jezusa Chrystusa, — przygotowywała ofiarę na pierwszy ołtarz, na krzyż kalwaryjski.

I my mamy nabrać głębokiego przekonania, że musimy zaprzeć się siebie, iść przeciw naszej zepsutej naturze, bo inaczej natura nas uniesie. Nie myślmy, że jesteśmy tak mocni,

że możemy od razu wprzeęgnąć do pracy nasze naturalne popędy.

Trzeba uprzytomnić należycie naszą słabość i nędzę, by tym bardziej oprzeć się na mocy Bożej, by potem z większym przekonaniem poddać duszę pod działanie Boże. Tak jak św. Piotr przez całą noc nic nie ułowił, zniechęcony i zmęczony wyciągał sieci na brzeg, ale gdy Jezus Chrystus kazał jeszcze raz zapuścić, uczynił to tylko na słowo Jezusowe. Gdy poznał św. Piotr swoją niemoc, potem tym bardziej odczuł moc Bożą Jezusa Chrystusa. Św. Piotrowi mogło się zdawać, że wszystko poszło na marne, cała praca nocna. Nie poszła na marne, bo stała się okazją do poznania swej niemocy, na której Jezus Chrystus zaszczerpił swoje działanie.

Tak samo winniśmy postępować w naszym życiu. Przez poznanie swojej własnej słabości przygotować grunt odpowiedni pod obfite działanie łaski Bożej.

Pokutować trzeba, bośmy grzeszni, bośmy pokryci ranami grzechu pierwotnego i grzechów uczynkowych. Pokutować trzeba, bo nasza rodzina-ludzkość cała jest poddana grzechowi. Pokutować trzeba nie tylko za siebie, ale także za całość, żeby nasze cierpienia i pokuty były na wzór Jezusa Chrystusa cierpieniem, które uwielbia Ojca Niebieskiego.

Prośmy Matkę Miłosierdzia, byśmy praktycznie zrozumieli, że nasze życie na tej ziemi ma być stałym zapieraniem się siebie, świadomym trudem i dobrowolną ofiarą składaną w każdej chwili na Ołtarzu Mistycznym.

ODKUPIENIE – SZCZYT MIŁOŚCI BOŻEJ

(OKRES MĘKI PAŃSKIEJ I WIELKANOCY)

W miarę jak zbliża się Wielkanoc, życie w Kościele staje się coraz intensywniejsze. Okres Męki Pańskiej i okres Wielkanocny są najważniejszymi w całym roku. Męka bowiem Chrystusa jest najważniejszym czynem na świecie, bo przez Mękę i Śmierć została zmasakrowana ludzka, pojednany człowiek

z Bogiem. Wielkanoc zaś jest okresem radości z dzieła odkupienia. Wypełnienie wszystkiego, co Jezus Chrystus zamierzył dokonało się z chwilą Zmartwychwstania Jezusowego. To też należy zastanowić się bliżej nad tymi dwoma okresami roku kościelnego.

W czasie Wielkiego Postu Kościół przygotował wiernych przez pokutę na przyjęcie łaski wielkanocnej. Nasza praca, nasze praktyki pokutne miały być wyrazem uczestnictwa w walce, jaką prowadzi Chrystus Pan z duchami ciemności. Dawniej Chrystus walczył wyraźnie bądź z szatanem, który Go kusił, bądź z duchem szatańskim, którym byli przejęci faryzeusze. Obecnie w Kościele św. Chrystus walczy z mocami ciemności w duszach naszych.

Zwróćmy uwagę, że Kościół św. w okresie Męki Pańskiej, który zaczyna się od piątej niedzieli Wielkiego Postu, nie tylko daje nam temat do rozmyślenia Męki Zbawiciela, ale przeżywa Mękę Zbawiciela.

W nowszych czasach rozpowszechniła się praktyka rozważania Męki Chrystusowej od strony Jego cierpień. Wierni, patrząc na wielkie boleści Chrystusowe, wzbudzają w sobie uczucia litości, współczucia, dla Chrystusa cierpiącego. To współczucie każe im zastanowić się nad wielkością złości grzechów, a przez to pobudza do większego żalu za nie i postanowienia odmiany życia na lepsze.

To jest dobre, bo Jezus Chrystus w naszym współczuciu widzi wyraz naszej miłości, jaką Jemu okazujemy. Owszem, dla naszej natury sentymentalnej ten rodzaj nabożeństwa bardzo przemawia do duszy i prowadzi do zbożnych następstw.

Duch zaś pobożności liturgicznej w tym czasie jest nieco odmienny. Liturgia jest nabożeństwem przedmiotowym, jest zespoleniem z Chrystusem przez łaskę uświęcającą. Nabożeństwo liturgiczne jest następstwem świadomości, że przez łaskę Chrystusową jesteśmy uczestnikami Jego życia, że wszystko, co przeżywał i przeżywa Chrystus, dzieje się w nas przez łaskę, bo nie jesteśmy obok stojący Chrystusa, ale On jest w nas, a my w Nim, jesteśmy jedną całością. Liturgia okresu Męki Pańskiej jest wyrazem właśnie naszego uczestnictwa w tej Męce. Kościół św. przeżywa w wiernych swoich Mękę Zba-

wiciela nie tyle od strony sentymentalnej, co raczej od strony obiektywnej, od strony skutków, jakie ta Męka spowodowała. To też ton liturgii jest poważny, nie ma jednak w nim nic przynębiającego, owszem, w sam dzień Męki, w Wielki Piątek, gdy Kościół obchodzi pamiątkę Śmierci Zbawiciela, przebija pewna myśl radosna. W antyfonie przy adoracji krzyża Kościół śpiewa: „Wielbimy Krzyż Twój, Panie: chwalimy i wysławiamy Twoje Święte Zmartwychwstanie; przez to drzewo bowiem przyszła radość na świat cały“.

W tym okresie Męki Pańskiej należy nabożeństwo sentymentalne, które budzi się przy rozpamiętywaniu cierpień Chrystusowych, pogłębić przez rozbudzenie w sobie świadomości, że dzięki tej Męce jesteśmy obecnie miłymi dziećmi Bożymi. Jak Chrystus Pan czas swojej Męki nazywał chwilą uwielbienia przez Ojca Niebieskiego, tak również przez zespolenie nasze z Chrystusem wszystkie cierpienia przyczyniają się do naszego uwielbienia. Współboleść z Chrystusem łączmy z wielką wdzięcznością za nasze odkupienie.

W czasie konania na krzyżu Chrystus w duszy swej przeżywał dwa zupełnie odmienne stany. Z jednej strony miał niezmiernie wielką radość, pochodzącą z oglądania uszczęśliwiającego na mocy hypostatycznego zjednoczenia dwóch natur w jednej osobie, a z drugiej strony cierpiał niewymownie, bo cała zdolność do cierpienia niejako była zużytkowana. Cierpiał z powodu ran, cierpiał z powodu zniewagi jaką doznawał, ale w głębi duszy miał radość, że przez te cierpienia przywraca chwałę Bożą, godzi ludzi z Bogiem. Podobnie i nasza dusza ma być przejęta w tym czasie bólem współcierpienia i radością z Odkupienia.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa przeważał motyw radości, dlatego na krzyżu, symbolu Odkupienia, nie było wizerunku Jezusa cierpiącego, ale był pokryty drogimi kamieniami, które miały wyrażać wielką wartość owocu Męki. Krzyż był znakiem radości nadprzyrodzonej. To też, gdy przychodził okres Męki Pańskiej, gdy Kościół zastanawiał się nad cierpieniami Chrystusa, zasłaniał krzyże ozdobione kamieniami. W tym świetle rozumiemy dlaczego dziś Kościół zasłania krzyże. Obecnie w liturgii okresu Męki Pańskiej wprowadza

do Kościoła św. również i nabożeństwo sentymentalne. W piątek po niedzieli Męki Pańskiej obchodzi Kościół św. uroczystość Matki Boskiej Bolesnej. Liturgia jest rzewna, bo przez nią pragnie wprowadzić nas do współczucia cierpienia z Najśw. Maryą Panną. Zwłaszcza sekwencja *Stabat Mater* jest pełna ciepłej miłości do Matki Najśw., stojącej pod krzyżem.

Jak wspaniale umie Kościół św. połączyć w jedną całość wszelkie przejawy życia naszego, wszelkie potrzeby naszej duszy, by wszystko przejąć duchem nadprzyrodzonym, wszystko uświęcić.

Po nabożeństwie wielkopiątkowym, poważnym, smutnym, żalobnym w Wielką Sobotę dokonywa się nagle zmiana.

Po odczytaniu lekcji we Mszy św. po raz pierwszy po dłuższym okresie smutku rozbrzmiewa śpiew Alleluja.

Jeżeli wmyślimy się, wsłuchamy się w melodię tego alleluja, pod warunkiem, że będzie doskonale wykonane, dostrzeżemy, że melodia się rozwija stopniowo. Początkowo jakby nieśmiało zatrzymuje się głos, jakby próbował, czy to naprawdę już czas, potem dalej postępuje o krok i znowu niejako się zatrzymuje, i wreszcie kończy się radosnym podniesieniem głosu. A na ten głos kapłana cały kościół lub w jego imieniu chór podchwytuje ten śpiew, i tak się powtarza trzykrotnie. I od tej chwili już „alleluja“ będzie się powtarzało niezliczone razy. Jakby zabrakło słów na wyraz pełni uczucia radości. Jak w stosunkach naszych przyrodzonych, gdy duszę napełnia nadzwyczaj silne uczucie, nie możemy znaleźć słów, a tylko jednym jakimś wyrazem stale powtarzanym wyrażamy pełnię radości czy smutku, tak Kościół św. słowem „alleluja“ wyraża swoją radość.

Istotnie, to, co Kościół nam ukazywał z daleka od chwili Adwentu, na co czekaliśmy przez długi okres Wielkiego Postu, na co przygotowaliśmy się przez pokutę, przez cierpienia, teraz już posiadamy. Plany Boże zostały dokonane. Chrystus zmartwychwstał i więcej nie umrze. Ludzkość pogodzona z Bogiem. Stają szeregiem nowo ochrzczeni, jakby nowonarodzone dzieci Kościoła w białych szatach na wyraz, że są obmyci z grzechów, że zmartwychwstali do życia łaski, by po śmierci ziemskiej zmartwychpowstać do życia wiecznego w niebie.

Wielkanoc jest największym świętem w roku, to też będzie Kościół je obchodzić nie przez oktawę, jak czyni, gdy chodzi o większe święto, ale przez oktawę oktaw, przez całe 50 dni. Czas przygotowania do Wielkanocy wyobrażał 70 lat niewoli babilońskiej. Stąd pochodzi nazwa siedemdziesiąticy. Liczba pięćdziesiąt zaś jest symbolem pełnej radości. Kościół św. porównuje okres wielkanocny do chwili wejścia Żydów do ziemi obiecanej, do ziemi płynącej mlekiem i miodem. Mamy niejako zapomnieć w tym czasie, że jesteśmy na ziemi, a przenieść się myślą i sercem do nieba i tam stale śpiewać radosne Alleluja.

W niektórych krajach w czasie wielkanocnym jest zwyczaj pozostawania w czasie modlitwy w pozie stojącej dla oznaczenia zmartwychwstania Chrystusa.

Po pierwszej oktawie wielkanocnej, czyli w niedzielę tak zwaną białą, nowo ochrzczeni składali swe białe szaty w skarbcu chrzcielnym, jako pamiątkę chrztu, a zarazem jako zakład przestrzegania obietnic na chrzcie św. poczynionych.

W liturgii niedzieli białej wyrażona jest wielka troska Kościoła o nowo ochrzczone. Z jednej bowiem strony Kościół zwraca ich uwagę, że wiara jest tą siłą, która wszystko zwycięży, a z drugiej strony, znając słabość ludzką, z wielką miłością traktuje te nowonarodzone dzieci. Żeby zostać chrześcijaninem w pełni, trzeba stale się zasiląć Chlebem niebieskim, Eucharystią. Nie tylko więc chrzest, ale i Eucharystia jest potrzebna, by chrześcijanin stał się dorosłym mężem w znaczeniu duchowym.

W drugiej niedzielę po Wielkanocy Kościół wszystkie cechy Chrystusowe przedstawia w obrazie Dobrego Pasterza. Wielkie miłosierdzie, dobroć, czułość są to cechy zasadnicze Dobrego Pasterza. Jak miłość Chrystusa ku nam obecnie czcimy przez kult Boskiego Serca, tak w pierwszych wiekach ulubionym obrazem, w którym czcili Boską dobroć i miłosierdzie był obraz Dobrego Pasterza. Dlatego znajdujemy te obrazy w katakumbach i w bazylikach.

Dotychczas wzrok i słuch Kościoła był zwrócony na Zmartwychwstałego Chrystusa. Od niedzieli trzeciej po Wielkanocy Kościół wskazuje po raz pierwszy na przyszłość, przygotowuje nas do Wniebowstąpienia Chrystusa. Wyrażnie mówi Pan Jezus

w dzisiejszej ewangelii: „jeszcze maluczko a nie ujrzycie mnie“. Jednak na myśl o odejściu Chrystusa Kościół nie nastraja się melancholijnie, radość wielkanocna nie zmniejsza się, owszem nawet się zwiększa. Nie smuci się Kościół z odejścia Chrystusa do nieba, bo sam na tej ziemi nie czuje się u siebie i wzdycha za chwilą, gdy za Oblubieńcem swym wstąpi do swej ojczyzny, do nieba.

Obecnie w czasie Wielkanocnym czujemy się niejako w niebie, ale Kościół swym nowo ochrzczonego wyraźnie mówi, że dopóki jesteśmy na ziemi czeka nas twarde życie, pełne cierpień, walk i doświadczeń. Życie chrześcijanina jest pielgrzymką do ojczyzny niebieskiej.

W następnej, czwartej niedzielę mówi Kościół już nie tylko o Wniebowstąpieniu Chrystusa, ale przygotowuje nas na przyjęcie Ducha Świętego. Co więcej, wskazuje, że pomiędzy odejściem Chrystusa do nieba, a zstąpieniem Ducha Świętego zachodzi ścisła zależność. Chrystus wypełnił swe zadanie widzialne na ziemi, teraz Duch Święty niewidzialnie będzie działał w Kościele i w duszach.

W ostatniej niedzielę przed Wniebowstąpieniem już bezpośrednio Kościół przygotowuje nas do tego aktu. Zanim Chrystus opuści ziemię, Kościół chce przedstawić swoje potrzeby, dlatego w tej niedzielę mówi o konieczności modlitwy. W Dni Krzyżowe przedstawiamy Jezusowi Chrystusowi wszelkie potrzeby całego roku, całego przyszłego życia. Módlmy się więc z gorliwością w sprawach doczesnych i w sprawach wiecznych.

W związku z okresem wielkanocnym na trzy momenty trzeba zwrócić uwagę: 1) Jezus Chrystus mówi, byśmy prosili Ojca Niebieskiego w Jego imię. Co to znaczy prosić w imię Jezusa? Jest to modlitwa według intencji Jezusa, oparta na Jego zasługach i poparta wstawiennictwem samego Jezusa Chrystusa. Taką modlitwą jest modlitwa liturgiczna. Ma ona większe znaczenie aniżeli nasza prywatna, bo gdy sami się modlimy, nasza modlitwa ma taką wartość, jaką my mamy przed Bogiem. Natomiast modlitwa liturgiczna ma wartość zawsze większą, bo jest modlitwą Kościoła samego, Oblubienicy Chrystusowej. Gdy Kościół się modli i Chrystus się z Nim modli.

2) Pan Jezus powiada: „Mówilem wam dotychczas w przenośniach, lecz idzie godzina, kiedy będę mówił otwarcie o Ojcu“. Co to znaczy?

Życie Chrystusa na ziemi, Jego uczynki, cuda były figurą tego, co obecnie się dzieje w duszach naszych przez łaskę. Rozważać mamy życie Chrystusa nie tylko od strony historycznej, ale trzeba także wiedzieć, że każdy fakt z życia Chrystusa jest symbolem działania w nas obecnie przez łaskę. Uczucia i myśli Chrystusa są obecnie te same co niegdyś. Trzeba więc rozważać ewangelię w sercu swoim. Słowa są wypowiedziane dla nas. Pełnia ewangelii należy do Kościoła św.

3) Sw. Paweł mówi: „Nie bądźcie tylko słuchaczami słowa ale czynicielami, inaczej zwodzicie siebie samych“. Nie wystarczy więc brać udział w nabożeństwach liturgicznych, ale trzeba czynić w czasie całego tygodnia to, czegośmy się nauczyli w niedzielę. Ducha liturgii trzeba wносить w życie codzienne, czyli łączyć swe życie z ofiarą Chrystusa Pana. Praktyczną wskazówkę daje św. Jakób Apostoł: „pilnujcie języka waszego, miejcie staranie o ubogich, strzeżcie się skazy tego świata“. Język, który w dniu uroczyste chwali Pana, język, który czerwieni się od Krwi Chrystusowej, winien zostać święty. Dusza, która w modlitwach uroczystych nazywa Boga Ojcem swoim, winna w świecie traktować ludzi jak braci. Ciało, które służy w liturgii Bogu, winno być czyste od zmazy tego świata.

SALVE, SANCTA PARENS!

Miłość Jezusa Chrystusa jest tak bogata, że przelewa się na nasze dusze i w nich działa. Kościół św. jest dalszym trwaniem Jezusa Chrystusa na ziemi. Zapewne, my jesteśmy czymś odrębnym od Jezusa, ale przez łaskę stanowimy coś jednego z Nim, a wszyscy razem wzięci w Kościele odtwarzamy całe Jego życie.

Każdy chrześcijanin winien być obrazem Chrystusa, *alter Christus*. Pierwszym człowiekiem, który najbardziej skorzystał z zasług Jezusa Chrystusa, była Najśw. Marya Panna. W Jej

duszy łaska Boża działała w całej pełni, dlatego też miłość Jej była najbardziej podobna do miłości Jezusa Chrystusa.

Stąd nasze wewnętrzne kształtowanie się ma dokonywać podług konkretnych wzorów jakimi są Chrystus i Najśw. Marya Panna. To też przez liturgię mamy uczestniczyć w życiu Najśw. Maryi Panny. W jaki sposób?

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie było żadnych świąt ku czci świętych pańskich. Kult świętych rozpoczął się od wspomnień męczenników. Możliwe, że jest to przystosowanie pogańskiego zwyczaju uczty pogrzebowej. Paganie urządzali ucztę na grobie zmarłego i wierzyli, że w ten sposób łączą się z umarłym. My, chrześcijanie, bardziej jesteśmy zjednoczeni z naszymi umarłymi przez Eucharystję. Co roku odprawiano ofiarę Mszy św. na grobie męczennika w dniu jego śmierci.

Potem w ten sam sposób obchodzili pamiątkę apostołów. Tylko te dwie grupy świętych — męczenników i apostołów — przez dłuższy czas miały swoje święta. Przez odprawianie Mszy św. na ich grobach wyrażali wierni swą łączność z danym męczennikiem czy apostołem. Do odprawiania Mszy św. z biegiem czasu zastosowane były specjalne teksty Pisma św. i w ten sposób powstawały formularze Mszy ku czci Świętych pańskich. Te formularze stały się potem wzorem tekstów Mszy odprawianych ku uczczeniu świętych, i w ten sposób powstały tak zw. komunale czyli formularze ogólne dla pewnych kategorii świętych. Przez odprawianie Mszy św. wierni łączyli się z danym świętym, wzywali się niejako w jego cnoty, brali dla siebie wzór i przykład z jego życia, a jednocześnie prosili o pomoc do zrealizowania tej tężyzny życia nadprzyrodzonego w sobie.

W chórze świętych na pierwsze miejsce wysuwa się Najśw. Marya Panna. Jej miejsce jest jedyne w Kościele i nie może być Ona stawiona w szeregu innych świętych. Ona jest Królową męczenników i apostołów. Formularz Mszy ogólnej o Najśw. Maryi Pannie zawiera teksty z Pisma św. zastosowane do Niej.

Jakież są przewodnie myśli tego formularza? Wyrażają się one w tych kilku słowach: „Święta Marya, Matka Boża i Dziewica, wstaw się za nami“. Wezwanie „Święta Marya“

wyraża świętość osobistą, „Matka Boża“ — najwyższą Jej godność i źródło wszelkich przywilejów, „Dziewica“ — Liturgia ma specjalne upodobanie do tego imienia, bo to jest jedyny wypadek, kiedy najczystsze dziewictwo łączy się z płodnością macierzyństwa, i wreszcie, „wstaw się za nami“ — motyw ufności bez granic.

W Liturgii Kościoł św., mówiąc o N. Maryi Pannie, posługuje się trzema alegoriami, oblubienicy, mądrości i Jeruzalem. N. Marya Panna jest Oblubienicą.

Kościół św. wyraża stosunek największego zjednoczenia duszy z Bogiem za pomocą obrazu miłości oblubieńca do oblubienicy. W księdze Pieśni nad Pieśniami poszczególne zwroty zawierają w sensie literalnym miłość i tęsknotę oblubieńca do swej umiłowanej, dążenie dwóch młodych osób do połączenia się w małżeństwie, oraz trudności, które oblubieniec i oblubienica napotykały na swej drodze.

Lecz sens literalny jest tylko łuską, pod którą się ukrywa głęboka prawda nadprzyrodzona. W tych Pieśniach nad Pieśniami jest wyrażona wielka miłość Boga do narodu Żydowskiego i do każdej duszy ludzkiej, a w sposób szczególny miłość Chrystusa do swego Kościoła św. Obraz miłości pomiędzy oblubieńcami, jako symbol miłości Boga ku ludziom, często używa się w księgach Starego i Nowego Testamentu. Sam Chrystus Pan nazywa Siebie Oblubieńcem Kościoła św. (Mt. IX. 15). W tym świetle możemy zrozumieć dlaczego Kościół św. posługuje się specjalnie słowami Pieśni nad Pieśniami, gdy mówi o N. Maryi Pannie. Ona najbardziej umiłowała Boga, Ona była również najbardziej umiłowana przez Boga, dlatego tęsknota oblubieńca za oblubienicą najdoskonalej wyraża tę wielką miłość Boga do N. Maryi Panny, i odwrotnie. Co więcej, Marya była nie tylko stworzeniem najdoskonalszym, ale istotnie była zespolona z Bogiem węzłem jedynym w dziejach ludzkości, była Matką Boga samego. To też wszystko, co jest pięknym i doskonałym w stosunkach pomiędzy oblubieńcami, da się zastosować w znaczeniu nadprzyrodzonym do stosunku N. Maryi Panny do Boga.

Drugim symbolem, jakim się posługuje Kościół, gdy mówi o Najświętszej Maryi Pannie, jest mądrość.

Mądrość w Starym Testamencie oznaczała nie tylko cnotę mądrości w ścisłym znaczeniu, ale wogóle wszelką prawotę, czyli doskonałość. Tak jak przez głupotę określano wszelki występki.

Ponieważ Najświętsza Marya Panna jest najdoskonalszą, przeto do Niej można zastosować miano mądrości. Co więcej, Mądrością Bożą jest w znaczeniu ścisłym Syn Boży, Słowo Odwieczne. To też w myśli Bożej Najśw. Marya Panna była szczególnie upatrzona na Matkę Synowi Bożemu, a więc niejako stale, od wieków istniała. Tak jak Mądrość Odwieczna, Syn Boży jest współrzędny z Ojcem Niebieskim, tak Najśw. Marya Panna, jako przeznaczona od wieków na Matkę dla Syna Bożego, zajmowała myśl Bożą od wieków. Przez tę nazwę mądrości Kościół święty wyraża, że Najśw. Marya Panna była najbardziej zespolona z Bogiem i podziela niejako wielkość samego Słowa Przedwiecznego.

Trzecim symbolem jest Jeruzalem.

Jeruzalem, miasto święte, u Żydów miało wyjątkowe znaczenie. Na górze Syon Pan Bóg wybrał sobie miejsce, gdzie odbierał chwałę od narodu wybranego. Ten obraz doskonale odpowiada Maryi. Ona jest tym Tronem wybranym, Ona jest Nosicielką i Rodzicielką Samego Boga, Ona jest Tą, przez którą Bóg pragnie wysłuchiwać prośby ludu swego. Najśw. Marya Panna, jako Matka Chrystusa, jest Matką wszystkich ludzi, a w szczególniejszy sposób jest Matką w zespole wiernych, tworzących Ciało Mistyczne Jej Syna. Kościół św. przedłuża na ziemi życie Chrystusa, więc Najśw. Marya Panna jest Matką w Kościele świętym.

My wierni możemy i winniśmy uczestniczyć w macierzyństwie N. M. Panny. Według słów samego Jezusa Chrystusa możemy się stać „Matką Boga“. Przez słuchanie nauki Chrystusowej — Słowa Bożego i następnie przyjmując Je w Eucharystii, stajemy się w pewnym sensie Matką Boga. Jeżeli wmyślimy się w te rzeczy, dzień i Msza św. ku czci Najświętszej Maryi Panny będzie dla nas zawsze wielkim wydarzeniem.

W poszczególnych częściach formularza Mszy św. ku czci Najśw. Maryi Panny powyższe myśli przejawiają się w ten sposób.

W Introicie pozdrawiamy Najśw. Maryę Pannę, jako Rodzicielkę Króla nieba i ziemi, *Salve, Sancta Parens*.

W Lekcji jest mowa o Najśw. Maryi Pannie jako Mądrości. Mądrość Boża, t. j. Chrystus powiada, że ustaliła sobie mieszkanie w mieście świętym, na Syonie i stamtąd puściła korzenie w lud wybrany, to zn., że Chrystus zstąpił do Iona Najśw. Maryi Panny, stał się człowiekiem i założył Kościół św., nowe Syon. W ten sposób wyraża się pod zasłoną tajemnicy macierzyństwo Maryi, Kościoła i każdej duszy. „W zgromadzeniu świętych jest przebywanie“, te słowa specjalnie są prawdziwe w czasie Mszy św. Zespół wiernych jest obrazem Kościoła, Chrystus, Mądrość Boża, zstępuje w środku tego zgromadzenia w ofierze Mszy św. Winnica Boża wypuszcza korzenie.

W Ewangelii Pan Jezus wyraża w pięknej formie godność macierzyństwa duchowego. Obok błogosławieństwa macierzyństwa Boskiego, Chrystus umieszcza błogosławieństwo tych, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

W Ofertorium powtarzamy słowa Archaniola *Ave Maria*, które najbardziej są miłe dla Maryi, bo przypominają Jej chwilę Zwiastowania. W czasie Mszy św. stosują się one również do nas, bo bierzemy udział w chwale Maryi, w godności Jej macierzyństwa, a dusza nasza przez Komunię św. staje się również nosicielką Mądrości Bożej.

Słowa w śpiewie Komunii „Błogosławione są wnętrzości Dziewicy Maryi, która nosiła Syna Ojca Przedwiecznego“, przypominają, że Marya jest najbardziej ekspresywnym obrazem Kościoła i duszy poszczególniej.

We Mszy św. ku czci Najśw. Maryi Panny Kościół modli się za przyczyną Matki Bożej o zdrowie duszy i ciała. Zdrowiem duszy jest wesele i pokój. O to prosimy przez złożenie ofiary Mszy świętej.

II

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PSYCHOLOGIA UCZUĆ

W potocznym życiu przez uczucie rozumiemy wszelkie nasze stany świadome, które ujmujemy jako przyjemne lub przykre. Jednak jak nie ma dwóch ludzi zupełnie do siebie podobnych, tak nie ma dwóch uczuć zupełnie jednakowych. Co więcej, jest ich taka różnorodność, że psychologowie mają trudność, gdy chodzi o ich klasyfikację. Każdy akt uczuciowy jest mniej lub więcej bogatym stanem, posiada niejako swoją indywidualność.

Wszyscy stwierdzamy, że uczucia odgrywają w naszym życiu bardzo wielką, jeżeli nie zasadniczą, rolę. Chociaż rozum jest główną władzą człowieka, a moralna wartość życia zależy od aktów woli, to jednak stany uczuciowe w codziennym życiu mają doniosłe znaczenie praktyczne, gdyż mogą wpływać na urobienie sądów, a zatem i na postępowanie, a także mogą wzmacniać samo działanie. Wychowawca, gdy chce wpłynąć na swych wychowanków, nie może poprzestać na suchym rozumowaniu, lecz winien pozyskać dla swej sprawy uczucia.

Zapewne, wychowanie polega na wyrobieniu stałych dyspozycji woli do działania podług wskazań rozumu oświeconego wiarą, do stałego samowychowywania. Chcąc zdobyć te sprawności, trzeba jednocześnie wychowywać uczucia, to zn. trzeba nauczyć się nimi posługiwać tak, by i one stały się siłą pomocniczą do spełniania wskazań rozumu. To też

niezmiernie ważną jest rzeczą dla pracy wewnętrznej nad sobą i dla pracy wychowawczej poznać psychologię uczuć.

Zaznaczyć należy na wstępie, że nie można wyczerpać całego zagadnienia psychologii uczuć w jednym artykule, zbyt bowiem bogata i zbyt złożona jest ta dziedzina. Postaramy się tylko wyjaśnić zasadnicze formy przeżyć uczuciowych; zgrupować je i wyprowadzić kilka wniosków, któreby rzuciły trochę światła i uporządkowały chaos w pojęciach, dotyczących zagadnienia uczuć.

Zgodnie z zasadą, jaką postawiliśmy na początku, będziemy starali się zanalizować przeżycia uczuciowe na przykładzie, przez to bowiem da się każdemu łatwo zaobserwować swoje uczucia lub ich przejawy w życiu swego otoczenia.

Weźmy przykład z powieści H. Sienkiewicza „W pustyni i puszczycy“. Wszystkim znana jest treść tej powieści. Staś i Nel, dzieci zamożnych rodziców, Polaka i Anglika, pracujących w Egipcie, zostały porwane przez Arabów, którzy chcieli otrzymać za nie pewien okup. Po długich wędrówkach i męczarniach udaje się dzieciom ująć z rąk zbrodniarzy. Znajdują się w głębi Afryki. Na ostatnim odcinku drogi zabrakło im wody. Szereg murzynów, którzy im towarzyszyli, poumierało z wyczerpania. Przychodziła ostatnia chwila na Stasia i Nel. Przeżycia Stasia w tych chwilach są niezmiernie silne.

„W duszy Stasia kołatały się tylko resztki myśli, zmienionych w jedno głuche, rozpaczliwe poczucie, że tym razem nie ma już żadnej rady, że wszystkie niezmiernie trudy i wysiłki, te cierpienia, te czyny woli i odwagi, których dokonał w czasie strasznych podróży od Medinet do Chartumu, od Chartumu do Faszody i od Faszody aż do nieznanego jeziora, nie przydały się na nic i że przychodzi nieubłagany kres walki i życia. I wydało mu się to tym straszniejsze, że ów kres przychodzi właśnie w czasie ostatniej drogi, na której końcu leżał ocean. Ach! nie doprowadzi już małej Nel do brzegu, nie odwiezie jej statkiem do Port-Saidu, nie odda jej Panu Rawlisonowi, sam nie padnie w ramiona ojca i nie usłyszy z jego ust, że postępował, jak dzielny chłopak i jak prawy Polak! Koniec, koniec! Za kilka dni słońce oświeci tylko martwe ciało, a potem wysuszy je,

na podobieństwo tych mumii, które w Epicie śpią odwiecznym snem po muzeach... Nagle drgnął i przytomność wróciła mu na chwilę, albowiem tuż przy uchu zaszemrał mu cichy, podobny do jęku szept Nel:

— Stasiu... wody!

I ona, tak, jak poprzednio Kali, od niego tylko wyglądała ratunku.

Ale ponieważ przed dwunastu godzinami oddał jej ostatnie krople, więc teraz zerwał się i zawołał głosem, w którym drgał wybuch bólu, rozpacz i rozżalenie:

— O Nel! jam udawał tylko, że piję! ja od trzech dni nie miałem nic w ustach!

I, chwyciwszy się rękoma za głowę, uciekł, by nie patrzeć na jej mękę. Biegł naoslep między kępami trawy i wrzosów dopóty, dopóki siły nie opuściły go zupełnie i dopóki nie upadł na jedną z kęp. Był bez broni. Lampart, lew lub nawet wielka hiena znalazłaby w nim łatwy obłów. Ale przybiegł tylko Saba, który, obwąchawszy go, począł znów wyć, jakby wzywając teraz dla niego pomocy...”

Saba zaczął węszyć i pobiegł od Stasia. Wkrótce wrócił i swym zachowaniem się zachęcał Stasia, by szedł za nim.

„Staś oprzytomniał zupełnie. — Co to jest? — pomyślał. — Albo pies z pragnienia dostał pomieszania zmysłów, albo poczuł wodę. Ale nie!... Gdyby woda była blisko, byłby poleciał pić i miałby mokrą paszczę. Jeśli jest daleko, nie byłby jej zwietrzył... woda nie ma zapachu... Więc co?... I nagle serce poczęło mu bić w piersiach jeszcze mocniej. — Więc może wiatr przyniósł mu zapach ludzi... może... wdali jest jakaś wieś murzyńska?... może który z latawców doleciał aż do... O Chryste miłosierny! O Chryste...”

I pod wpływem błysku nadziei odzyskał siły i począł biec do obozu, mimo oporu psa, który ustawicznie zabiegał mu drogę.

W obozie zabieliła się postać Nel i doszedł go jej słaby głos, po chwili potknął się o leżącego na ziemi Kalego, ale nie zważał na nic. Dobiegłszy do pakunku, w którym były race, rozerwał go, wydobył jedną z nich, drżącymi rękoma przywiązał ją do bambusa, który wbił w rozpadlinę ziemi, skrzesał ognia i zapalił zwieszający się u spodu rurki sznurek.

Po chwili czerwony wąż wyleciał z sykiem i zgrzytem w górę. Staś chwycił obu rękami za bambus, by nie upaść i wbił oczy w dal. Tętna w rękach i skroniach waliły mu młotem; usta poruszały się żarliwą modlitwą. Ostatnie tchnienie, a w nim duszę całą wysyłał do Boga.

Upłynęła jedna minuta, druga, trzecia, czwarta. Nic i nic! Ręce chłopca opadły, głowa pochyliła się ku ziemi i niezmierny żal zalał mu umęczone piersi. — Napróżno, napróżno! — szepnął. — Pójdę, siadę przy Nel i umrzemy razem.

A wtem daleko, daleko, na srebrnym tle księżycowej nocy, ognista wstęga wzbila się nagle ku górze i rozsypała się w złote gwiazdy, które spadały zwolna, jak wielkie łzy, na ziemię.

— Ratunek!!! — krzyknął Staś!

I stało się, że ci półmartwi przed chwilą ludzie biegli teraz na wyścigi przeskakując przez kępy wrzosów i traw... Lekka wyniosłość gruntu zakryła je na chwilę, lecz gdy Staś ją minął, znalazł się prawie tuż przed szeregiem murzynów, trzymających w rękę pozapalane pochodnie. Na czele szeregu szli dwaj Europejczycy w angielskich hełmach i z karabinami w rękę. Staś od jednego rzutu oka rozpoznał w nich kapitana Glena i doktora Clarego“ (*W Pustyni i Puszczy*, t. II, Lwów, 1935, str. 219 — 223).

Analiza
przykładu

Przypatrzymy się tym przeżyciom Stasia.

Możemy wyodrębnić trzy rodzaje zupełnie odmiennych aktów psychicznych. Jedne należą do dziedziny poznania: patrzył na ubranie Nel, patrzył na księżyc, na martwe ciała murzynów, na otoczenie całe; przychodziły na myśl dawne przeżycia, obrazy z minionej podróży, słowem, świadomość jego była zajęta otoczeniem.

Prócz aktów świadomości, które coś przedstawiały, Staś przeżywał cały szereg najrozmaitszych stanów, które łączyły się z widzianymi przedmiotami, n. p. nie mógł patrzeć na mękę Nel i uciekł. Dlaczego nie mógł patrzeć? Czy sam widok Nel sprawiał, że nie mógł zostać dłużej? Widział jej mękę, niejako sam odczuwał jej ból.

Co więcej, oprócz pewnych przykrych aktów świadomości, które zostały wywołane widokiem przedmiotów go otaczających,

przeżywał całą gamę uczuć bolesnych i przykrych, które zawierały różnorodną treść. Ból w każdym akcie świadomości był mi jednakowy, wszędzie ból, — ale inny, wszędzie cierpienie, — ale to cierpienie posiadało różną treść. Inne natomiast stany były radosne, n. p. wzruszenie, gdy zobaczył racę wypuszczoną przez podróżników.

Oprócz aktów poznania i uczuć w danym przykładzie możemy zauważyć jeszcze akty świadome, które nie dadzą się zaliczyć do kategorii ani poznawczych ani uczuciowych. Gdy Staś zobaczył cierpienia Nel, rzucił się do ucieczki, biegł, gdy zobaczył racę wypuszczoną przez podróżników, nabrał siły i biegł z innymi. Wyrażały się w tym akty decyzji, wysiłku, pracy i t. p. Tego rodzaju czynności nazywamy aktami woli. Nas zajmuje przede wszystkim kwestia uczuć; dlatego zatrzymamy się nad nimi i zanalizujemy je.

Wymieńmy najpierw wszystkie przejawy uczuć w przytoczonym przykładzie. ... Rozpaczliwe poczucie, że tym razem nie ma już żadnej rady... Wydało się to tym straszniejsze, że kres przychodzi w czasie ostatniej drogi... Usłyszał szepł Nel, podobny do jęku... Od niego tylko wyglądała ratunku... zerwał się i zawołał głosem, w którym drgał wybuch bólu rozpacz i rozżalenia... i nagle serce zaczęło bić w piersiach jeszcze mocniej... i pod wpływem błysku nadziei odzyskał siły... Tętna w rękach i skroniach waliły mu młotem, usta poruszały się żarliwą modlitwą... Ostatnie tchnienie, w niem duszę całą wysyłał do Boga... Napróżno, napróżno, — szeptał... Pójdę, siadę przy Nel i umrzemy razem... „Ratunek!“ krzyknął Staś...

W tych przykładach mamy do czynienia z przeżyciami uczuciowymi. Postarajmy się wnikać w ich treść. Wszystkie te stany są świadome, ale ujmujemy je inaczej niż w aktach poznawczych, gdzie uświadamiamy coś obok siebie, choćby tym czymś był sam poznający. Tu zachodzi inny wypadek. Nie ujmujemy aktu uczucia, jako czegoś odrębnego od siebie, owszem, cała treść tych przeżyć polega na tym, że są one niczym innym jak zmodyfikowaniem naszego ja, naszej świadomości, jest to ujęcie siebie, w takim a nie innym stanie, ujęcie, spostrzeżenie siebie samego cierpiącego czy radującego

Analiza
uczuć

się. Te przeżycia są moje, we mnie, nie można ich oddzielić od podmiotu doznającego, n. p. w powyżej wymienionych przeżyciach Stasia — rozpaczliwe poczucie, że wszystko stracone, — nie jest dla niego czymś zewnętrznym, nie jest jakimś przedstawieniem, ale ujęciem samego siebie w stanie specyficznej przykrości, rozpaczliwego poczucia. Gdy Stasiowi wydało się, że przychodzi kres, odczuwał strach, nie gdzieś poza sobą, lecz w sobie, jako akt świadomości o specyficznej treści. Słowem, akty uczuć są czymś najbardziej naszym, zmodyfikowaniem w pewien sposób naszego ja.

Chcąc zbadać czym są uczucia, należy poszukać, jakie są ich przyczyny, dlaczego posiadamy takie stany, jak się one łączą z całością naszego życia.

W przytoczonych przykładach uczuć Stasia i Nel można różnić dwie strony, mianowicie przykreść czysto zmysłową, spowodowaną pragnieniem i wyczerpaniem, więc przykreść słabości, spalonych ust, przykreść żaru, spowodowanego promieniami słońca i uczuciową.

Instynkt
samozachowania
a uczucia
osobiste

Dlaczego człowiek doznaje tych przykrości?

Zostało zakłócone normalne funkcjonowanie organizmu, które istota ludzka odczuwa jako przykreść i odwrotnie, normalne funkcjonowanie łączy się z przyjemnością. Przyjemność daje coś człowiekowi, wzbogaca go niejako, uposaża go w pewną doskonałość, pewien byt uzupełniający. Przyjemność czyni pełniejszym nasze istnienie.

Gdy zmysł jest zaspokojony, mamy przyjemność zmysłową. Przyjemność zmysłowa jest pewnym dobrem w stosunku do nas, gdy więc ją posiadamy, budzi się nowy akt specyficznej przyjemności, przyjemności z tego, że doznajemy przyjemności zmysłowej, że życie staje się bujniejszym, pełniejszym i jest w stanie większego napięcia. Ta druga przyjemność już nie jest tylko zmysłową, bo nie wypływa z zaspokojenia któregoś jednego zmysłu, jej treść jest bardziej ogólna. Poczucie bezradności Stasia i Nel nie było bólem organicznym, jaki odczuwali z braku wody, ale przykreścią, z powodu tego, że życie będzie musiało ustać. Ta przykreść nie jest czysto zmysłową, lecz ma pierwiastek duchowy.

Trzeba zaznaczyć, że chociaż dziedziny życia psychicznego u człowieka są różne, to jednak pomiędzy nimi zachodzi pewna wewnętrzna łączność. Człowiek jest jedną całością substancjalną, ciało i dusza nawzajem się przenikają i nawzajem oddziałują na siebie. Zmiany fizjologiczne powodują powstanie takich czy innych uczuć i, naodwrot, uczucia połączone są ze zmianami porządku organicznego. Działanie zmysłowe odbija się jakby echem w dziedzinie uczuciowej, duchowej, akty zaś czysto duchowe mają swój refleks i w dziedzinie organicznej w większej lub mniejszej mierze.

Wszystkie akty, jakie podaliśmy w przytoczonym przykładzie, odnoszą się do zachowania życia. Ból fizyczny z racji pragnienia, zmęczenia, wyczerpania, rozpaczliwe poczucie, że wszystko stracone, oczekiwanie ratunku, wybuch rozpacz i rozżalenia, błysk nadziei i żarliwa modlitwa do Boga, uczucia zniechęcenia i rozpacz, wyrażone w słowach „naprawdę, naprawdę“, radosny okrzyk „ratunek“, wszystkie te stany są wyrazem jednego podstawowego pragnienia być, trwać, istnieć.

Bez żadnego uprzedniego rozumowania, bez świadomości i zastanowienia się nawet, każdy człowiek posiada w duszy swojej głębokie upodobanie w swym istnieniu. Chęć istnienia narzuca się z ślepą gwałtownością. Istnienie jest podstawowym dobrem, w którym człowiek podoba. To upodobanie jest niczym innym jak stanem miłości w znaczeniu najogólniejszym. I ta miłość jest źródłem całego szeregu innych uczuć.

Do zachowania istnienia, jako naturalnego dobra, potrzebuje człowiek wielu innych rzeczy, które występują w stosunku do jego istnienia jako środki w stosunku do celu. Każda rzecz, która podtrzymuje istnienie, zjawia się przed nami jako dobra, jako ta, która nas wzbogaca. Instynktowne upodobanie w swoim istnieniu rozciągamy i na przedmiot, na rzecz, która służy do zachowania naszego bytu. To upodobanie, nazywamy aktem miłości. — Wszystkie nasze akty uczuciowe są niejako tylko odmienną formą miłości. Ich źródłem i podstawą jest zasadniczo miłość, upodobanie w dobrem.

Gdy dobro, w którym podobamy sobie, jest nieobecne, miłość przybiera w nas nową formę, mianowicie powstaje

Główne akty
uczuciowe

pragnienie tej rzeczy, chęć jej posiadania. Gdy zaś to dobro jest możliwe do osiągnięcia, budzi się nadzieja. Gdy Staś spostrzegł, że Saba wietrzy, zjawia się u niego myśl, że może zwietrzył bliskość ludzi, i budzi się w świadomości uczucie nadziei. Upodobanie w swym istnieniu wyraża się w formie nowej, w formie nadziei, że dobro, ratunek, można jeszcze zdobyć. Jeżeli zaś nie ma nadziei na zdobycie środków do życia, powstaje rozpacz. Po wypuszczeniu racy Staś czekał na próżno kilka minut na odezwanie się, gdy poczuł się bezradnym, powstała rozpacz.

Gdy dobro zostaje osiągnięte, powstaje w duszy człowieka uczucie radości. Jeżeli dobrem jest rzecz materialna, wówczas jest przyjemność zmysłowa, która towarzyszy używaniu tej rzeczy. Jeżeli zaś dobro jest duchowe, wówczas powstaje przyjemność duchowa, która nazywa się radością.

Po wysłaniu racy, po kilku minutach Staś dostrzegł w oddali inną racę, która świadczyła, że ktoś z ludzi dostrzegł jego wołanie o pomoc, a więc będzie upragniona woda, a z nią i życie. Wówczas duszę Stasia zalała radość, która wyraziła się w jednym okrzyku „ratunek“! Wszystkie następne czyny są już tylko zewnętrznym wyrazem radości. Biegnie, odzyskuje siły, a gdy spostrzegł stojących przed sobą Europejczyków, choć z wyczerpania upada, jednak pełen jest radości.

Naodwrot, gdy zetkniemy się z czymś, co nie tylko nie wzbogaca nas, ale zabiera wartości, jakie posiadamy, czyni uboższymi, wówczas ten sam naturalny podstawowy instynkt upodobania w swym istnieniu, występuje w nowym akcie, w formie uczucia odrazy. Odraza jest uczuciem miłości w negatywnej formie. Wszelkie cierpienia budzą w nas niechęć, naturalną do nich czujemy odrazę, bo one niejako burzą równowagę, jakąśmy mieli poprzednio.

Staś czuł się bezradnym, gdy Nel zwróciła się do niego o ratunek. „I chwyciwszy się za głowę, uciekał, by nie patrzeć na jej mękę“. „Biegł naoslep między kępami trawy i wrzósów“. Ten czyn Stasia zdradza, że w nim wybuchło z całą siłą inne jeszcze uczucie, mianowicie, wewnętrzna ucieczka przed złem. Ból Nel przedstawił się Stasiowi jako coś złego, odczuł to jako swoje własne zło, jako coś, co zabiera dobrobyt wewnętrzny.

Naturalna odraza do złego wywołała uczucie wewnętrznej odepchnięcia, niejako ucieczki od tego, co jest bliskie a złe. Zewnętrzna ucieczka jest tylko wyrazem wewnętrznej ucieczki. Ucieka, biegnie, by nie widzieć cierpień Nel, by nie doznawać stanów nadzwyczaj dla niego przykrych, patrzenia na jej ból.

Nieraz zło zjawia się wielkie, bliskie i groźne. Gdy człowiek widzi, że trudności można pokonać, można oddalić zło, choć z wielkim, co prawda, wysiłkiem, wówczas budzi się odwaga. Nieraz w swojej wędrówce Staś musiał okazywać odwagę, czy to, gdy lew zastąpił im drogę i trzeba było śmiało się zmierzyć z nim i zastrzelić, czy to, gdy w obronie Nel stawał do walki z silniejszym i uzbrojonym Arabem.

Gdy człowiek nie widzi w jaki sposób mógłby uniknąć zła, budzi się strach. Gdy Staś i Nel zostali podstępnie porwani przez dwóch Arabów, początkowo myśleli, że jadą do swych rodziców. Gdy zaś podróż trwała zbyt długo, przypuszczali, że zmylili drogę. Lecz po chwili Staś rozumiał, że tak nie jest. Wówczas w serce jego poczęł wkradać się gniew i obawa o Nel. „Stój — krzyknął z całej siły, zwracając się do Gebhra. — Ouskout (milcz!) — zawył w odpowiedzi Sudańczyk. I pędzili dalej... Upłynęła godzina, po tym druga: ani namiotów, ani ognisk nigdzie nie było widać. Wówczas włosy stanęły na głowie Stasia, albowiem rozumiał, że ich porwano“.

Staś spostrzegł, że zostali porwani, że teraz czeka ich wielka podróż, zmęczenie, a może i śmierć własna i Nel. Czuł się bezradnym. W danej chwili jeszcze nie cierpiał fizycznie, ale widział groźne zło przed sobą. Strach przed tym złem ogarnął Stasia.

Gdy pomimo wszystko zło dotknie człowieka, gdy nie może się go pozbyć odrazu, powstaje przykrość. W dziedzinie materialnej jest przykrość zmysłowa, cierpienie fizyczne, jak n. p. ból pragnienia, cierpienie wyczerpania, słabości. Gdy zło, które dotknęło jest duchowej natury, wówczas powstaje smutek, jako uczucie przeciwne radości.

Wola nasza pragnie swobodnie działać, zmierzając do utrzymania wewnętrznego dobrobytu, lub do zdobycia dobra. Gdy na drodze do osiągnięcia tego staje jakaś przeszkoda, której nie możemy usunąć, wówczas budzi się silne uczucie

gniewu, chęć zrzucenia tej nieznośnej zapory. Zjawia się to uczucie znowu, jako wyraz naszej miłości swego istnienia i to w stanie spokojnym, bogatym. Gniew u Stasia zjawiał się wówczas, gdy Sudańczyk nie słuchał jego rozkazów, gdy pędził dalej z karawaną, a Staś nie mógł jej powstrzymać.

W ten sposób widzimy, że z podstawowego uczucia miłości, jako upodobania w dobrem, rodzą się inne, które owijają się jak bluszcz dokoła drzewa. Miłość—odraza, pragnienie—niechęć (ucieczka), nadzieja—odwaga, rozpacz—strach, radość—smutek, i gniew są najogólniejszymi przejawami uczuć ludzkich.

Sploty uczuć

Nie należy jednak sądzić, że te uczucia powstają w odosobnieniu jedno od drugich. Te zasadnicze uczucia tworzą sploty, zależnie od takiej czy innej konfiguracji podstawowych uczuć, jak również zależnie od przedmiotu, do którego się odnoszą. Stąd mogą być uczucia proste i złożone. Gdy spragniony człowiek pije wodę, doznaje przyjemności zmysłowej, a równocześnie ma proste uczucie zadowolenia. Stany uczuciowe opisane w naszym przykładzie są to przeważnie stany złożone, bo wchodzi w grę wiele uczuć prostych, a także odnoszą się do wielu przedmiotów.

Nie trzeba myśleć, że uczucia mogą się budzić tylko wówczas, gdy mamy przed sobą jakiś przedmiot obecny. Zapewne, poruszenia naszych zmysłów zazwyczaj powstają wtenczas, gdy przedmiot mamy przed sobą. Gdy patrzę na smaczną rzecz, a jestem głodny, budzi się pragnienie tej rzeczy. Gdy patrzę na piękny kwiat róży, doznaję przyjemności estetycznej. Ale nie zawsze uczucia łączą się z przedmiotem obecnym. Często obecność rzeczywiście zastępujemy wyobrażeniem danej rzeczy. Wyobrażenie przedmiotu powabnego pobudza uczucia i wywołuje nawet zmiany fizjologiczne, n. p., gdy wyobrażę sobie kwaśną cytrynę, z pewnymi uczuciami łączy się zmiana fizjologiczna, ślina napływa do ust. Rozum zaś przedstawia dobra duchowe, które powodują powstanie odpowiednich uczuć.

Słowem, uczucia łączą się z poznaniem rzeczy. Filozofowie powiadają, że nie ma pożądania rzeczy, której nie znamy, *ignoti nulla cupido*. Jednak nieraz uczucia budzą się same, owszem, pobudzają naszą wyobraźnię, czyli wywołują wyobrażenia.

Uczucie zawsze jest skierowane do jakiegoś przedmiotu. Może więc być taka sytuacja, że najpierw poznajemy przedmiot, a za poznaniem zjawia się uczucie, albo naodwrot, uczucie poprzedza wyobrażenie danego przedmiotu. Często się zdarza, że uczucie budzi się ze względu na funkcjonowanie danego instynktu. Instynkt zaś ogląda się za przedmiotem, któryby zaspokoił jego dążenie. W takim wypadku mamy do czynienia z uczuciami związanymi z potrzebami biologicznymi.

Człowiek nie tylko pragnie istnieć, ale chce istnieć w sposób jak najdoskonalszy. Oprócz instynktu do zachowania istnienia osobistego posiada wrodzoną dążność do co raz większego wzbogacania się, bądź w dziedzinie materialnej, bądź duchowej. Z tego zasadniczego popędu rodzą się uczucia związane z dobrobytem materialnym i rozwojem duchowym.

Człowiek pragnie posiadać dobra materialne, by móc jak najwięcej doświadczyć przyjemnych przeżyć w dziedzinie zmysłowej, oraz wywierać większy wpływ na otoczenie, niejako przedłużać swoje siły, a także, posługując się rzeczami martwymi, zmierzać do osiągnięcia dóbr duchowych, jak sława, honor, wiedza i t. p.

Oprócz instynktu samozachowawczego, który jest u podstawy wszystkich upodobań, a za tem i uczuć dotyczących życia osobistego, działa w człowieku instynkt zachowania gatunku i jest podstawą wszelkich uczuć płciowych. Człowiek pragnie nie tylko trwać sam, ale również pragnie instynktownie zachować gatunek. W tym celu Pan Bóg wlał do duszy ludzkiej silny popęd, który ma spełniać opatrnościowe zadanie w stosunku do rodzaju ludzkiego.

W naszym przykładzie stosunku Stasia i Nel, zapewne, nie występuje popęd płciowy, bo to są jeszcze dzieci, ale już w ich uczuciach można dostrzec pewne cechy, które przygotowują dalszy rozwój życia uczuciowego w tej dziedzinie. Staś i Nel czują do siebie szacunek, połączony z wielką serdecznością. Staś ocenia i uwielbia w Nel delikatność, słabość, dobroć i piękność. Nel ze swej strony w Stasiu widzi człowieka, który wszystko potrafi, a więc odczuwa w nim pewną siłę, męstwo, odwagę, zdecydowanie, honor, słowem, te cechy, które znamionują męczyznę. Obok tych cech duchowych, Nel dostrzega

Instynkt zachowania gatunku a uczucia płciowe

w Stasiu i jego piękno. Pomiedzy Stasiem a Nel powstaje stosunek czysty, delikatny, o którym nie można powiedzieć, że jest zimny, wyrozumowany, jest tam jakieś ciepło, jakaś serdeczność, która z czasem rozwinie się w pełną miłość małżeńską.

Początkowo pomiędzy dziećmi była tylko serdeczna przyjaźń, która nie miała w sobie nic zmysłowego, opierała się bowiem na wzajemnym upodobaniu w przymiotach właściwych każdemu z tych dzieci. Jednak to upodobanie rozwijało się na podłożu popędu, który, gdy dojdzie do zupełnego rozkwitu, zmierza do połączenia się dwóch osób związkiem małżeńskim. Miłość pomiędzy dwoma osobami różnej płci niejako wykańcza człowieka, jakby uposaża go w doskonałości drugiej osoby, która posiada przymioty uzupełniające. Przymioty Nel uzupełniały przymioty Stasia, i naodwrot. Uczucie wzajemnej miłości wzbogaciło ich pod względem duchowym. A ta pełnia bogactwa duchowego w planie opatrnościowym zmierza do tego, by miłość stała się płodną i w dziedzinie życia fizycznego. Jak miłość duchowa pomiędzy Stasiem i Nel, i wogóle pomiędzy osobami miłującymi się, powoduje wymianę dóbr duchowych, tak podobnie w dziedzinie życia fizycznego, miłość zmierza do wzbogacenia ludzkości przez wydanie na świat nowego członka społeczeństwa.

Upodobanie
a przyjemność

Zaznaczyć należy, że w kwestii życia płciowego zachodzi wielkie pomieszanie pojęć. Nieraz za miłość się uważa to, co nie jest miłością, tylko jej częścią, warunkiem, czy też skutkiem cząstkowym.

Gdy człowiek podoba w czymś dobrym, władza jego miłowania jest w stanie spokojnego, silnego, swobodnego funkcjonowania. A to sprawia przyjemność, radość. Otóż mamy do czynienia z jednej strony najpierw z samym dobrem, które wzbudzało w nas upodobanie, z drugiej strony z przyjemnością, która występuje w chwili spokojnego i swobodnego funkcjonowania władzy miłowania.

Może więc zachodzić podwójne ustosunkowanie się do tych dóbr. Można przede wszystkim podobać sobie w dobru przedmiotowym, które jest przed nami, a można raczej podobać w dobru podmiotowym — w swojej przyjemności, która

zjawia się przy okazji miłowania dobra przedmiotowego. Zależnie od tego będziemy mieli do czynienia z miłością siebie, albo z miłością danej osoby. Gdy Staś miłował Nel, nie zwracał uwagi na swoją przyjemność. Uważał tylko na to, by Nel było dobrze. Podporządkował miłość siebie, nawet swój instynkt samozachowawczy miłości do Nel. Gdy zabrakło wody, ostatnie krople, które trzymał w ręku, oddaje jej, a sam naraża się na cierpienia, nawet na śmierć z pragnienia. Bo naprawdę miłował Nel. I to nie dlatego, że w miłowaniu Nel miał swoją przyjemność, ale przede wszystkim dlatego, że ją samą miłował, pragnął jej dobra.

Gdy natomiast przyjemność, jaka wynika z upodobania w osobie innej płci, staje na pierwszym miejscu, wówczas właściwie mamy do czynienia nie tyle z miłością czystą innej osoby, co raczej z miłością siebie, swojej przyjemności, z okazji upodobania w innej osobie. Tę przyjemność nieraz ludzie uważają za miłość do innej osoby. Powiedzenie „tak ciebie miłuję, że nie mogę bez ciebie się obejść“, świadczy nie tyle o wielkiej miłości kogoś, co raczej o wielkiej miłości samego siebie. Osoba bowiem zjawia się tu jako środek, jako przedmiot, który sprawia tak wielką przyjemność, że jej nie chce się pozbawić. Stąd prawdziwa miłość płciowa bywa często zapoznana, a tym samym, sprofanowana. — Przy wychowaniu na to należy zwracać wielką uwagę i podkreślać właściwe miejsce miłości pomiędzy dwoma osobami różnej płci.

Miłość pomiędzy osobami różnej płci, ponieważ zmierza do spełnienia opatrnościowych zadań wobec ludzkości, przejmie całego człowieka. Zasadniczym elementem tego uczucia jest upodobanie w wartościach duchowych innej osoby. To upodobanie jest również kierowane prawem naturalnym zachowania gatunku, czyli dobra całej ludzkości.

Jak instynkt zachowawczy kieruje w sposób niezmiernie silny wszelkimi uczuciami, które związane są z trwaniem człowieka, tak instynkt płciowy kieruje wszelkimi formami życia, które zmierzają do zachowania gatunku. Owszem, popędy osobiste i popędy płciowe nawzajem się przenikają, przeplatają, wytwarzając raz po raz stany, czy akty uczuciowe, które są syntezą rozmaitych popędów instynktowych.

Upodobanie w wartościach duchowych osoby innej płci jest szczytem życia płciowego. Ale ponieważ ta miłość przejmie całego człowieka, przeto schodzi niejako do dziedzin niższych, do dziedzin zmysłowych. Stan miłości duchowej w stosunku do innej osoby na tej ziemi jest owiany pewnym przyjemnym samopoczuciem. Nie ma tu jeszcze nic z pożądania zmysłowego, nie ma nic z dziedziny fizycznych przeżyć płciowych, ale upodobanie w wartościach duchowych jakby rozplywa się na całą istotę.

Gdy do tego jeszcze dołączy się upodobanie estetyczne, które powstaje, na widok osoby pięknej fizycznie, miłość duchowa nabiera nowych cech miłości uczuciowej. Tego rodzaju miłość możemy obserwować u młodzieży w okresie pokwitania. Jest to idealna miłość, która ma w sobie jakieś piękno, ma w sobie coś z poezji, jest to przeżycie duchowe, ujęte w ramy przeżyć uczuciowych, odnoszących się do jakiejś konkretnej osoby.

Należy baczną zwrócić uwagę, by nie sugerować tym przeżyciom idealnym czegoś zupełnie zmysłowego. Miłość duchowa Stasia do Nel przygotowała tę czystą miłość dwadziestoczteroletniego młodzieńca do osiemnastoletniej panny. Miłość zaś duchowa łącznie z miłością uczuciową przygotowują pożycie małżeńskie i w ten sposób iść się pełnia miłości płodnej pomiędzy dwoma osobami.

Wyrwanie dziedziny zmysłowej z syntezy miłości duchowej i czysto uczuciowej sprawia upodlenie człowieka, bo go stawia na równi ze zwierzęciem. Zwierzę parte instynktem zna tylko przeżycia zmysłowe. Człowiek przede wszystkim jest istotą rozumną, przeto miłość płciowa jest przede wszystkim także duchową, a dziedzina zmysłowa ma być całkowicie podporządkowana duchowej.

Zasadnicze formy uczuć odnośnie do miłości płciowej są te same, jak i przy miłości samego siebie, mianowicie, upodobanie, pragnienie, radość, odwaga, zniechęcenie, gniew i t. d. Jednak zależnie od sytuacji, od okoliczności, które są bardzo skomplikowane, i uczucia z dziedziny płciowej są również bardzo złożone. — Przeznaczenie opatrnościowe miłości płciowej nie kończy się z wydaniem na świat potomstwa,

trzeba je bowiem jeszcze wychować, czyli, jak to się mówi, trzeba stale rodzić, budzić w dziecku wartości ludzkie, wartości duchowe. Przeto miłość płciowa przejawia się w nowej formie, w formie miłości rodzicielskiej do dzieci.

Miłość matczyna posiada wszystkie cechy miłości czulej, cieplej, cierpliwiej, łagodnej miłości kobiecej; miłość ojcowska znowu posiada cechy męskie, pewnej mocy, siły, stanowczości. Rozumna miłość ku dziecku potęguje znowu miłość pomiędzy mężem a żoną, gdyż dziecko staje się wyrazem zewnętrznym, owocem ich obopólnej miłości ku sobie.

A jako rozgałęzienie, jakby konary wielkiego drzewa, występuje miłość pomiędzy rodzeństwem. Nie jest to miłość płciowa w znaczeniu ścisłym, ale jakby owoce, kwiaty miłości płciowej pomiędzy rodzicami. Jak kwiat nie jest podobny do samego pnia, jak owoc nie jest podobny do liści, choć z jednego korzenia wyrastają, tak miłość pomiędzy rodzicami a dziećmi i miłość pomiędzy rodzeństwem wyrasta z jednego korzenia, pełnej miłości płciowej pomiędzy rodzicami.

Lecz upodobanie w dobru, jakie znajduje się w bliźnim naszym, może być nie tylko brane od strony miłości płciowej, ale od strony samego dobra. Każdy człowiek posiada wiele cech dodatnich, bądź duchowych, bądź zmysłowych. Co więcej, posiada nie tylko cechy, ale posiada zasadnicze dobro, jakim jest dusza, samo istnienie tego człowieka, słowem, sam człowiek. Otóż upodobanie w dobru, jakie się znajduje w bliźnim, daje początek uczuciom społecznym.

Obserwując życie ludzkie, możemy zauważyć, że oprócz uczuć zmysłowo-duchowych są jeszcze pewne uczucia wyższego porządku, wyższej natury, uczucia czysto duchowe. Już w życiu społecznym czy rodzinnym często zachodzi akt uczuć duchowych. W stosunkach społecznych, czy rodzinnych, gdy chodzi n. p. o rozdział dóbr, troszczymy się o zachowanie sprawiedliwości. Gdy sprawiedliwość zostanie naruszona, budzą się przykre specjalne uczucia oburzenia z powodu pogwałcenia sprawiedliwości. Odwrotnie, podporządkowanie życia wymaganiom sprawiedliwości daje zadowolenie. Zapewne, i tu wchodzi w grę troska o dobro konkretne pokrzywdzonych osób, ale obok uczuć miłości ku bliźnim, zjawiają się uczucia związane z sa-

Uczucia
wyższe

mym pojęciem sprawiedliwości. Czyli mamy tu do czynienia z uczuciami duchowymi, bo sprawiedliwość jest dobrem duchowym. Podobnie rzecz się ma i z innymi dobrami natury moralnej. Zachowanie lub niezachowanie prawa moralnego wznieca w nas odpowiednie uczucia.

Ponad wszystkimi uczuciami duchowymi góruje uczucie religijne. Uczucia te są niezmiernie złożone i dlatego wymagają bliższej analizy. Postaramy się zanalizować uczucia religijne na przykładzie, jaki czytamy w książce Zofii Kossak „Król Trędowaty“.

Król Jerozolimski Baldwin IV był dotknięty trędem. Wszyscy odwrócili się od niego ze wstrętem, nawet rodzona matka nie miała dlań serca. Pewnego razu stara babka Ksieni Iwetta, nie zważając na niebezpieczeństwo zarażenia się straszną chorobą, objęła go i pocałowała. „Spotkanie się z babką, jej serdeczny głos, jej pocałunek wstrząsnęły nim do głębi, rozętały burzę rozpacz bez granic... Czuł, że nie zdzierży, że pocznie krzyczeć i szlochać. Och, uciec, uciec, od wszystkich, uciec od samego siebie! Gdzie? Na Boga!... Gdzie uciec?... Jużci, że tylko do Boga...“

I ku zdziwieniu, a zarazem skrytej radości braci lazarystów, kazał nieść się nie do pałacu, lecz do Bazyliki Grobu...

Wnuk i syn królewski nie przyszedł szukać swych dziejów. Nie spoglądał na nagrobki, ni na miejsce przeznaczone dla niego samego. Zagubiony w milczącym ogromie, czuje jedno tylko: obecność Bożą i swoją samotność.

Wielkość niedosięglą Stwórcy i nędzę człowieka.

...Bóg i dzieło Jego rąk...

Wieczysta Jego obecność jawi się czasem w głuszy przeziębłej. Wśród szczytów górskich albo na pustyni morza, albo w świątyni jak ta, wszędzie, gdzie człowiek zagubiony i bezradny czuje się sam.

Wtedy staje z Panem twarzą w twarz, obliczem w oblicze. Rozmawia z Nim jak Mojżesz na górze Synaj. Żali się i skarży jak Hiob... Hiob, nieśmiertelne ucieśnienie człowieczej niezawinionej niedoli... Bóg i Hiob.

Leżąc bezwładnie u wejścia do Grobu, Baldwin IV czuje się Hiobem. Narzeka słowami Hioba: ... Niech zginie dzień, który

mnie urodził, i noc, w którą powiedziano: począł się człowiek... Przecz nędznemu dano światło dnia, przecz życie temu, którego dusza gorzknije?... Panie, któryś mnie stworzył po to, żeby zniszczyć!... Brzydzą się mnie szaty moje. Otoczyły mnie zgnilizna i plugastwo prochu. Skóra odpada od kości... Gdzie jest miłosierdzie Twoje?...

Na słowa Hioba - człowieka odpowiada przestrzeń wypełniona Bogiem. Szumi niby wielka muszla. Nadpływa łoskotem niewidzialnych fal. Łoskot przeradza się w grzmot. Nadciąga z dala jak burza. Burza wzdardliwego gniewu uderza w nędzę skamłając...

— ...Prochu który mnie przyzywasz!... Który chcesz wylać wyroki słowami nieroztropnymi... Gdzieś był, gdy zakładał fundamenta ziemi? Powiedz mi, jeśli masz rozum!... Prochu, co się chcesz ze mną prawować!... Powstajesz przeciw mojemu sądom, których nie rozumiesz!...

Straszliwie huczy przestrzeń wypełniona Bogiem. Truchleje od niej serce, zamierają zmysły...

Jakby nagłą myślą tknięty, Baldwin unosi się z ziemi, czołga się do ciemnego otworu skały. Wewnątrz, w dusznej, ciasnej wnęce pali się wieczysta lampa. Kamienna ława kuta w litej skale... Trędowaty chwytą się tego kamienia i woła: — Chryste. Chryste cierpiący! Ty jedyny! Ty Bóg, co drżałeś i lękałeś się! Ty, co znałeś nędzę ludzką. Zlituj się, zlituj nade mną!... Stworzyłeś świat, a jednak bałeś się męki! Cierpiałeś w ciele jak człowiek! Jak ja! Cierpiałeś niezawiniony!... Pokorne kładziesz wysoko, a smętne obdzielasz zdrowiem... Chryste, co obdzielasz zdrowiem!...

Tuli się z płaczem do kamiennej ławy. Dygoce z wstrząsu niemocy.

... Zmień moje plugawe ciało! Daj się urodzić na nowo! Uzdrów mnie!

Słucha i czeka. Oliwa pryska w lampie cichuteńko. Czeką. Ława kamienna chłodzi...

Czeka...

Aż od sklepienia, czy z głębi własnego zdrczonego serca nadpłynie głos, już nie przerażający huk szumiącej grozy, ale bliski głos człowieczy... — ...Dlaczego płaczesz? Żali nie

uczynilem już tego, o co mnie prosisz? ... Na tej samej ławie, którą obejmujesz, leżało sponiewierane i bolesne ciało moje. Zastygł na nim krwawy pot. Leżało truchłem bezwłasnym i nędznym, a trzeciego dnia jaśniejące zmartwychwstało. ... I rzekłem, że każdy, co wierzy we mnie, zmartwychwstanie podobnie.

Powstanie w mocy, co wsiane w słabości. Nieskazitelnym powstanie skażone. Siłą miłości mojej i przymierza ze mną. Te są słowa moje, które nie przeminą, choć światy upadną i zgasną.

— Czemu płaczesz? Zmartwychwstaniesz!!

... Toć daję. Czy jest większy cud, o który byś prosił? Czy targujesz się o nędznych parę chwil żywota dzielących cię jeszcze od chwały?... Nie płacz, ale raduj się!... Zmartwychwstaniesz!... Zmartwychwstaniesz!... (*Król Trędowaty*, Zofia Kossak, str. 117 — 124).

Analiza
przykładu

Najpierw widzimy w tym przykładzie, że wchodzi w grę instynkt samozachowania, wielkie pragnienie zdrowia. Pocałunek babki dał choremu jeszcze bardziej odczuć straszny los, brak szczęścia, brak szacunku i miłości ze strony najbliższego otoczenia. W stanie rozpaczki każe się nieść do Grobu świętego, by tam prosić o cud, o łaskę uzdrowienia. Myśl chorego jest przejęta swoim istnieniem, swoim zdrowiem. Uczucia wypływające z instynktu samozachowania przyczyniają się do tego, że wznosi się myślą do Istoty pozaziemskiej, do Boga. A z tą myślą łączą się i odnośne uczucia. Bóg jawi się jako siła ogromna. Odczuwa grozę Jego majestatu, wielkości. Te uczucia nie wypływają z instynktu, lecz łączą się z pojęciem Boga, są związane z Istotą Nieskończoną. W świetle rozważania wielkości Boga budzi się nowe uczucie swej zależności, swej małości, bezsilności, a zarazem jakby wyrzut skierowany do Boga za swój nędzny stan.

Słowa Hioba, które Baldwin powtarza, są właśnie wyrazem tych uczuć swej nędzy, swej niemocy i swego żalu do losu, jaki go spotkał.

Od swej nędzy wznosi się do Boga, jakby z wyrzutem: gdzie jest miłosierdzie twoje?

To zetknięcie się pojęć nędzy własnej i potęgi Boga wywołuje nowe uczucie niejako bezczelności, że domaga się od Boga zmiany wyroków, nie rozumiejąc pełnego planu Bożego.

Umiłowanie swego ziemskiego życia dominuje jeszcze nad całym stanem wewnętrznym Baldwina. Ogrom cierpienia zwraca myśl ku Temu, który także cierpiał niewinnie, zwraca się do Chrystusa. Płyta kamienna, na której było złożone martwe ciało Chrystusa, nasuwa mu myśl o Jego śmierci, o cierpieniach. Od Chrystusa cierpiącego oczekuje uzdrowienia. Od cierpienia Chrystusa przechodzi myślą do Jego Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie Chrystusa przywodzi mu na myśl prawdę, jakiej uczy Kościół św., że on również zmartwychwstanie. I ta myśl całkowicie go pochłania. Uczucia, jakich pierwszej doznawał, znikają. Uczucia, pobudzone przez instynkt samozachowania, ustępują miejsca uczuciom poddania się Bogu, przyzwolenia na Jego wolę świętą, spokojnej rezygnacji, wreszcie uczucia radosnej pewności, że i on również zmartwychwstanie.

W rzecznym wołaniu do Chrystusa o zdrowie, w uczuciu silnego oczekiwania, budzi się uczucie nowe, wyższe, przejście się świadomością, że zmartwychwstanie. Instynkt samozachowania został niejako zupełnie oczyszczony od pragnień naturalnych. Wiara w Chrystusa, wiara w zmartwychwstanie skierowała uczucia chorego na inne rzeczy, odwróciła od obecnego stanu, a zwróciła na stan przyszły w niebie.

Te nowe uczucia połączone z wiarą w zmartwychwstanie są silniejsze od uczuć zmysłowych i zmysłowo-duchowych, wpływających z instynktu samozachowania. Łącznie z tymi uczuciami czysto duchowymi jakby przekształca się, uszlachetnia się psychika ludzka. Gdy człowiek umiłuje prawdziwie jakieś dobro ogólne, nie zacieśnia się życie jego w dążeniach do osiągnięcia dóbr bądź osobistych, bądź służących własnej rodzinie, lecz dąży do osiągnięcia idealnego dobra, któremu życie własne gotów jest poświęcić.

Dalej czytamy w powieści, że król trędowaty nadludzkim wysiłkiem stanął do walki z wrogiem o królestwo Jerozolimskie, w obronie Grobu świętego i z małą względnie garstką rycerzy zwyciężył muzułmanów.

Działanie wyższych uczuć duchowych w psychice ludzkiej polega przede wszystkim na zsyntetyzowaniu, podporządkowaniu popędów i dążeń osobistych wymaganiom wyższego gatunku. Odwrotnie, brak tych uczuć prowadzi do lekceważenia wyższych wartości duchowych. Dobrze ilustruje to rozmowa króla Baldwin z swoją siostrą.

Ze względu na brak potomka mąż starszej siostry króla miał zostać następcą tronu. W trosce o losy królestwa i Grobu świętego król nakazuje siostrze, by wyszła za mąż za rycerza, którego on sam wymienia. „Powiedziała mi tylko co pani matka niebywałą rzecz: że w miejsce Ibelina chcesz poślubić jakiegoś rycerza, którego sama wybrałaś. Nie wierzę, abyś o tym myślała poważnie. Chyba rozumiesz, że to jest niemożliwe, na rany Chrystusa! Niemożliwe! Nie należysz do siebie. Twoja ręka stanowi o królestwie. Ibelin został wybrany przeze mnie i przez radę baronów... Nie otrzymasz zezwolenia na małżeństwo z nikim innym. Darmo o tym myśleć i mówić. Za dwie niedziele poślubisz go...

Oczy jej się zaiskrzyły.

— Nie poślubię! — krzyknęła — nie należę do siebie, powiadasz? A do kogo, jeśli nie do siebie? Kto mnie zmusi? Kto ma prawo nad moim życiem? Nikt! Słyszysz nik! Ani ty, ani rada baronów!...

— Posłuchaj — zaczął z wysiłkiem — gdybyś wiedziała, że twoje postanowienie będzie zgubą dla królestwa, czy upierałabyś się równie przy nim?

— Królestwo tylko na tej zamianie skorzysta — zawołała z przekonaniem.

— Co za porównanie między Witem (on ma Wit na imię) a Ibelinem! Ach, jak jemu będzie cudnie w koronie! Gdybyś mógł zobaczyć sambyś się przekonał!

— Nie odpowiadałaś na moje pytanie — przerwał.

— Odpowiem ci, skoro chcesz. Odpowiem uczciwie. Nawet gdyby to miało pociągnąć szkodę dla królestwa, ja się nie cofnę, nie cofnę, słyszysz!? Bo ja mam prawo do życia i nie dam go sobie odebrać!”

Decyzja ta była jedną z przyczyn upadku królestwa Jerozolimskiego.



Z powyższych rozważań widzimy, że uczucia są to świadome akty, w których doznajemy pewnego rodzaju przyjemności lub przykrości.

Wszystkie uczucia są przejawem podstawowej miłości, która zawsze zmierza zasadniczo do jakiegoś dobra.

Uczucia można zgrupować zależnie od przedmiotu, do którego są skierowane. Ogólnie przedmiotem jesteśmy my sami, albo rodzaj ludzki, albo Istota Najwyższa — Bóg.

Stąd uczucia powstają na podłożu instynktu samozachowania lub zachowania gatunku, bądź na podłożu dążenia do pełnego rozwoju przez zespolenie się z Istotą Nieskończoną, Bogiem.

W uczuciach odróżniamy dwa momenty: a) ustosunkowanie się do przedmiotu władzy požądawczej, która może być zmysłową, albo duchową, b) przyjemność lub przykreść, towarzysząca tym aktom.

Przyjemność może się stać bezpośrednim przedmiotem pożądania, wówczas obiektywne dobro staje się tylko środkiem do osiągnięcia tej przyjemności. Z tego powodu zachodzi wiele nieporozumień w dziedzinie wychowania i w dziedzinie moralnej.

Nie ma więc w duszy naszej osobnej władzy uczucia. Jest tylko uczuciowa strona poszczególnych aktów psychicznych. Można, zapewne, wyodrębnić stany przyjemne czy przykre i osobno je rozpatrywać, ale w psychice nie dostrzegamy takich przeżyć, któreby nie dały się sprowadzić do aktów władz poznawczych — zmysłów i rozumu, albo do władz požądawczych — pożądania zmysłowego i pożądania umysłowego, czyli woli.

Przyjemność i przykreść czysto zmysłową nie zaliczamy do uczuć, które muszą zawsze zawierać w sobie element duchowy.

Chociaż wola jest władzą, która zasadniczo zmusza do postanowień i do czynów, jednak ze względu na takie czy inne ustosunkowanie się do dobra w swych aktach działania zawiera element uczuciowy.

Uczucia duchowe ze względu na substancjalne połączenie duszy i ciała mają swój mniejszy lub większy oddźwięk w dziedzinie cielesnej.

Wyższe uczucia ze względu na swój przedmiot można podzielić na uczucia intelektualne czyli miłość prawdy, uczucia estetyczne — miłość piękna, uczucia moralne — miłość dobra i wreszcie uczucia religijne — miłość Boga.

Przez uczucia czysto duchowe człowiek staje się podobny do swego Stwórcy, który miłując Siebie doznaje najwyższego szczęścia. Im nasze uczucia są bardziej duchowe, im bardziej wzniosły ich jest przedmiot, tym bardziej upodabniamy się do życia Boga — Miłości.

III

POZNAJMY DZIECKO

PSYCHIKA DZIECKA OD 4 DO 7 ROKU ŻYCIA

Początek drugiego dzieciństwa jest w rozmaity sposób przez autorów określany. Jedni za punkt zwrotny uważają okres oporu występujący mniej więcej koło 4-go roku życia i od niego rozpoczynają omawiać nową fazę rozwoju. Inni zaś nie uznają takiego określonego punktu zwrotnego i mniej więcej zaznaczają granice tego okresu w miarę znikania czy pojawiania się jakichś objawów. Zwolennicy pierwszego poglądu stwierdzają, że dziecko przeszedłszy przez okres oporu jest jakby samodzielniejsze, jakby bardziej świadome siebie, pewniejsze, na skutek czego zaczyna się inaczej zachowywać i dlatego jakby rozpoczyna nowy okres swego życia. Dziecku nie wystarcza już jego otoczenie, jego dom, chcąc jakby rozszerzyć zakres swego doświadczenia, wyrusza dalej „w świat”. Po trochu zaczyna sobie jako tako radzić samodzielnie w drobnych trudnościach, uczy się wykonywać różne rzeczy, zakres jego umiejętności rozszerza się. Równolegle z tym gaśnie blask dorosłego, jako tego co wszystko może, bez którego dziecko przedtem było bezradnym. Często koło 6-go roku życia usamodzielnienie jest już tak wielkie, że dzieciom wydaje się, że już tak same sobie we wszystkim poradzą, że po prostu rodzice są już im niepotrzebni. W środowiskach religijnych podziw dla dorosłego jako dla tego, który wszystko może, przechodzi na Boga Stworzyciela Wszechmocnego. Ponieważ jednak wzrastają zainteresowania intelektualne, dziecko pyta o wszystko,

pragnie wiadomości o świecie, wzrasta więc autorytet dorosłego, jako tego, co wszystko wie.

W ten sposób przez obserwację, naśladowanie, czerpanie z wiedzy otoczenia, dziecko gromadzi swoje doświadczenie i wiadomości, tworzy swój światopogląd. Jednak doświadczenie to i wiadomości są niedokładne, gdyż uwaga dziecka jest rozproszona, dziecko jakby dąży do tego, aby jaknajwięcej poznać, przerzuca się z przedmiotu na przedmiot, obejmuje tylko całość, nie wnika w szczegóły, nie obserwuje dokładnie i dopiero pod koniec tego okresu jest w stanie dłużej skupić się na jednym przedmiocie.

To samo można powiedzieć o pamięci. Pamięć dziecka jest bardzo nierówna, epizodyczna, nieraz dziecko pamięta fakty ze swego życia bardzo odległe, nie pamięta zaś tego, co działo się stosunkowo niedawno. Nigdy nie możemy przewidzieć, co dziecko będzie pamiętało, gdyż wydaje się to, zależnym od siły uczucia, jakie było związane z danym przeżyciem dziecka.

Te luki w poglądzie na świat powstałe właśnie czy to na skutek niezauważenia, czy niezapamiętania czegoś, czy też poprostu na skutek braku wiedzy o czymś, dziecko wypełnia fantastycznymi pomysłami. I ten sposób myślenia dziecka nazwano magicznym. Częstość przejawiania się tego rodzaju myślenia uzależniona jest od stosunku otoczenia do dziecka. W środowiskach inteligentnych, gdzie dziecko otoczone jest lepszą opieką, spotykamy się rzadziej z tego rodzaju myśleniem, u dzieci zaś zostawionych sobie samym, nie mających skąd otrzymać wyjaśnień, lub otrzymujących wyjaśnienia niezgodne z prawdą, fantastyczne, u takich dzieci magiczne myślenie spotykamy częściej.

Obserwując wogóle myślenie dziecka, spotykamy tam mniej więcej trzy formy myślenia, według których dziecko porządkuje swe wiadomości, a mianowicie: przez analogię i podobieństwo, ze względu na porządek czasowy i ze względu na porządek przyczynowy.

Przez analogię i podobieństwo dziecko rozumie wtedy, gdy uważając wszystkie przedmioty za odrębne istoty takie, jak i ono samo, odnosi się do nich tak, jak do ludzi, a dalej zdobyte doświadczenie na jednych przedmiotach, stosuje do

innych, podobnych. Z czasem pod koniec omawianego okresu podobnymi do ludzi są już tylko ruszające się przedmioty, ruch staje się kryterium życia i podobieństwa do człowieka aż do tego czasu póki szkoła znów tego nie wyjaśni.

Drugą formą porządkowania wiadomości przez dziecko jest chronologiczny porządek. Dziecko 5-cio letnie orientuje się już mniej więcej w czasie, choć jeszcze nie może zapamiętać dni tygodnia i miesięcy. Umie jednak używać takich określeń jak „wczoraj“, „dziś“, „jutro“, „przedtem“, „potem“ i t. p.

Trzecią formą jest przyczynowość. Dziecko pyta ciągle o przyczyny i gdy, właśnie nie umie sobie czegoś wyjaśnić, fantazjuje. Dziecko, nie znając przyczyny deszczu, wierzy, że może padać dlatego, że ktoś w danym momencie machnął mokrą chustką i t. p.

Mówiliśmy już o tym, że uczucie odgrywa dużą rolę w życiu dzieci. Rozwój uczuć nie jest jeszcze dostatecznie zbadany, sądząc jednak z zachowania się dzieci, uczucia ich są bardzo silne, bardzo szczere, ale i naogół krótkotrwałe, choć pamięć o tym, co dziecko przeżywa, może być bardzo trwała.

Obserwacje mówią o wielkim egoizmie dziecka, jego okrucieństwie a z drugiej strony wcześniej już pojawiają się objawy współczucia. Widzi się dzieci bezwzględnie wymagające świadczeń dla siebie, okrutne dla zwierząt, oraz dzieci pocieszające inne, dzieci wzruszające się w czasie słuchania smutnych opowiadań.

Mowa pod koniec tego okresu jest już prawie zupełnie opanowana. Dziecko nie zna jeszcze trudniejszych słów, ich znaczenia, posługuje się nimi w nieodpowiednim miejscu, nie znając nazwy jakiegoś przedmiotu, omawia go, ale na ogół mową posługuje się już pewnie, mówi dużo i płynnie, a nawet tworzy wierszyki i piosenki, jakby doskonaląc się jeszcze w mowie.

Charakterystyczną cechą tego okresu są monologi. Dziecko mówi do siebie, nie zwracając uwagi na to, czy go ktoś słucha czy nie. Często są to monologi zbiorowe, gdy kilkoro dzieci, bawiąc się obok siebie, monologuje jednocześnie, nie zwracając uwagi na to, co inne mówią. Rozmowy dzieci polegają na opowiadaniu lub oznajmianiu sobie wzajemnie czegoś, a w razie

sprzeczności zdań nie przekonywują się, lecz każde uparcie twierdzi swoje. — Wśród zabaw tego okresu obserwujemy wielką różnorodność, widzimy wszelkie rodzaje zabaw.

Zabawy funkcjonalne, ten swobodny ruch dziecka, niczym nieskrępowanego, to jeszcze najmielsza zabawa. Dzieci biegają, tarzają się po podłodze, suwają meblami i z zapalem krzyczą. Dzieci skrepowane w tego rodzaju zabawach, przy pierwszej lepszej sposobności w najdziwszy sposób objawiają swoją potrzebę ruchu i swobody.

Zabawy konstrukcyjne jak budowanie, rysowanie, lepienie, wycinanie zajmują dużo czasu, szczególnie dzieciom uczęszczającym do przedszkola. Stanowią one świetne przygotowanie do pracy szkolnej, wymagając od dziecka skupienia uwagi i opanowania ruchów.

Budownictwo jest ulubioną zabawą chłopców, stoi ono w omawianym okresie na bardzo wysokim poziomie i dzieci zdumiewają nas często fantastycznością swych budowli.

Rysunek rozwija się później. W wieku 4—7 roku życia rysunek przestał już być „bazgrołami“, a staje się rysunkiem schematycznym. Dziecko rysuje to, co wie o danym przedmiocie. Przechodzi ono od symbolu przedmiotów, jakimi są n. p. głownogi t. j. rysunki złożone z kilku kresek symbolizujących kończyny i kółka jako tułowia, do rysunków bardziej skomplikowanych. W miarę zaś poznawania szczegółów przedmiotów, dochodzi dziecko do precyzyjnych nieraz rysunków schematycznych, jakimi są rysunki lokomotyw lub aut.

Lepieniem i wycinaniem zajmuje się dziecko już pod koniec omawianego okresu i obserwujemy tu te same stadia, co w rozwoju rysunku.

Charakterystyczną cechą omawianego wieku są zabawy iluzyjne. Dzieci same lub grupkami odgrywają jakby pewne role, przytem tak przejmują się nimi, tyle uczucia w to wkładają, że zatracają zupełnie poczucie nierzeczywistości odgrywanych sytuacji.

Pierwszeństwo mają tu zabawy naśladowe życie dorosłych, jest to jakby kształcenie się dzieci do przyszłego życia. A więc są to zabawy w kuchnię, w rodzinę i t. p., zabawy przedstawiające słyszane bajki i opowiadania. Ciekawe są

pod tym względem publikacje z Rosji Sowieckiej. Mianowicie w przedszkolach urządzonych przy wielkich fabrykach dla dzieci pracowników, dzieci bawią się w pogrzeb Lenina, rewolucje lub odtwarzają inne przejawy życia publicznego, gdyż rodzice ich nie prowadzą wcale życia rodzinnego. Odwrotnie, dzieci w przedszkolach „proletariackich“ pochodzące więc ze środowisk, gdzie ludzie nie mają stałego przydziału, ale starają się żyć według dawnych tradycji, te dzieci odtwarzają życie religijne i rodzinne.

Często w braku towarzyszy dzieci wymyślają sobie osoby fikcyjne, z którymi prowadzą rozmowy, uważają ich za towarzyszy zabaw i t. p. To wszystko znów wskazuje na bogatą fantazję dziecka, jednak tego rodzaju zabawy większą rolę odgrywają w życiu dziewczynek. Zabawy receptywne, a więc opowiadania, czytanie, oglądanie obrazków nie pobudzają dziecka do pracy twórczej, a tylko dostarczają mu różnorodnych przeżyć. Najpopularniejszą formą jest opowiadanie o takich samych dzieciach, a później bajka. Prosta schematyczna konstrukcja tych opowiadań i bajek, silne napięcia uczuciowe, proste rozwiązania przeważnie dobre wydaje się, że odpowiadają najlepiej sposobowi myślenia dziecka.

O ile chodzi o stanowisko w społeczeństwie, to dziecko omawianego wieku czuje się już na siłach współpracować z otoczeniem, jest ono już nowym członkiem społeczeństwa. Dziecko 2—4 letnie potrzebowało opieki i z tego względu garnęło się do dorosłego, obecnie nawiązuje ono z ludźmi rzeczowe więzy, stosownie do swych zainteresowań. Dziecko działa samodzielnie i potrzebnemu mu są towarzysze do tego działania, do wprowadzenia w czyn swych myśli. Tworzą się więc grupki większe lub mniejsze rówieśników wspólnie działających. W grupkach tych zaczynają się przejawiać pewne prawa, reguły, do których członkowie tych grupek zaczynają się stosować. Często słyszy się oskarżenia współtowarzyszy, że ten lub ów nie będzie się bawił, bo „nie powinien tak robić“. Dziecko w tym wieku rozumie już konieczność podporządkowania się tym prawom, przyjmuje na siebie obowiązki i stara się je wypełnić. Stąd odpowiedzi dziecka: „muszę to zrobić“.

Jak postępować mamy z dzieckiem w tym wieku?

Mówiliśmy o tym, że dziecko zwraca się o wyjaśnienia do dorosłego i na podstawie tych wyjaśnień kształtuje swe pojęcia o świecie. Musimy więc dawać mu wyjaśnienia proste, rzeczowe i prawdziwe. Przede wszystkim chodzi o tę prawdziwość wyjaśnień, gdyż dziecko przekonawszy się, że wprowadzamy go w błąd, straci do nas zaufanie. Jeżeli mu nie umiemy sami wyjaśnić czegoś, przyznajmy się poprostu, że nie wiemy, ale postarajmy się umożliwić mu wyjaśnienie w inny sposób.

Korzystając z tego, że dziecko szuka przyczyny zjawisk, mówmy mu o Bogu.

Dziecko wszystko widzi, wszystko słyszy, a niewiadomo co zapamięta, więc znów musimy uważać na to, aby widziało i słyszało to tylko, czego zapamiętanie nie przyniesie mu szkody. Pamięci dziecka nie możemy lekceważyć i dlatego lekkomyślnie postępując, co szafując obietnicami względem dziecka, a nie dotrzymując ich. Dziecko związane uczuciowo z obietnicą daną mu przez dorosłego, traci zaufanie do tego, kto jej nie wypełnia.

W dalszym ciągu wielką rolę odgrywa konsekwencja w postępowaniu z dzieckiem, gdyż na podstawie postępowania z nim dziecko tworzy jakby stałe prawa jak wolno, a jak nie wolno postępować. Z tym łączyłaby się sprawa ocen dawanych przez dorosłego, czy to w stosunku do otoczenia, czy w stosunku do dziecka samego. Ocena wyczynów dziecka musi też być rzeczowa i sprawiedliwa, uwzględniająca intencje, staranie dziecka jak i wyniki. Dziecko zabardzo chwalone, czy zabardzo ganione przez otoczenie, spotkawszy się z inną oceną innych ludzi, traci pewność siebie, wiarę w siebie, w to, że coś naprawdę potrafi zrobić.

Dziecko w tym wieku na tyle już wyrobiło swą sprawność fizyczną, że może być w pewnej mierze samodzielne, nie należy tego tłumaczyć, a odwrotnie trzeba tę samodzielność rozwijać. Dziecko dumne jest gdy może sobie samo radzić, gdy spełnia funkcje pożyteczne dla otoczenia.

Ważnym jest stworzenie dziecku odpowiednich warunków rozwoju. Potrzeba mu dużo wolnej przestrzeni, swobody ruchów, przedmioty odpowiednie do zabawy, towarzystwo innych dzieci. Rzadko którzy rodzice mogą to wszystko zapewnić swemu dziecku.

Wielką pomocą są tu przedszkola, w których zazwyczaj dziecko doskonale się rozwija.

Najtrudniejszą kwestią tego okresu jest seksualizm dziecka. Dziecko stosownie do zainteresowań ogólnych okazuje duże zainteresowanie płciowymi częściami ciała, zadaje pytania dotyczące tych części, jak pytania co do pochodzenia ludzi, dzieci i t. p. Wprowadza to niesłusznie otoczenie w zakłopotanie lub wywołuje wielką radość, jako dowcipne zachowanie się dziecka. Nie ma nic bardziej niesłusznego, wyrabiamy w dziecku przekonanie, że sprawy tego rodzaju są czymś tajemniczym, a więc bardzo ciekawym i że starszych nie ma co o to pytać, bo albo wyśmieją, albo nie odpowiedzą wcale, lub co gorsza nie powiedzą prawdy. Staramy się zwykle postępować w ten sposób, że dopóki zainteresowania seksualne dziecka są wyrazem ogólnych zainteresowań, traktujemy je tak samo jak i inne, staramy się dać wyjaśnienie proste i prawdziwe, odpowiednie do możliwości zrozumienia przez dziecko, nie zdradzając się nawet z tym, że tego rodzaju pytania wprowadzają nas w zakłopotanie. W ten sam sposób prosty i zwyczajny, jakby chodziło o taką rzecz jak wszystkie inne, wyjaśniamy ogólnie dziecku pytającemu pochodzenie dzieci, mówiąc, że znajdowało się pod sercem matki. Narazie to dziecku wystarcza, czasem przez kilka dni jest tym poruszone, a potem uspokojone wraca do innych spraw. Dziecko poinformowane źle lub wcale, dochodzi prawdy w inny sposób, często podawana mu jest ona w sposób brutalny przez osoby niepowołane do tego i zostawia w psychice dziecka ślad niepożądany.

Myślę, że w ten sposób wyjaśnione zostały zasadnicze cechy psychiki dziecka i zasadnicza postawa wychowawcza. Dziecko jako osobnik jest stopem wpływów środowiska, cech odziedziczonych i t. p. i dlatego w każdym wypadku musi być traktowane indywidualnie, wobec tego możemy właśnie tylko zwrócić uwagę na postawę zasadniczą.

Dr Halina Jaworska

LITERATURA:

- Wiliam Stern, *Psychologie der frühen Kindheit*. 1930 Leipzig.
Oswald Kroh, *Entwicklungspsychologie des Grundschulkindes*. 1935. Langewsalza.

Charlotta Bühler, *Dzieciństwo i młodość*. Tłum. W. Ptaszyńska. Warszawa 1933.

John Watson, *Psychische Erziehung im frühen Kindesalter*. Tłum. z ang. T. Dürr. Leipzig.

Hildegard Hetzer, *Błędy wychowawcze*. Tłum. H. Katz i M. Salpeter. Lwów 1938.

Adela Poznańska, *Drugie dzieciństwo*. Biblioteka Instytutu Higieny Psychiczej Nr. 3. Warszawa.

Ks. Karol Mazurkiewicz, *Kwestia seksualna w wychowaniu*. Poznań 1931.

Stefan Szuman, *Psychologia twórczości rysunkowej dziecka*. Warszawa 1927.

Jan Piaget, *Mowa i myślenie u dziecka*. Tłum. J. Kałudzka. Warszawa 1929.

Jan Piaget, *Jak sobie dziecko świat przedstawia*. Tłum. Ziemińska. Warszawa.

DRUGIE DZIECIŃSTWO – LATA SZKOLNE 7–12, 13 ROK ŻYCIA

Zwrót
ku światu
zewnętrznemu

Minął okres bajek, okres fantastycznych uniesień, kiedy dziecko zapominało o istnieniu świata zewnętrznego, który go otaczał, a wierzyło w czarodziejski świat ułudy, stwarzany przez samego siebie, iż on jest jedyny. Powoli dziecko spostrzega, że zachodzi ogromna różnica między tym, co wytworzyła jego rozpalona główka o zabawie, a światem przedmiotów rzeczywistych, światem ludzi dorosłych. Spostrzega, że świat otaczający jest stale jednakowy, surowy, że rządzą nim prawa niezmiennie, do których należy się przystosować.

Realistyczna
objektywna
postawa
wobec
rzeczywistości

Odtąd dziecko pragnie poznać rzeczywistość, taką jaką ona jest nieubłaganą, twardą, ale interesującą ciekawą. Realna postawa wobec rzeczywistości! Objawia się ona w chęci poznania, w poszukiwaniu wiadomości dokładnych, szczegółowych. Dziecko się staje małym badaczem, małym odkrywcą! To nic, że prawdy, do których dochodzi są już wszystkim w okół znane, dla niego są nowością, są objawieniem. Nieraz jesteśmy świadkami, jak dziecko przybiega i opowiada coś z entuzjazmem, z zapałem. Dla nas może być to rzecz banalna, dla dziecka jest to odkryciem, jego własnym odkryciem i dlatego zachowuje się w każdej takiej sytuacji jak uczony po udanym wynalazku. W tym

momencie dziecko dorosło do szkoły, która potrafi zaspokoić zainteresowanie dziecka, potrzebę wewnętrzną zdobywania wiedzy. Tę chwilę łatwo uchwyci ten, kto często dzieciom opowiada bajki. Dziecko, które dotąd zasluchane było przy opowiadaniu, naraz zapytuje: czy to naprawdę, czy to tylko bajka, albo poprostu rzuca z ruchem lekceważącym: „to tylko bajka” lub nawet: „to nieprawda, stoliki nie mówią” i t. d. To już dowód oczywisty, że dziecko odróżnia świat bajki od świata rzeczywistego i świadomie zwraca się ku temu ostatniemu.

Lata te niektórzy psychologowie nazywają „latami nauki” nie tylko dla tego, że dziecko wówczas jest w szkole, ale dla tego przede wszystkim, że natura dziecka pcha je do nauki, do odkrywania tajemnic rzeczywistości. Dziecko lubi się uczyć, czyni to z radością i odwrotnie, niechętny stosunek do nauki do podawanych wiadomości jest w tym okresie rzadkością, czymś nienormalnym, co domaga się specjalnego zbadania i wytlumaczenia.

Chęć
poznania
„lata nauki”

Niejednokrotnie przyczyną braku zainteresowania się nauką jest opóźnienie rozwoju. Dziecko niezdrowe, słabe, anemiczne, niechętnie otwiera książkę, woli się bawić, słuchać bajek. To dziecko choć ma siedem lat, pod względem swego rozwoju tkwi jeszcze w poprzednim okresie. Opóźnienie może być tylko umysłowe, to zn. dziecko silne, dobrze rozwinięte fizycznie niedorósł jeszcze do szkoły, bo umysł jego jest w zastoju.

Niechęć
dla nauki
objawem
nienormalnym

Złe warunki domowe, głód, brud, nędza, brak opieki domowej to również przyczyny zahamowania naturalnych zainteresowań dziecka. Janka N. mieszka w suterynie, w jednej izbie mieści się do 10 osób, jest bardzo mizerna, biedniutko ubrana, (rodzice mają dom „na własność”) stale przebywa na ulicy — powtarza klasę pierwszą (bardzo rzadki wypadek) jest mierną uczenicą, nauka ją nie interesuje. Zdarza się, że dziecko naogół lubi się uczyć, ale wrogo odnosi się do jednego dwu przedmiotów, pochopnie wtedy stwierdzamy, że nie ma zdolności do tego przedmiotu. Trzeba być bardziej ostrożnym, zdolności specjalne nie pojawiają się jeszcze w tym wieku, najczęściej przyczyna jest inna — nieinteresujący lub nie lubiany nauczyciel, a częściej jeszcze brak dobrych początków, podstaw w tym przedmiocie. Na każde dziecko, które źle się odnosi do nauki

Zainteresowanie
przyrodą,
geografią,
fizyką,
historią

trzeba specjalną zwrócić uwagę, gdyż, mocno to podkreślam, natura pcha dziecko do zdobywania wiedzy. Dziecko chętnie przyjmuje wszystkie wiadomości, ale specjalną sympatią oddaje przyrodę, geografie, fizykę, gdyż te nauki dają najbardziej rzeczowe odpowiedzi na nurtujące w duchu pytania.

Spacery, wycieczki, podróże, lekcje przyrody, geografii są okazjami do poznania nowych przedmiotów, nowych istot, nowych ludzi, a ćwiczenia, doświadczenia fizyczne rozwiązują wiele zagadek, są wytłumaczeniem nowopoznanych zjawisk. Pod koniec tego okresu budzi się zainteresowanie historią. Wówczas to imponują wielkie postacie bohaterów, jednostek potężnych, wywierających duży wpływ, od których losy państwa zależały. Większe zainteresowanie budzą postacie odległe jak Bolesław Chrobry, Sobieski — łączy się to z nową zdobyczą dziecka w tym okresie — orientacją w czasie, stąd zainteresowanie przeszłością. Dziecko a zwłaszcza chłopiec przekłada opis bitew i jednostek silnych nad opisy ustrojów społecznych, u chłopców bowiem pod koniec tego okresu zaznacza się silny przybytek siły i mocy fizycznej. Na pytanie ankiety: jakiego przedmiotu uczysz się z przyjemnością, klasa VI-ta (większość 12 l.) 39 dzieci odpowiada: 67% historii, 46% przyrody, 33% geografii, inne przedmioty mają znikome procenty odpowiedzi.

Zainteresowanie
lekturą

Chęć zdobycia wiedzy objawia się również w lekturze. Dzieci bardzo dużo czytają i czynią to z prawdziwą przyjemnością. Dwaj chłopcy idą ulicą rozmawiają o tym, co by zrobili, gdyby mieli dużo pieniędzy. Jeden z nich z entuzjazmem w głosie: „gdybym ja miał dużo pieniędzy, tobym nakupił książek, tyle książek, że całe mieszkanie bym założył“. Dużo mogliby nam o tym powiedzieć pracownicy bibliotek. Niektóre dzieci dwa razy dziennie przychodzą zmieniać książki. Najpopularniejszą książką jest „Robinson Kruzo“, bohaterem której jest człowiek odkrywający tajniki przyrody, zdolny sam jeden ją ujarzmić. Książki z życia zwierząt, o odległych nieznanach krajach, opisy wynalazku, oto co dzieci lubią czytać. „W pustyni i puszcy“ Sienkiewicza, jest książką bardzo popularną, a „Trylogia“, „Krzyżacy“ mogą być kilkakrotnie nawet czytane. Zadaniem wychowawcy jest dostarczyć dziecku książek odpowiadających potrzebom tego wieku. Książek dobrych — bo

przez książkę bardzo łatwo urobić duszę dziecka. Dzieci często same nazywają książkę „najlepszym przyjacielem“.

Zainteresowania tego okresu przejawiają się jeszcze w skłonności do kolekcjonowania. Każde dziecko coś zbiera: jedno czyni kolekcję chrabąszczy, motyli, biedronek, drugie ptasich jaj, wypchanych ptaków, inne znów znaczków pocztowych, pudełek, kamyków, dawnych monet, lub kolorowych obrazków; niektóre zajmują się hodowlą żywych zwierząt: królików, gołębi, rybek w akwarium. Instynkt kolekcjonowania w gruncie rzeczy nie jest złym, trzeba jednak nad nim czuwać, by nie skierował się w niepożądane łożysko, zbytni rozwój instynktu posiadania lub nawet nieposzanowania cudzej własności. Szkoła może wykorzystać ten popęd: nadać mu kierunek, czyniąc wspólnie z dziećmi kolekcje botaniczne, kompletując zbiory, wykorzystując wiadomości filatelistyczne na geografii: w ten sposób dziecko podporządkuje kolekcjonowanie dobru zbiorowemu. Dom również winien właściwie się ustosunkować do tej wewnętrznej potrzeby dziecka. Jeśli zbiorami swymi, wartości których my niepotrafimy dostrzec, dziecko czyni nieporządki w domu naszym, dajmy miejsce: szafę, półkę, pudełko, kącik, gdzie będzie mogło składać swoje „skarby“ nie przeszkadzając nikomu. Niejednokrotnie dzieci budzą podziw u starszych dokładnymi wiadomościami, tyjącymi tych właśnie zbiorów. Zbierając bowiem dzieci mają okazję bezpośredniego zetknięcia się z materiałem, a zatem możliwość bardzo szczegółowego poznania.

Kolekcje,
zbiory

Ale pełną świadomość zdobytej wiedzy dziecko ma wówczas, kiedy samo potrafi utworzyć przedmioty poznane albo utworzyć całkiem nowe według znanych mu zasad. Dziecko „majstruje“ biorąc do ręki młotek, obcęgi, gwoździe, kawałki drutu, deski i wypróbowuje swoje pomysły. Powstają z tego proste maszyny, samoloty, taksówki, aparaty radiowe, konstrukcje zdolne do funkcjonowania. Ostatnio V klasa „fabrykowała“ rewolwery, niezwykle prostej budowy: dwa kawałki drzewa jeden mniejszy drugi większy, kawałek gumy. Pociągnięta guma wyrzucała krótszy kawałek drzewa w nastawionym kierunku. „Autor“ znalazł szybko naśladowców i ulepszyli wynalazek. Roboty ręczne, prace przy warsztatach pochłaniają

Zabawy
konstruktoryjne

dzieci. Wystarczy rzucić okiem na salę robót, gdzie dzieci pochylone nad warsztatami oddają się z zapałem swej pracy, aby się przekonać, że znajdują się one wówczas w swoim żywiole. A wyniki tej pracy są nieraz bardzo efektowne, pomysłowe i zawsze przydatne. Te zabawy konstrukcyjne odgrywają w życiu dziecka bardzo ważną rolę, uczą cierpliwości, są doskonałą okazją dokładnego poznania materiału, wyrabiają planowe myślenie, przygotowują do przyszłej poważnej pracy. Mają z góry określić cel, do którego należy wybrać i dostosować środki realizacji, a jednocześnie są dobrą szkołą charakteru i uspołecznienia dziecka, szczególnie prace zbiorowe. Dziś coraz więcej docenia się wartość tych właśnie zainteresowań.

Wiadomości
techniczne

Wiadomości z dziedziny techniki daleko bogatsze są u chłopców niż u dziewcząt, nie dla braku zdolności tych ostatnich, ale wskutek mniejszego zainteresowania. Ch. Bühler na podstawie doświadczenia stwierdza, że chłopcy podają w opisie obrazka, przedstawiającego zderzenie dwóch aut, dwa razy więcej szczegółów technicznych: wygląd maszyny, wielkość, barwa, motor, a dziewczęta dwa razy więcej szczegółów dotyczących ludzi, którzy ulegli wypadkowi.

Rysunek

Zdolności obserwacyjne dziecka mają swój wyraz również w rysunku. Stefan Szuman widzi w tej formie najwyższy rozkwit sztuki dziecięcej. Początkowo wypowiedzi graficzne dziecka są jeszcze nieudolne, schematyczne, tak jak niedokładne są jeszcze zdobyte wiadomości. Ale około 10—12 roku dzięki szczegółowym obserwacjom, rysunki ludzi, zwierząt, roślin, stają się prawdziwymi graficznymi podobiznami. Choć w rysunku swym dziecko nie uwzględnia jeszcze ani perspektywy, ani światłocienia, bo rysuje bezpośrednio z modelu, to jednak rysunki te mają moc wyrazu, oddają wszystkie cechy charakterystyczne — rysunek „typu“ danego przedmiotu, dają one dokładny obraz tego, to co przedstawiają. Tematy rysunków są różnorodne, zależnie od zainteresowań indywidualnych dziecka, ale naogół są odbiciem tego okresu samoty, okręty, bitwy, podróże na księżyc i t. d.

Pamięć

Zdobywanie wiadomości ułatwia dziecku dobrze rozwiniętą pamięć. Według Ch. Bühlera pamięć mechaniczna osiąga szczyt swego rozwoju u dziewcząt około 10—11 roku życia,

a u chłopców od 11—12. Później następuje rozwój pamięci logicznej.

Podobnie dzieje się ze zmysłami, których rozwój dochodzi w tym okresie do swego maximum, umożliwiając dziecku dokładne spostrzeganie.

Zmysły

W dziedzinie spostrzegania spotykamy się często z tak zwanym zjawiskiem ejdetyzmu, jest to zdolność zachowania pamięci obrazów spostrzeżonych, tak że po przerwie dziecko potrafi sobie wyobrazić dany obraz z taką dokładnością, jakby poraz wtóry na niego patrzyło, jakby go w tej chwili miało przed oczyma. Niektóre dzieci poprostu używają wyrażenia „widzę“, potrafią określić ściśle miejsce obrazu i jego poszczególne fragmenty. Taka niezwykła zdolność odtwarzania wydałoby się winna być czymś bardzo pożytecznym. W rzeczywistości jednak tak nie jest, w rysunku obrazu te nie są przydatne, bo dziecko nie rysuje tego, co widzi, ale to, co wie o danym przedmiocie (rysunek schematyczny). Przekonano się również, że ejdetycy wcale nie są lepszymi uczniami od innych. Bardzo być może, że wartość ejdetyzmu jest jeszcze nieznana, samo zjawisko jest bardzo trudne do zbadania, brak sposobu ścisłego określenia stopnia ejdetyzmu i jego przyczyn. W Niemczech zauważono, że w jednych miastach występuje więcej ejdetyków w innych mniej, stąd przypuszczenia, że ejdetyzm zależy od ilości wapnia w wodzie, inni znów sądzą, że przyczyną są wydzieliny wewnętrzne. Wiadomym jest również, że u ludzi dorosłych zjawisko to spotyka się daleko rzadziej niż u młodzieży, dla tego dla wielu jest całkowicie niezrozumiałe. Według Ch. Bühlera niekorzystnie jest nawet dla jednostki jeśli ejdetyzm przedłuża się, zahamowuje on bowiem rozwój myślenia abstrakcyjnego, konkretne obrazy stale przesładują jednostkę, uniemożliwiając tym samym przejście do abstrakcji symboli i uogólnień.

Ejdetyzm

A dziecko w drugim dzieciństwie zwolna powinno przechodzić od myślenia konkretnego do myślenia abstrakcyjnego. Że tak rzeczywiście się dzieje, wskazują na to zmiany, jakie zachodzą w mowie. Dziecko coraz więcej używa przymiotników, przymiotnik, cecha przedmiotu, jest czymś bardziej abstrakcyjnym niż rzeczownik dotąd najczęściej przez dziecko używany.

Myślenie

Używanie przymiotników jest poza tym dowodem dążności do przeżywania, do określania pojęć. Coraz częściej pojawiają się również przyimki i spójniki, a nawet spójniki: bo, dla tego, gdyż... Wskazują one, że dziecko wiąże swoje myśli w całości logiczne. W 10 roku życia w niewielkim procencie to zn. u niewielkiej liczby dzieci, pojawia się już prawidłowa definicja, określająca pojęcie przez podanie jego rodzaju i cech wyróżniających to pojęcie od innych, należących do tego samego rodzaju, na przykład, żelazo — metal, który rdzewieje i służy do wyrobu różnych narzędzi. Dzieci młodsze takiej definicji dać nie potrafią, opisują przedmiot lub wyjaśniają przez podanie przykładu lub użytku.

W życiu dziecka w tym okresie odgrywają wielką rolę rówieśnicy. W tym bowiem okresie bardzo silnie przejawia się instynkt gromadki. Według Bykowskiego i Nawroczyńskiego od 10 roku życia dążności do zrzeszenia u młodzieży szkolnej są już do tego stopnia rozwinięte, że wytwarzają u niej żywiołowe dążenie do tworzenia organizacji. Dużo światła na życie społeczne dziecka rzucił Narloch w swym artykule: „Samorządne zespoły dziecięce w wieku szkolnym“. Oprócz organizacji o określonym celu i zasadach, najczęściej wprowadzanych przez wychowawców, dzieci na terenie szkolnym tworzą zespoły samorządne mniej lub więcej stałe. Mogą one być oparte na instynkcie macierzyńskim, na udzielaniu i doznawaniu pomocy i inne. Podobieństwo środowiska jest również przyczyną ugrupowań dziecięcych. Jedne są trwałe: zespoły koleżeńskie, przyjacielskie bandy, inne krótkotrwałe, zmienne, fluktuacyjne. Bywa, że udział wszystkich członków zespołu jest jednaki, częściej jednak na czoło wysuwa się przywódca. Prawie nigdy on nie jest wybierany, zajmuje swoje pierwsze miejsce samorządnie, a wszyscy bez oporu mu się poddają, jeśli ma ku temu odpowiednie warunki. Musi to być dziecko zdrowe, silne, dobrze rozwinięte fizycznie, uprzejme, miłe, wesołe, inteligentne, ale nieprzewyższające o wiele poziomu, posiadające inicjatywę, stałość w dążeniu, umiejętność i chęć organizowania działań zbiorowych, oraz zdolność wycucia potrzeb zbiorowych. Gromada dzieci wybiega na przerwę: bawmy się mówi ogół — gramy w dwa ognie! krzyknie przywódca, i już cała gromada staje

poza nim, bo wyczuwa w nim inicjatywę organizatora. Przywódca nie musi być pierwszym uczniem, rzadko nim jednak bywa uczeń zły. W młodszych klasach rola przywódcy ogranicza się najczęściej do zabaw, w starszych jednak może mieć wpływ na życie całej klasy. Biada wychowawcy, który nie potrafi zyskać tej czołowej jednostki, wówczas energia gromady może się odwrócić przeciwko niemu. IV i V klasa szkoły powszechnej może w sprzyjających warunkach przedstawiać z sobą „wspólnotę uduchowioną“, „osobę wyższego rzędu“, to znaczy, że dzieci całej klasy mogą być tak zespolone, że myślą i działają jak jedna osoba, jako wspólnota. Tak silne ugrupowanie może być bardzo owocne dla pracy wychowawczej, w takim zespole miejsce jednostki zależne jest od tego, jakie wartości wnosi do dobra ogólnego. A jeśli dzieci nie mogą wyładować swej potrzeby, organizowania się ani na terenie domu, ani na terenie szkoły, wówczas mogą powstać bandy dziecięce o celu i działaniu antyspołecznym. Z organizacji, prowadzonych przez starszych, dzieci największą sympatią obdarzają harcerstwo.

Rodzice i wychowawcy muszą się liczyć z wpływami rówieśników na jednostkę, bo nieraz autorytet kolegi jest większy niż ich własny. Cała uwaga dziecka jest skierowana na poznanie, tak, że świat przeżyć wewnętrznych, świat uczuciowy jest w tym okresie dość ubogi. Dziecko nie wgłębia się w swoje własne przeżycia, i niezbyt interesuje się przeżyciami ludzi otaczających go. Niewiele zastanawia się nad wartością moralną czynów ludzkich. Bogactwo wartości etycznych jest jeszcze przed dzieckiem zamknięte. Bailey podkreśla, że dziecko w tym okresie nie jest skłonne do współczucia. Dziewczynka n. p. cieszy się, że koleżanka jej nie zdała, bo będą w jednej klasie. Ludzie ułomni są przedmiotem szyderstw, dzieci wzajemnie przezywają się. Tym częściowo można wytłumaczyć okrucieństwo wobec zwierząt. Dziecko nie stawia siebie na miejsce osoby cierpiącej. Chęć poznania, ciekawość jest tak wielka, że dziecko zapomina o wszystkim i nie odczuwa bólu, który zadaje.

Pojawia się również w tym okresie dość często kłamstwo, świadome wprowadzanie kogoś w błąd. Wynika ono początkowo

Uczucia

Kłamstwo

z żartobliwości. Dziecko nie zdaje sobie sprawy, czym jest kłamstwo i nie wie, że przez nie można stracić całkowite zaufanie. Dziecko jest bardzo lekkomyślne, dlatego nie należy z kłamstwa drobnego robić wielkiej sprawy, dużej awantury, gdyż dziecko tego nie odczuje. Raczej trzeba zwrócić się do dziecka prosto i wytłumaczyć spokojnie, jakie skutki pociąga ze sobą kłamstwo. Przyjdzie nam to tym łatwiej, że w tym okresie dziecko łatwo słucha starszych, nie odnosi się krytycznie ani do nakazów ani do zakazów, chętnie wypełnia to, co od niego się żąda. Jest zrównoważone i łatwe do prowadzenia.

Ideal-obraz

Rodzice, starsze rodzeństwo, ciotka lub wujek, gość często bywający w domu cieszą się wielkim szacunkiem dziecka. A często bywa, że jedna z tych osób może się stać „ideałem“, osobą, którą imponuje, którą się naśladuje, której słuchać jest łatwo i przyjemnie. Bo dziecko nie jest zdolne jeszcze wytworzyć sobie „ideału-pojęcia“ — ideału abstrakcyjnego, jego ideały są konkretne. Ludzie żywi często widziani — „ideał — obraz“. Jakaż wielka odpowiedzialność spada na otoczenie! Być ideałem dziecka! Osoby bliskie dziecku winny dążyć do tego, by się stać godnymi nazwy ideału.

Silne przeżycia

Choć życie uczuciowe nie jest dość rozwinięte, to jednak silne przeżycie, ruina domu, wypadek, bezrobocie, utrata matki, ojca, głęboko zapadają w duszę, a nieraz mogą być powodem silnego wstrząsu, załamania, zahamowania rozwoju. Dziecko już jest na tyle rozwinięte umysłowo, że ma świadomość, zdaje sobie sprawę z wagi wypadków, a nie ma jeszcze mocy charakteru, siły woli, aby się z nowym losem pogodzić. Jedna matka opowiadała, jak silnie córka przeżyła śmierć ojca. Już kilka miesięcy upłynęło, nadchodzi Boże Narodzenie. Dziewczynka zwraca się do matki z projektem ubrania choinki na grobie ojca, by tam na cmentarzu przy nim, w jego obecności cała rodzina dzieliła się opłatkiem. Nie potrafi umarłego wykreślić ze swego życia! Ta śmierć odbiła się na jej zachowaniu, na jej nauce, na usposobieniu. W miarę możliwości chrońmy dziecko przed silnymi wstrząsami. Streszczając, można powiedzieć, że lata od 7 do 12 po to są dane dziecku, aby poznało świat, aby siły jego skoncentrowały się w kierunku poznania. Charakter, wrażliwość estetyczną, poglądy moralne,

społeczne, religijne skryształizują się dopiero w następnych okresach.

Dr A. Zagóńczyk

LITERATURA:

- Ch. Bühler, *Dzieciństwo i młodość*. 1933.
 Zienkowski, *Psychologia dzieciństwa*. 1929.
 Szuman, *Sztuka dziecka*. 1926.
Encyklopedia Wychowania, T. I, zeszyt 4 i 5, Rozwój psychiczny dzieci i młodzieży.
 Klimowicz, *Jak się rozwija psychika dziecka*. 1936.
 Narloch, *Samorządne zespoły dziecięce w wieku szkolnym*. Ruch Pedagogiczny 1934.

OBSERWACJA DZIECKA

JAKO ŚRODEK WYCHOWANIA INTEGRALNEGO

Od czterech do siedmiu lat

Kiedy dziecko rozumieć zaczyna, że pewne rzeczy na świecie są niemożliwe i jakie mianowicie?

Czy dziecko robiąc cośkolwiek, robi to z zamiarem jakimś, czy postanawia sobie coś zrobić?

Czy stara się, aby rzecz, którą rysuje, czy buduje, czy lepi, była podobna do rzeczywistości, do wzoru, czy też nie patrzy na wzór, a robi tylko to, co wie o danej rzeczy?

W co najlepiej lubi bawić się?

Jaki jest stosunek dziecka do rodziców, do obcych dorosłych, do dzieci obcych, do rodzeństwa n. p. względem jakich ludzi jest serdeczne, nieufne, dokuczliwe, kłóliwe, zazdrosne i t. p.?

Czy dziecko ma jakiegoś jednego przyjaciela i jak z nim spędza czas?

Jak zachowuje się wogóle w zabawie z innymi dziećmi?

Czy dziecko jest porządnickie?

Czy dotrzymuje obietnic?

Czy poczuwa się do wykonywania stałego jakiegoś obowiązku?

Czy jest posłuszne, czy knąbrne?

Czym się najczęściej interesuje?

Jak się odnosi do uczenia się?

Czy dziecko nadal ożywia przedmioty martwe, a zwierzęta traktuje tak jak ludzi?

Jakie przejawy życia religijnego dają się zauważyć?

Jakie pytania stawia?

Od siedmiu do dwunastu lat

- Czy interesuje się nauką szkolną ?
Które przedmioty lubi ?
Dlaczego ?
Jak dziecko samo tłumaczy zamiłowanie do danego przedmiotu ?
Które przedmioty należą do nielubianych ?
Dlaczego ?
Czy dużo czyta ?
Jakie książki czyta ?
Które najbardziej się podobają ?
Dlaczego ?
Czy ma ulubionego bohatera ?
Czy stara się naśladować go ?
Czy stara się naśladować kogoś z otoczenia, starszych lub rówieśników ?
Czy ma jakieś pomysły własne ?
Czy interesuje się mechaniką ?
Czy robi kolekcje albo zbiory ?
Co najchętniej zbiera ?
Czy dąży w rysunku do odtworzenia rzeczywistości ?
Czy ocenia krytycznie własne rysunki ?
Czy się zauważyło wypadki kłamstwa ?
Jak dziecko samo oceniało swoje postępowanie ?
Jak się ustosunkowuje do rówieśników ?
Jak się zachowuje na wspólnych zabawach ?
Czy lubi być przywódcą, czy się podporządkowuje innym ?
Jak się przejawia życie religijne w postępowaniu, w rozmowach i pytaniach dziecka ?

UWAGA: w obserwacjach należy zwrócić uwagę na fakty z życia dziecka, towarzyszące im słowa, miny i gesty, podać dokładnie datę, kiedy dany objaw wystąpił po raz pierwszy, oraz kiedy zaczął się zmieniać.

DROGA KU SZCZYTOM

Ogólnie przyjętym jest wyodrębnienie rozmaitych dziedzin wychowania i rozpatrywania ich osobno niezależnie jedna od drugiej; a więc mówi się o wychowaniu fizycznym, umysłowym, moralnym, religijnym i t. p. Wychowanie religijne traktuje się narówni z wychowaniem innych dziedzin psychiki ludzkiej. Takie postawienie sprawy jest wadliwe istotowo i metodycznie.

Ojciec św. w Encyklice *Divini Illius Magistri* tak mówi o istocie wychowania: „Właściwym i bezpośrednim celem wychowania chrześcijańskiego jest to, żeby przez współdziałanie z łaską człowieka uczynić prawdziwym i doskonałym chrześcijaninem to jest, żeby w ludziach odrodzonych na chrzcie, urobić i odtworzyć Chrystusa... Prawdziwy bowiem chrześcijanin musi żyć nadprzyrodzonym życiem w Chrystusie... i przejawić je we wszystkim, co czyni, aby i życie Jezusa okazało się na naszym ciełe śmiertelnym”.

W praktykę życiową te zasady wchodzić przez sztukę wychowania. Nieustanne wprowadzanie ładu, porządku i harmonii w ruch życiowym wychowania jest istotą sztuki wychowania¹⁾.

Ład, porządek i harmonię wewnętrzną życia możemy pojąć z jednej strony, jako podporządkowanie popędów naturalnych rozumowi oświeconemu nadprzyrodzonym światłem wiary, z drugiej zaś strony, jako działanie wolnej istoty, zmierzającej do osiągnięcia coraz wyższego dobra. Dobrem Najwyższym, do osiągnięcia którego zmierza życie ludzkie, jest Bóg.

Innymi słowami, harmonia życia wewnętrznego przedstawia się jako hierarchiczne podporządkowanie niższych popędów natury wyższym dążeniom ducha, życia naturalnego potrzebom życia nadprzyrodzonego, nie zaś jako równomierne działanie popędów zmysłowych i potrzeb ducha, równoważących się na jednej płaszczyźnie życia doczesnego, czyli przyrodzonego. W hierarchii różnorodnych dziedzin psychiki ludzkiej, życie religijne wysuwa się na pierwsze, to zn. najważniejsze, czyli najwyższe miejsce.

„Wychowanie religijno-moralne w istocie swej polega na pielegnowaniu życia nadnaturalnego w duszy wychowanków i na urabianiu w nich coraz doskonalszego obrazu Boga... Życie to rozwija się głównie przez cnoty wiary i miłości, otrzymane razem z łaską uświęcającą. Cnota wiary uzdalnia nas do nadnaturalnego poznania objawienia Bożego. Cnota zaś miłości uzdalnia nas do nadnaturalnego życia etycznego”²⁾.

¹⁾ *Ku Szczytom* I. 1938. Str. 88.

²⁾ Ks. Dr Z. Bielawski. *Pedagogika relig.-moralna*. Lwów 1934. Str. 64.

Jeżeli więc chcemy rozpatrywać osobno różnorodne dziedziny wychowania, powinniśmy zdać sobie sprawę i jasno określić miejsce i znaczenie danej dziedziny w integralnym życiu człowieka.

Metodycznie wadliwym jest także traktowanie rozmaitych kwestii wychowawczych w oderwaniu t. j. niezależnie od ich znaczenia dla integralnego rozwoju życia ludzkiego. Jeżeli w oddziaływaniu wychowawczym, zwracamy uwagę na jedną dziedzinę n. p. na wykonywanie praktyk religijnych, a pomijamy rolę rozumu, uczuć i innych stanów psychicznych, które mają znaczenie dla normalnego rozwoju, nie osiągniemy celu, nie uzdolnimy wychowanka do pracy wewnętrznej, gdyż wewnętrzna hierarchiczna harmonia sił duchowych będzie rozbita. Zaniedbanie kształcenia popędów naturalnych może się stać przeszkodą do rozwoju i pogłębienia życia duchowego. Częstkowe wychowanie jest zawsze wadliwe, bo nie obejmuje całego człowieka, a tym samym tamuje drogę do doskonałości. Mówiliśmy, że do pełnego wychowania katolickiego należy zastosować metodę wychowania przez Liturgię¹⁾. Życie nadnaturalne duszy otrzymujemy przez misteria Chrystusa i Kościoła²⁾.

Dla życia jednostki i społeczeństwa nie wystarcza sam fakt, że przez ofiarę Mszy św. spływa łaska niezbędna w każdej dziedzinie życia ludzkiego, potrzeba jeszcze współdziałania z łaską. Współdziałanie z łaską wychowawców i wychowanków jest właśnie zadaniem sztuki wychowania. Nie będziemy się tu zastanawiać nad tym, w jaki sposób mogą korzystać z łaski sami wychowawcy, bo o tym się mówi w dziale religijnym tego czasopisma. Zwróćmy uwagę, w jaki sposób współdziałać z łaską w duszy wychowanków. Wskazywaaliśmy, że ofiara Mszy św. prócz siły łaski Bożej zawiera następujące momenty wartości wychowawczych:

1) stawia przed oczyma najważniejsze zadanie ludzkie — chwałę Bożą,

2) ukazuje samego Chrystusa i Świętych, jako ideał do zrealizowania,

¹⁾ Ku Szczytom II. 1938 r. Str. 173.

²⁾ Ks. Dr Z. Bielawski. *Pedagogika relig.-moralna*. Lwów 1934. Str. 64.

3) daje radość,

4) rozwija poczucie wspólnoty.

Konsekwentne wprowadzenie tych cech w życie dziecka, winno doprowadzić do harmonijnego rozwoju.

W okresie przedszkolnym gra wyobraźni, żywość uczuć, ruchliwość, czyli pęd do działania są najwybitniejszymi objawami psychiki dziecięcej. Wiara zaś uczy nas, że łaska chrztu św. uzdalnia duszę do życia nadprzyrodzonego. Jakże skierować życie dziecka ku chwale Bożej? Celem bezpośrednim wychowania religijnego w tym okresie jest nauczanie pacierza. Modlitwa dziecka jest tym aktem, który podnosi jego duszę ku Bogu. Czyli praca wychowawcza w dziedzinie religijnej sprowadza się do zagadnienia, jak należy uczyć dzieci pacierza, by ten akt z jednej strony stał się aktem chwały Bożej, z drugiej zaś strony był tym czynnikiem, który syntezuje rozmaite przejawy i siły naturalne. Możemy to osiągnąć, podsuwając dziecku wzór, a raczej ideał dostępny do realizowania, ale zawsze nowy, bo zdolny zaktualizować budzące się siły. Takim ideałem jest niezawodnie Sam Chrystus, Matka Najświętsza, Aniołowie, Święci. W modlitwie dziecko ma się zespolić z tymi Postaciami. W jaki sposób? Oczywiście siłą wyobraźni i uczucia. Jakież uczucie należy wprzeżnąć do współpracy? Oczywiście radość, bo pozwala i dopomaga do rozwinięcia twórczego działania sił duchowych. Powstaje jeszcze pytanie z jakimi tematami łączyć naukę pacierza, by stała się czymś życiowym, bliskim dla dziecka. Dziecko czerpie motyw do swego życia wewnętrznego z otoczenia, przyswaja rzeczywistość w twórczych aktach wyobraźni. Wprowadzamy więc dziecko w życie Kościoła. Niech przejawy konkretne tego życia staną się także przedmiotem jego zainteresowań i działalności. W praktyce takby można zastosować powyższe wskazówki teoretyczne. Łącznie z rokiem kościelnym prowadzimy z dziećmi pogadanki religijne na odpowiednie tematy. Posługujemy się przy tym obrazkami, które dopomagają do skupienia uwagi i działają na wyobraźnię. Dostarczamy jakiegoś materiału, w którym dziecko może wyrazić swoją myśl, uplastycznić twory wyobraźni, poruszonej opowiadaniem o danym fakcie z życia Pana Jezusa, Świętych lub Kościoła św. Wresz-

cie na zakończenie uczymy odpowiednich słów modlitwy, które stają się wyrazem przerobionej pracy, zespoleniem wyobraźni i uczucia z Bogiem. Jako ilustrację mogę podać pracę z dziećmi w świetlicze przy Referacie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Wilnie. Zajęcia rozpoczęły się w końcu listopada. Pierwsza pogadanka o Bogu i stworzeniu Aniołów. Pomocą służy barwny obrazek, przedstawiający Tróję Przenajświętszą. Pokazując obrazek, nazywam wspólnie z dziećmi: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty — to jest Bóg. Nawiązuję do znaku krzyża świętego. Prowadzimy rozmowę o Bogu. Dzieci to, co wiedzą, mówią same, to, czego nie wiedzą, — uzupełniam. Dochodzimy wspólnie do zebrania wiadomości o Bogu — Pan Bóg jest w niebie, nie można Go widzieć, bo jest duchem, nie ma ciała, ani rąk, ani nóg, ani głowy, jest Duchem. Tylko na obrazku rysują Pana Boga tak, jak tu widzimy, ale naprawdę, to nie można widzieć Pana Boga. A Pan Bóg wszystko wie i widzi. Pan Bóg był zawsze, nic nie było, ani ziemi, ani drzew, ani domów, ani ludzi, ani dzieci, nic, był tylko Pan Bóg — Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Pan Bóg zechciał stworzyć niebo i ziemię. Powiedział: niech się stanie niebo i ziemia. I stało się tak — stało się niebo i ziemia. W niebie Pan Bóg stworzył Aniołów. Pod obrazkiem Trójcy Przenajświętszej zawiesza się obrazek przedstawiający Aniołów. A na ziemi nic nie było. Zawiesza się arkusz szarego papieru. Dzieci przyglądają się narysowanym Aniołom. Aniołów także nie widzimy, jak i Pana Boga, bo Aniołowie nie mają ciała, ani głowy, ani nóg, ani rąk, ani skrzydełek, to tylko na obrazku tak rysują, a naprawdę, to Aniołów nie można widzieć. Aniołom bardzo dobrze jest w niebie, bo są z Panem Bogiem. Aniołowie dziękują Panu Bogu za to, że ich stworzył, że im tak jest dobrze w niebie. Chwalą Pana Boga za to, że jest taki dobry i piękny, śpiewają, albo mówią tak: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku i teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen. Powtarzamy razem z dziećmi ten śpiew Aniołów. Pytam: kogo to chwalą Aniołowie, kiedy mówią Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu? Dzieci odpowiadają: „Pana Boga”. Powtarzamy, że Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch

Święty — to jest Pan Bóg. A co to znaczy: „jak było na początku?” To znaczy, że na początku nic nie było, był tylko Pan Bóg. Pan Bóg był na początku i teraz jest i zawsze będzie, zawsze, zawsze będzie — na wieki wieków. Dzieci dostają do kolorowania obrazki, przedstawiające Tróję Przenajświętszą i Aniołów w niebie. Kolorowe kredki i sama czynność sprawiają dzieciom dużo radości. Radość kojarzy się z wyobrażeniem o Bogu, wywołuje w ich czystych duszach oddźwięk pieśni Anielskiej, dziękczynienia i uwielbienia Boga. Po skończonych zajęciach modlimy się wspólnie z Aniołkami w niebie — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Nie możemy na tym miejscu omówić, tak szczegółowo każdej pogadanki. Dajemy tylko wyjaśnienie metody wprowadzenia w życie małych dzieci, wartości wychowawczych Liturgii Świętej. Łącznie z rokiem kościelnym, a więc łącznie z tajemnicami życia Pana Jezusa w Kościele uczą się dzieci pacierza, nie przez mechaniczne powtarzanie słów, lecz uplastyczniają w wyobraźni odpowiednie obrazy i w pracy twórczej dają ujście popędowi działania samodzielnego.

Ogólny przebieg nauki pacierza ułożył się w sposób następujący:

Okres roku kośc.	Pogadanki	Pomoce	Zajęcia samodz.	Modlitwa
Adwent	1. O Trójcy Przenajśw. i o stw. Anioł.	Komplety ruchome barwnych obrazków.	Kolorowanie obrazków konturowych.	Znak krzyża świętego.
	2. Upad. Anioł.			Chwała Ojcu...
	3. Nieposłusz. pierwszych rodziców i wypędzenie z raju.	Obrazki rozmaite.	Śpiew i inscenizacja: Aniołowie w niebie.	4. Aniele Stróżu ...
	4. O Aniołach Stróżach.			5. Zdrowaś Mario ...
	4. N. M. P., Zwiastowanie.			

Okres roku kośc.	Pogadanki	Pomoce	Zajęcia samodz.	Modlitwa
Boże Narodzenie	1. Narodzenie Pana Jezusa. 2. Pokłon pastuszków i Trzech Króli.	Obrazki i figurki.	Urządzanie szopki. Inscenizacja i śpiew kolęd.	To samo.
Po Trzech Królach.	1. Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni. 2. Ucieczka do Egiptu. 3. Powrót do Nazaretu. 4. Życie w Nazarecie. 5. 12-letni Pan Jezus w świątyni.	Obrazki.	Kolorowanie obrazków konturowych. Budowanie z klocków, lepienie z plasteliny itp. Domek i ogródek w Nazarecie.	4. Ojcie nasz... 1-a prośba. 5. 2-a prośba. 3-a prośba.
Przedpoście	1. Śmierć św. Józefa 2. Praca Pana Jezusa.	Obrazki. Narzędzia pracy.	Budowanie z klocków narz. pracy, lep. z plastel. Wierszyk o pracy P. J.	2. 4-a prośba. 5-a prośba.
Wielki Post	1. Post i kuszenie Pana Jezusa. 2. Chrzest P. J. 3. Życie publ.: nauka, cuda, mił. do dzieci. 4. Wjazd do Jeruzalem i ostat. wiec. 5. Męka i śm. wybaw. dusz z otchłani.	Obrazki.	Kolorowanie obrazków konturowych. Budowanie z klocków i lepienie z plasteliny miasta i pustyni, uzdrowienie i P. J. z dziećmi. Nawiedzanie grobów.	6-a prośba. 7-a prośba. Powtórzenie Ojcie nasz... Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Okres roku kośc.	Pogadanki	Pomoce	Zajęcia samodz.	Modlitwa
Wielkanoc i po Wielkonoce	Zmartwychwstanie. Msza święta i Przenajświętszy Sakrament.	Obrazki. Ruchomy komplet obrazków.	Kolorowanie obrazków konturowych. Wycinanki Pieśń Wielkanocna.	Utrwalenie pacierza. Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament.

Prócz tego cyklu prowadzą się jeszcze pogadanki okolicznościowe łącznie z obchodem uroczystości w Kościele.

Uroczystość	Pogadanki	Pomoce	Zajęcia samodz.
Matki Boskiej Gromnicznej	Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni	Obrazek.	Robienie świeczek. Inscenizacja wiersza Laskowskiego: „Na gromniczną, na Marię...”
Popielec	O śmierci — losy ciała i duszy. Posypywanie głów popiołem.	Palenie palm zeszłorocznych.	Budowanie z klocków: kościół, poświęcenie popiołu i posypywanie głów.
Niedziela Palmowa	Wjazd do Jerozolimy.	Obrazek.	Robienie palm.

W tak pojętej pracy wychowawczej nie ma miejsca na naukę czysto werbalną, albo prawienie niezrozumiałych i nudnych morałów. Etyczne życie dzieci należy także zespalać wewnątrznie z życiem Jezusa Chrystusa.

Oto przykład z pracy w świetlicze. Dzieci zabierają się do budowania domku i ogródka w Nazarecie. Jeden z chłopców zabiera większą ilość suchych kwiatów. Dzieci zwracają uwagę, że innym zabrakło, chłopiec zaciska w rękę zdobyty pęk i mówi: „mnie potrzeba“. Kierowniczka spokojnie się pyta: „jaki ty ogródek chcesz zrobić? Byle jaki?“ — „Nie, taki, jak w Nazarecie był u Pana Jezusa“.

— Ty chcesz tak to zrobić, jak Pan Jezus robił?

— Tak, chcę...

— Jak ci się zdaje, co robił Mały Pan Jezus, kiedy się bawił z innymi dziećmi?

Dzieci odpowiadają chórem: „On dawał wszystko innym dzieciom“. Chłopiec rumieni się, widać, że zachodzi w nim walka wewnętrzna, po chwili obdziela kwiatami te dzieci, które ich nie miały.

Wychowanie moralne w tym okresie polega przede wszystkim na zapładnianiu wyobraźni obrazami dobrego postępowania, na budzeniu uczuć pozytywnych.

W systematycznej pracy wychowawczej koniecznym jest sprawdzian, w jaki sposób dzieci reagują, jak przetwarzają i przyswajają to, co im podajemy. Takim sprawdzianem jest przede wszystkim obserwacja dzieci. To, co podzielało na duszę uzewnętrznia się w odpowiednim momencie w wypowiedzeniach się, albo zabawach dzieci. Dlatego też zalecamy przeprowadzenie systematycznych obserwacji, jako pomocy w wychowaniu integralnym.

Podajemy przykład z notatek wychowawczyń.

Dziewczynka ma 3 lata i 10 miesięcy. W parę dni po pogadance o pracy Małego Jezusa, wzięła szczotkę i zaczęła zamiatać. Ponieważ nigdy dotąd tego nie robiła, matka zdziwiona spytała: „co ty robisz?“ — „Ja zamiatam, bo Pan Jezus zamiatał w swoim domku“.

Nieraz daje się słyszeć zarzut, że łączenie tematów religijnych z zajęciami, a raczej z zabawami może sprofanować w umy-

ślach dzieci rzeczy święte. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób traktują tę sprawę sami wychowawcy. Jeżeli dla nich są to rzeczy święte, to i dla dzieci staną się takimi. Zajęcia z dziećmi mają charakter raczej misterium, niż zabawy. Nie trzeba jednak sądzić, że chodzi tu o wytworzenie jakiegoś niezwykłego nastroju. Takie nastawienie w tej pracy byłoby szkodliwe pod względem wychowawczym. Religia nie jest nastrojem. Religia podaje nam prawdę obiektywną, która się dostosowuje do każdego poziomu umysłowego i duchowego. Cechą znaną prawdą objawioną jest to, że wchodzi ona w całość, w pełnię naszego życia, przenika, przekształca i uszlachetnia je.

W wieku szkolnym zmienia się psychika dziecka. Czynność wyobraźni ustępuje działaniu rozumu, swobodną twórczość zastępuje zaznajamianie się z rzeczywistością. W szkole narówni z poznaniem rzeczy i zjawisk świata zewnętrznego oraz stosunków ludzkich poznają dzieci naukę objawioną, prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej. Nauka religii nie może być traktowana tylko, jako środek poznania prawd wiary. Ma ona przede wszystkim wychowawcze znaczenie, bo działa na umysł i wolę. By nauka religii wydała odpowiednie owoce w duszach dzieci koniecznym jest współdziałanie rodziców. Omawiany okres szkolny do 12—13 lat dzieli się na dwie części: przygotowanie do pierwszej Komunii świętej i zaprawianie do świadomej pracy nad sobą po pierwszej Komunii świętej.

W okresie przygotowania do pierwszej Komunii świętej współpraca z dziatwą ma zmierzać do tego, by obudzić pragnienie połączenia się z Panem Jezusem w Sakramencie Miłości, w Eucharystii świętej.

W poprzednim, przedszkolnym okresie dusza dziecka wielbiła Boga przez zespolenie się z Synem Bożym mocą wyobraźni i uczuć radosnych, wywołanych pracą twórczą.

W okresie szkolnym dusza dziecka zdolną się staje do uwielbienia Boga przez udział bardziej bezpośredni w misterium życia Jezusa Chrystusa. Program szkolny nauki religii jest ułożony w ten sposób, że podkreśla żywą łączność między historycznym życiem Chrystusa Pana, a życiem Jego

w misteriach roku kościelnego, czyli Liturgią Świętą. Łaska wiary, która płynie z Chrztu Świętego sprawia, że umysł dziecka zdolnym się staje przyjąć prawdy wiary, nadprzyrodzona zaś cnota miłości sprawia, że prawdy te zostają wprowadzone w czyn w postępowaniu zgodnym z wymaganiami wiary.

Ks. Dr Bielawski w cytowanym powyżej dziele twierdzi, że dzieci więcej się uczą przez „swoją współudział w misteriach, niż przez samo nauczanie ustne“ (str. 87).

Nic w tym dziwnego, bo biorąc żywy udział w życiu Chrystusa w Kościele świętym, dziecko przeżywa tu tajemnice całą istotą swoją, czyli kształtuje w sobie Chrystusa. Wychowanie w rodzinie powinno pogłębić i wprowadzić w życie dziecka naukę, którą odbiera w szkole. W tym okresie na pierwszy plan wysuwa się nauka współuczestniczenia we Mszy świętej. Najłatwiejszym sposobem zrealizowania tego zagadnienia jest przygotowanie przez rodziców dzieci do wzięcia udziału w niedzielnej Mszy świętej. Obecnie w dobie rozwijającego się ruchu liturgicznego każda rodzina może z łatwością nabyć potrzebne do tego pomoce, jak mszałik, względnie broszurki liturgiczne, ruchome komplety Mszy św., obrazki do wycinania, naklejania, kolorowania i t. p. Przygotowanie do Mszy św. w okresie przed pierwszą Komunią św. ma na celu głębsze wyjaśnienie dzieciom, że Msza święta jest ofiarą, którą Pan Jezus złożył za nas na Krzyżu i uświadomienie, że w Przenajświętszym Sakramencie jest ten Sam Pan Jezus, który żył na ziemi, że przedłużył swoje życie aż do chwili obecnej, aby żyć razem z nami. Chrystus, ukryty w Eucharystii, Żywy i Miłujący nas, posiada dla dzieci prawdziwą siłę ideału — obrazu, do którego tęsknią, z którym pragną się połączyć.

W tym okresie dzieci z łatwością podporządkowują się przepisom, rozpoczynają świadome życie moralne. Poznanie przykazań i wprowadzanie ich w życie własne sprawia radość świadomego czynu, podnosi psychikę na wyższy szczebel, wyprowadza niejako z poprzedniego okresu dzieciństwa. Radosne poczucie własnej siły, które powstaje w duszy przy świadomym wypełnieniu przykazań, łączy duszę dziecka

z ofiarą Chrystusa, pozwala poznać stronę pozytywną ofiary, mianowicie, daje odczuć radość osiągnięcia wyższego celu. Pesymizm naszych czasów wypaczył pojęcie ofiary, podkreślając w niej tylko stronę przykrą, ciężką i stąd wypływa wypaczenie pojęcia radości. Radość utożsamiona została z zadowoleniem zmysłowym, lub powierzchownym, płytkim wesołym nastrojem, zapoznana zaś jest radość świadomego wysiłku zmierzającego do zrealizowania ideału.

Okres przed pierwszą Komunią świętą jaknajbardziej nadaje się dla wyrobienia u dzieci umiejętności wydawania sądu moralnego, opartego na poznaniu prawd wiary chrześcijańskiej. Świadome życie według przykazań, radość płynąca z podporządkowania się wymaganiom Bożym i przykrość z powodu własnych uchybień przyczynia się do wyrobienia sumienia, do słuchania jego głosu.

Pierwsza spowiedź posiada wielką wartość wychowawczą, bo wysuwa na pierwszy plan radość wewnętrzną, która się łączy z otrzymaną w Sakramencie Pokuty łaską odpuszczenia grzechów, oczyszczenia duszy, daje radość czystego sumienia.

Dzień pierwszej Komunii świętej podkreśla w sposób doświadczalny wartość wewnętrzną działania łaski Bożej w duszy, wskazuje, że zewnętrzna uroczystość jest objawem treści wewnętrznej. Odwrócenie porządku, czyli zaprząpienie uwagi dziecka zewnętrznymi akcesoriami, co niestety często się zdarza w praktyce, utrudnia normalny rozwój duchowy, gdyż utrudnia świadome współdziałanie z łaską Bożą.

Po pierwszej Komunii świętej rozpoczyna się okres świadomej pracy nad wyrobieniem charakteru. Codzienny krótki rachunek sumienia powinien się stać zasadniczym momentem tej pracy.

Pracę nad charakterem działania powinna świadomie oprzeć na współdziałaniu z łaską, płynącą z łączenia się z Panem Jezusem w Eucharystii. W przygotowaniu wspólnym w rodzinie do Mszy świętej należy podkreślić, że uczestniczymy w całej pełni w Ofierze Jezusa Chrystusa, gdy przystępujemy do Stołu Pańskiego. Przy tej okazji można zachęcić do częstszej Komunii świętej, unikając jednak moralnego przymusu. W tym okresie dzieci poznają już potrzebę walki

ze skłonnościami, które są przyczyną częstszych upadków. Łącznie z tym osiąga się wyższy stopień radości, która wypływa z poczucia odniesionego zwycięstwa.

W tym okresie u dzieci budzi się popęd do życia społecznego. Dzieci chętnie łączą się w organizacje. Trzeba zaznaczyć, że religijna organizacja, Krucjata Eucharystyczna, ma na celu zadośćuczynić temu naturalnemu popędowi i ułatwić dzieciom przejęcie całego swego życia czynnikami religijnym, czyli jest jednym ze środków wychowania integralnego.

Chwała Boża pogłębia się w duszach dzieci przez zespolenie się z Jezusem Chrystusem nie tylko w życiu osobistym, lecz i społecznym. Radość wspólnego czynu, radość, którą daje rozszerzenie horyzontu, zespolenie się ściślejsze przez swoją organizację z życiem Kościoła podnosi duszę na wyższy szczebel, wprowadza w życie społeczne, w żywy organizm Kościoła świętego.

Na zakończenie tych uwag o wprowadzeniu w praktykę metody wychowania przez Liturgię należy zaznaczyć, że w życiu religijnym poszczególne okresy rozwojowe mają swoją niezastąpioną wartość. Zdanie, które często daje się słyszeć, że zainteresowanie życiem religijnym występuje później, dopiero w okresie przejściowym, świadczy o tym, że religijność uważa się za przejaw uczucia, za przejaw przeżyć osobistych. Oczywiście, jest to nieporozumienie, przeocza się strona obiektywna religii. W okresie zaś szkolnym działa najbardziej jest podatna do oddania obiektywnej chwały Bogu.

A. S.

DLA MATKI

ROZWÓJ DZIECKA

Każdy z łatwością może zauważyć, że z upływem czasu dziecko się zmienia. (Zaproponować słuchaczom samodzielnie opowiedzieć, jak się zmienia dziecko). Dziecko rośnie, przybiera na wadze, coraz lepiej włada swoim ciałem, zaczyna chodzić, mówić, biegać, ma coraz więcej sił do pracy.

Rozwija się także i rozum. (Samodzielne wypowiedzianie się słuchaczy). Noworodek nic nie rozumie. Niemowlę wkrótce poznaje swoją matkę i bliskich, małe dziecko zaczyna mówić, wymyślać rozmaite zabawy, wreszcie zdolnym się staje do nauki, aż wreszcie urośnie człowiek i patrafi urządzić własne życie bez pomocy innych.

(Coby się stało z dzieckiem, gdyby było pozostawione samemu sobie? Coby się stało, gdyby rodzice troszczyli się jedynie o ciało?). Każdy dobrze rozumie, że gdyby dziecko pozostawić samemu sobie, toby nie mogło żyć, konieczne potrzebuje opieki.

Gdyby ktoś dbał o ciało dziecka, to znaczy o żywienie, ciepło, czystość, ale pozostawiłby je w samotności, tak, aby z nikim nie obcowało, nie rozwinąłby się rozum, takie dziecko byłoby podobne raczej do zwierzęcia, niż do człowieka, nie umiałoby mówić, nie wiedziałoby jak się zachować, nie umiałoby radzić sobie w życiu późniejszym.

(Jaki wniosek z tego można wyciągnąć?). Z tego łatwo się domyślimy, że dziecko się rozwija pod wpływem tych wszystkich ludzi, z którymi obcuje.

Każdy może zauważyć jeszcze jedną ważną cechę. Dziecko z łatwością rozumie wszystko, co mu starsi mówią o Bogu.

Dlaczego tak jest, dlaczego dzieciom tak łatwo przychodzi nauka o Bogu, chociaż nie widzą Go?

Dlatego, że Pan Bóg wlał w duszę każdego człowieka potrzebę poznania i oddawania czci Bogu. Dlatego ludzie, którzy nie znają Boga prawdziwego, tworzą sobie bałwanów i im się kłaniają.

Rozwój ciała

Rozwój
rozmumu

Wpływ ludzi
otaczających

Potrzeby
religiine

Potrzeba więc poznania i uwielbienia Boga jest człowiekowi wrodzoną. Ponadto na dusze dzieci ochrzczonych zlewa Pan Bóg łaskę wiary, dlatego tak łatwo dzieci rozumieją to, co się im mówi o Bogu i lubią o tym słuchać.

Z tego widzimy, że od urodzenia dziecko ma różne potrzeby, o które muszą się troszczyć rodzice, to znaczy muszą się troszczyć o rozwój ciała, rozumu, o wpływ i szacunek do otoczenia, o rozwój religijny.

Okresy
rozwojowe

Zwróćmy teraz uwagę na to, w jaki sposób dzieci się rozwijają. Czy rozwój odbywa się równomiernie? N. p. wzrost dzieci powiększa się jednakowo, czy też jest taki czas, czyli taki okres, w którym rośnie dziecko pomalutku, a znów w innym czasie, w innym okresie, rośnie bardzo szybko? Chyba wszyscy zauważyli, że bywają takie okresy, n. p. około lat 13 — 15, dzieci bardzo szybko rosną.

Otóż dziecko rozwija się niejednakowo, a przechodzi różne okresy w swoim rozwoju.

Aby dobrze wychowywać trzeba wiedzieć, jakie to są okresy rozwojowe.

Okres
nie-
mowlęctwa

Pierwszy okres rozwojowy — to niemowlęctwo, od urodzenia do tego czasu, aż dziecko zaczyna mówić.

Każda matka wie, że w tym czasie trzeba dbać szczególnie o ciało dziecka, odpowiednio karmić, trzymać w cieple i w czystości. Chociaż te potrzeby niemowlęcia są najwidoczniejsze, czy można powiedzieć, że są jedyne? że matka o nic więcej nie potrzebuje się troszczyć?

Niemowlę posiada duszę nieśmiertelną, a więc ma także inne potrzeby, nie tylko cielesne.

Rozum także zaczyna się rozwijać. Poznaje swą matkę, uśmiecha się do niej, cieszy się, gdy się zbliża, krzyczy i płacze, gdy odchodzi. A matka także rozumie, czego dziecko potrzebuje w tej chwili, choć jeszcze nie potrafi powiedzieć. Jakie to ciekawe: przez objawy cielesne zewnętrzne matka rozumie, co się dzieje w duszy, w umyśle dziecka, a dziecko także dobrze rozumie, kiedy matka jest wesoła, rozumie, kiedy się gniewa lub smuci.

Czegoż możemy się nauczyć, obserwując to zjawisko? Chyba tego, że ciało i dusza połączone są, zjednoczone nieroz-

zerwalnie w jedną całość tak, że życie duszy objawia się przez ciało.

Matka dbając o ciało dziecka, budzi duszę jego. W tym obcowaniu dusze matki i dziecka łączą się ze sobą, porozumiewają się, komunikują się. Wszystkie te objawy życia niemowlęcia są jeszcze niedoskonałe, nierozwinięte. Możemy powiedzieć, że w tym okresie właśnie przygotowują się, wzmagają się siły dziecka do tego, aby w okresie późniejszym rozwinęły się należycie ciało i umysł dziecka. A rozwój religijny, jak się przedstawia w tym okresie?

I tu tak samo przygotowuje się, budzą się siły. Można powiedzieć, że w tym czasie urabia się grunt pod przyszły posiew nauki Chrystusowej. Ten grunt przygotowuje miłość matczyna. — Miłość zaszczerpił Stwórca w samej naturze matki i dziecka. Kościół św. daje łaskę, by tę miłość uszlachetnić, podnieść do Boga.

W tym miesiącu obchodzi Kościół największą uroczystość w roku Zmartwychwstanie Pańskie. Chrystus Zmartwychwstał w naszym ludzkim ciele i tak wstąpił do nieba. Wiara uczy, że my także zmartwychwstanjemy, powtarzamy codziennie w pacierzu, iż wierzymy w zmartwychwstanie ciała i żywot wieczny.

Zmartwych-
wstanie
Pańskie

Matka, pielęgnując ciało dziecka i otaczając je miłością, współpracuje z łaską Bożą, która przeznacza to słabe ciało i jakby śpiącą jeszcze duszę do wielkich rzeczy: do zmartwychwstania, do uwielbienia po śmierci i do życia wiecznego znowu w połączeniu z duszą w jedności z Bogiem i ku Jego chwale. Uwielbienie i szczęście dziecka w niebie będzie także chwałą matki w niebie, bo ona dała i wypielęgnowała ciało, a miłością swoją obudziła duszę ku miłości Bożej.

Świadomość tej prawdy napewno nie pozwoli matce zaniedbywać się w obowiązku utrzymywania ciała dziecka w czystości. Nie pozwoli ona także na głupie zabawy i żarty z dzieckiem. Niekiedy niemądre matki pozwalają na dokuczanie, złośczenie małych dzieci dla własnej zabawy. Matka chrześcijańska wie o wielkiej godności dziecka, wie, że ciało i dusza przeznaczone są do życia wiecznego w niebie. Ciało więc należy utrzymywać w czystości, a duszę budzić miłością.

Niemowlę, rozwijając się, przechodzi w okres pierwszego dzieciństwa. Zaczyna chodzić, mówić, chce wszystko poznać, o wszystko się pyta. Jedynym zajęciem dziecka w tym wieku jest zabawa. Ludziom starszym dokuczają czasami te zabawy dziecięce. Zdarza się, że starsi gniewają się na dzieci, wyrzucają ich zabawki — patyczki, gałganki, stare pudełka — jak śmiecie niepotrzebne.

Przyjrzyjmy się uważniej, czy to, co robi małe dziecko naprawdę jest tylko głupim, nieważnym zajęciem. Dziecko zbiera patyki, są różne — cienkie i grube — bawiąc się nimi, poznaje, że cienkie łamią się łatwo, a z grubymi nie poradzi, choćby użyło całej swojej siły. W ten sposób dziecko uczy się, poznaje otaczający świat. Bardzo to ważna czynność!

Ciekawą jest także rzeczą posłuchać, co dzieci mówią w zabawach swoich. Dziewczynki najczęściej udają mamusię, gotują obiad, karmią lalki, a często udają, że chodzą w odwiedziny do sąsiadki, a w tych rozmowach powtarzają to, co słyszały od starszych.

Pewnego razu byłam świadkiem takiej sceny. Ojciec wiół siano na sprzedaż do miasta i wziął ze sobą małego 5-letniego synka. Synek, siedząc na wozie pożegnał odprowadzającą matkę słowami: „Dowidzenia, pijany powrócę do domu!“. Mały dzieciak widział, że ojciec zazwyczaj powraca do domu pijany, nic dziwnego, że wyobraził i swój powrót z miasta w podobny sposób.

W tym wieku zabawy dzieci są zajęciem bardzo ważnym. W zabawach dziecko poznaje świat otaczający, a także poznaje ludzkie stosunki, czyli poznaje ludzi starszych. Nie można więc lekceważyć tego, w jaki sposób dzieci bawią się.

Małe dzieci nie rozumieją wprowadzić, co jest złe, a co dobre, lecz właśnie uczą się postępować źle lub dobrze, zależnie od tego, jak postępują ludzie starsi, z którymi obcują. Ten mały chłopczyk nie rozumiał jeszcze, że upijać się jest rzeczą złą, niegodną człowieka, chciał poprostu robić to, co robi ojciec.

Tak, jak w niemowlęctwie dla utrzymania zdrowia trzeba utrzymywać ciało w czystości, tak u małego dziecka trzeba utrzymywać duszę w czystości, nie dopuszczać, by dziecko naśladowało nieczyste, niedobre obyczaje starszych.

Dobrzy kochający rodzice, przyglądając się dzieciom w tym wieku, dojrzeć mogą, jaki skarb złożył Pan Bóg w te dusze.

Tak, jak w okresie niemowlęctwa najwyraźniejszym objawem duszy jest miłość ku matce, tak u małego dziecka najwyraźniej objawia się wiara. Dziecko wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa.

Wielka jest odpowiedzialność rodziców za dusze dzieci w tym wieku. Do rodziców należy dać odpowiedni pokarm dla tych dusz. A tym pokarmem jest wiedza o Bogu i miłość Boga.

Jakże udzielić dziecku tego pokarmu?

Bardzo prosto: opowiedzieć o Bogu, nie myśleć, że dziecko nie rozumie. Dorośli także nie mogą zrozumieć tajemnic Bożych, bo tu potrzeba żywej wiary, a właśnie taką wiarę ma małe dziecko.

Dziecko zobaczy w kościele, lub podczas procesji figurkę zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Niech matka skorzysta z okazji i opowie, że dlatego noszą tę figurkę podczas procesji, aby przypomnieć ludziom, że Pan Jezus Bóg i Człowiek zarazem zmartwychwstał z grobu. Niech opowiada tak, jak umie byle z wiarą i miłością. Padną jej słowa, jak ziarno na dobrą rolę i wydadzą plon miłości Bożej.

Tego obowiązku nauczania o Bogu małych dzieci nie mogą rodzice zaniedbywać. Zaniedbanie ich może poprowadzić do zmarnowania największej łaski, jakiej Pan Bóg udzielił niewinnej duszy dziecka — łaski wiary.

Pan Jezus po Zmartwychwstaniu ukazał się Apostołom, aby utwierdzić ich wiarę. Jeden z Apostołów, Tomasz, był nieobecny i nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie Pana. Nie pozostawił go Pan Jezus w stanie tej niewiary, znowu ukazał się, pokazał mu Rany Ciała Swego i powiedział: „nie bądź niewiernym, ale wiernym“.

Na wierze ugruntowana jest religia nasza, zbawienie i życie wieczne. Nie wolno więc marnować tego daru w duszach dzieci.

Dziecko rośnie, rozwija się, zaczyna rozumieć, że zabawa, to co innego, a praca poważna, nauka, to co innego. Rozumie, że bawiąc się można zmyślać różne rzeczy, które naprawdę nie istnieją. W tym wieku dziecko ciekawi się tym, co

Ukazanie się
Pana Jezusa
Apostołom,
by utwierdzić
ich w wierze

Wiek szkolny

naprawdę istnieje, często się pyta, czy to, co mu opowiadają jest prawdą, czy zmyśloną bajką. Znaczy to, że rozwinął się już rozum, że dziecko zdolnym się stało do nauki szkolnej. Przez naukę dziecko pozna świat otaczający, życie i pracę ludzi.

W tym wieku dziecko zdolnym się staje do poznania, do rozróżnienia, co jest złe, a co dobre. Ucząc się, poznaje przykazania Boże, rozumie, że trzeba je wypełniać, chociaż czasami to jest nie bardzo przyjemne. W tym wieku dziecko przy pomocy starszych może samo pracować nad tym, aby stawać się coraz lepszym.

Zwróćmy tu uwagę, że dla dziecka, które w poprzednim okresie przez naśladownictwo nauczyło się nieświadomie postępować złe, bardzo jest utrudnionym poznanie, rozróżnienie zła od dobra. Jednakże człowiek, a więc i dziecko w każdej chwili może powrócić na drogę dobrą.

Nad dziećmi w okresie szkolnym trzeba czuwać, by starały się ze zrozumieniem dążyć do dobrego. W tym wieku dziecko chętnie słucha starszych, o ile sami nie zrażą, nie wykoleją tego posłuszeństwa. A może to łatwo się zdarzyć.

N. p. dziecko chce iść na podwórze, bawić się z kolegami. Matka wie, że trudno mu będzie potem odrobić lekcje, bo się ściemni, a mają tylko jedną małą lampkę w izbie. Jeżeli powie dziecku „nie pójdziesz! bo ci nie pozwalam! siadaj do nauki! a jak nie będziesz się uczył, to dostaniesz batem!“

Dziecko zabierze się niechętnie do nauki i będzie szukało sposobu, by oszukać matkę i wymknąć się z izby. Jeżeli matka powie łagodnie, lecz stanowczo: „zapomniałeś, że prędko się ściemni i lekcje pozostaną nie odrobione. Sam to rozumiesz, bo nie jesteś już małym dzieckiem, że trzeba najpierw odrobić lekcje, gdy skończysz, możesz iść na zabawę“. W ten sposób pobudza się dziecko do rozumnego działania, jak przystoi człowiekowi.

Żle jest, jeżeli dziecko jedynie ze strachu przed starszymi powstrzymuje się od złego. Trzeba pamiętać, że gdy wyrośnie, nie będzie się już bało starszych, a jeżeli nie wyrobi w sobie siły, to znaczy silnej woli, łatwo się podda namiętnościom i może zejść na złą drogę.

W tym wieku dziecko chce poznać prawdę, zdolnym więc jest poznać i te prawdy, że chociaż słabe jest, może przy pomocy starszych opanować się i robić nie to, czego się chce w tej chwili, lecz to, czego wymaga obowiązek.

Nie wolno nam zapominać, że celem wychowania jest prowadzenie dziecka ku Bogu. Do Boga dojść można tylko przez prawdę.

W dniu Wielkiejnocy przypomina nam to Kościół św. w słowach lekcji we Mszy św. „Ucztujmy przeto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przasnikach szczerości i prawdy“ (z listu św. Pawła do Koryntian 1. 8).

Tak, jak czystość ciała zachowuje zdrowie niemowlęcia, jak dobry przykład zachowuje czystość duszy małego dziecka, tak prawda wzmacnia słabe siły dziecka starszego, przemienia popędy bezrozumne na czyny rozumnego i wolnego człowieka, czyli zbliża duszę dziecka do Boga.

A. S.

ROZWÓJ MŁODZIEŻY

W rozwoju młodzieży rozróżniamy dwa okresy. Okres przejściowy, czyli dojrzewania i młodzieńczy.

Okolo roku 12, 13 dla dziewczynek, a dla chłopców trochę później rozpoczyna się nowy okres rozwoju.

W całym organizmie zachodzą zmiany, z dziecka formuje się kobieta lub mężczyzna. Zmiany te dotyczą nie tylko ciała lecz i duszy.

W tym wieku usposobienie staje się niestałym, zmiennym chwilami ogarnia smutek bez żadnej przyczyny, to znów nadmierna wesołość i swawola. Upomnienia i nauki rodziców nie odnoszą takiego skutku, jak dawniej, młodzież staje się mniej posłuszna od dzieci, lekceważy słowa i wskazówki starszych.

Niekiedy się zdarza, że chłopcy w tym wieku uciekają z domu, idą w świat szukać szczęścia.

Rodzice, kochające swoje dzieci prawdziwie, nie będą martwić się tym i narzekać, że mają wyrodne dzieci, lecz

Okres
dojrzewania

postarają się dobrze zrozumieć jak zmiany zachodzą, jakie nowe potrzeby budzą się w duszach.

Młodzi nie rozumieją sami, co się w nich dzieje. Rodzice w tym czasie powinni otoczyć młodzież serdeczniejszą opieką, dopomóc do tego, aby z dziecka uformował się człowiek taki, jakim być powinien według myśli Bożej. Trudne jest to zadanie. Światło i pomoc, jak zwykle znaleźć możemy w nauce Kościoła.

Nawiązanie
do okresu
Wniebo-
wstąpienia
Pańskiego

Przeżywamy obecnie razem z Kościołem św. radość Wniebowstąpienia Pana Naszego, Jezusa Chrystusa. W tym dniu uroczystym Kościół przez Kapłanów modli się we Mszy św. takimi słowami:

„Daj nam, prosimy Cię, Wszechmogący Boże, abyśmy, którzy w cudowne Wniebowstąpienie Syna Twego Jednorodzonego, a Odkupiciela naszego wierzymy, sercem i myślą z Nim w Niebie przebywali” (Kolekta ze Mszy św. w dniu Wniebowstąpienia).

Sercem i myślą mamy podążać za Chrystusem do nieba. Sercem to znaczy miłością. Miłość naszą musimy skierować nie do ziemi, a do nieba. Miłość rodzicielska nie może kochać w dzieciach swoich tylko to, co jest ziemskie, co się skończy na tej ziemi, ma to dojrzeć, co do nieba wstąpi za Chrystusem, a więc duszę i ciało rządzone rozumem.

Taka wiara pomoże rodzicom do zrozumienia potrzeb duszy młodocianej. Zrozumieją, że dzieci w okresie dojrzewania, w okresie przejściowym podobne są do drzewek młodych, które nie mają w sobie sił, by oprzeć się wiatrom i niepogodzie, potrzebują oparcia.

Niemądrym byłby ogrodnik, gdyby, wiedząc jak wiatr miota młodymi drzewkami, narzekał i żalił się, iż zginie majątek jego. Nie narzekanie, a zaopatrzenie w podpórki ocali młody ogród.

Taką podporą, chroniącą od wykoślenia i skrzywienia stać się mają rodzice dla dzieci swych, wstępujących w okres młodości.

Żeby to lepiej zrozumieć, przypomnijmy to, co mówiliśmy o rozwoju małego dziecka w wieku przedszkolnym. Mówiliśmy, że małe dziecko nie zna jeszcze otaczającego

świata, nie rozumie, co jest złe, a co dobre, naśladuje wszystko, co widzi i słyszy i w ten sposób, nie rozumiejąc, uczy się postępowania złego lub dobrego, zależnie od przykładu starszych.

Okres przejściowy młodzieży można pod pewnym względem przyrównać do okresu małego dziecka.

Młodzież w wieku dojrzewania nie rozumie jeszcze samej siebie, nie rozumie życia wewnętrznego, ukrytego, które budzi w niej niepokój i niewyraźne pragnienie. Nie zdając sobie sprawy z tego, młody szuka oparcia dla swoich dążeń wewnętrznych.

Wpływ
starszych
i kolegów

Może zauważyliście, jak łatwo młodzież idzie i słucha tych ludzi, którzy się jej podobają. (Pobudzić słuchaczy do wypowiedzenia przykładów).

Dzieje się to właśnie dlatego, że młodzież szuka oparcia, naśladuje, wбира w siebie uczucia i myśli innych ludzi, tak jak małe dziecko naśladowało słowa i postępowanie zewnętrzne otaczających.

W tym wieku młodzi ludzie są bardzo skłonni do zawierania przyjaźni z koleżankami i kolegami, przyjaźń potrzebna im, by mogli wypowiedzieć to, co się budzi w ich duszy.

Obowiązkiem rodziców jest uważać, kto z ludzi dorosłych wywiera wpływ na młodzież i z jakimi koleżankami i kolegami się przyjaźnią.

Jakże rozpoznać, czy wpływ dorosłych i kolegów jest dobry, czy zły?

Bardzo prosto, zły jest ten wpływ, jeżeli nęci młodych tylko dobrem dostępnym na tej ziemi, nie podnosi ich serca, ich miłości do nieba, do tego, co wieczne, co nie przemija, nie zapala ich do cnoty, a raczej popycha do występków.

Gdzież znaleźć taką osobę, którąby mogli młodzi naśladować, aby wznieść serca swoje coraz wyżej ku Bogu?

Chrystus
Bóg-Ciałowiek.
wzorem i siłą
życiową
młodzieży

Pan Jezus właśnie na to zstąpił i żył na ziemi w ludzkim ciele, po to pozostał wśród nas w Sakramencie Ołtarza, aby w dusze nasze wlewać życie swoje.

Tak pokierować należy młodzieżą, aby w Chrystusie znalazła najlepszego przyjaciela swego. Kościół w ciągu roku przeżywa tajemnice życia Chrystusa, trzeba młodzież zbliżyć, dać jej poznać to życie. Księża Prefekci tłumaczą w szkołach czym

jest Msza św., Sakramenty święte, tłumaczą czym jest Rok Kościelny, rodzice powinni się tym zainteresować i pytać swych dzieci o to, czego Ks. Prefekt uczy, w ten sposób dopomogą do większego przejęcia się nauką religii i do wprowadzenia jej zasad w życie codzienne młodzieży.

Przejęcie całego życia codziennego zasadami religii katolickiej dopomoże młodzieży do zachowania czystości.

W wieku przejściowym budzi się popęd płciowy. Gdy rodzice zauważą, że dzieci ich zaczynają interesować się tym, a może nawet niepokoją się pytaniem, w jaki sposób ludzie przychodzą na świat, nie należy zbywać byle czym tych pytań, ani opowiadać bajek o bocianach, o kupowaniu dzieci i t. p., z wielką powagą i namaszczeniem w rozmowie poważnej sam na sam z dzieckiem powiedzieć, że przez miłość rodziców przez złączenie ich ciał uczynił ich wykonawcami Jego mocy, rodzice dają ciało, Bóg zaś stwarza duszę nieśmiertelną dziecicią. Tak ważnym jest ten akt, że Kościół podniósł małżeństwo do godności Sakramentu.

Jako nagrodę za dobrowolne przyjęcie trudu życia małżeńskiego i wychowania dzieci dołączył Bóg do tego aktu wielką przyjemność. Kto sięga po tę przyjemność poza stanem małżeńskim, grzeszy ciężko przeciwko szóstemu przykazaniu, ściąga na siebie nie tylko karę wieczną, o ileby w tym grzechu umarł, najczęściej ściąga na siebie już w tym życiu okropne skutki tego grzechu, ciężką zaraźliwą chorobę, która podobna do trądu, bo w żywym człowieku powoduje rozkład ciała.

Trzeba wytłumaczyć młodzieży, że są grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu nie tylko czynem, lecz i myślą. Dlatego należy natychmiast, przy zbliżeniu się pokusy używać pomocy Najświętszej Pani.

W wieku przejściowym młodzież mniej zdolna jest do pracy umysłowej, potrzebuje więcej ruchu cielesnego, należy dopomagać w tym, by po zajęciach miała odpowiednie rozrywki, zabawy na świeżym powietrzu z kolegami tej samej płci. Zabawy, w których bierze udział młodzież obojga płci, mogą odbywać się tylko w obecności osób starszych.

To są najogólniejsze środki, dopomagające do utrzymania młodzieży w czystości, czyli do wzniesienia serca ku niebu.

Każdy grzech nieczystości jest grzechem śmiertelnym, a więc zabija w duszy życie Boże, pozbawia człowieka daru największego — życia nadprzyrodzonego. Oderwanie serca od ziemi, czyli ukochanie Chrystusa — Boga i Człowieka zarazem otwiera nam wstęp do nieba, pozwala dążyć sercem za wstępującym w niebo Chrystusem.

Około 16—17 roku kończy się wiek przejściowy i rozpoczyna się okres młodzieńczy.

Młodzież w tym wieku staje się świadomą sił swoich, rozumie, że nie można żyć chwilą teraźniejszą, to znaczy poddawać się każdej chęci, każdej pożądlivości, tylko trzeba opanować siebie, aby dążyć do zamierzonego celu. Młodzież myśli w tym okresie o przyszłości swojej, myśli o tym i rodzice. Trzeba wybrać jakiś zawód, przygotować się, nauczyć się tego rzemiosła, tego zajęcia, które da utrzymanie, zarobek dla siebie, dla przyszłej rodziny i dla starzejących się rodziców. Ważną rzeczą jest wybranie zawodu, przygotowanie się do pracy, która zabezpieczy byt materialny. W tym okresie młodzież lubi się zastanawiać nad przyszłością swoją. W wieku dojrzałym pójdzie człowiek tą drogą, którą sobie w młodości obrał.

Młodzi ludzie i ich rodzice chcieliby, by jaknajwięcej szczęścia było na tej drodze. Słuszne pragnienie, tylko zdawać trzeba sprawę, czym jest to szczęście, jak go uchwycić.

W modlitwie w dzień Wniebowstąpienia Kościół św. modli się, żebyśmy nie tylko sercem, czyli miłością, lecz i myślą, czyli rozumem naszym ludzkim z Chrystusem w niebie przebywali.

Jak w okresie przejściowym pragnienia serca trzeba wszczepić w Chrystusa, tak w okresie młodzieńczym należy myśl, rozum młodzieży oświecić, przejąć prawdą Chrystusową. Jakaż to prawda, jak ją w krótkich słowach wyrazić?

Wypowiedziana jest krótko w lekcji, którą kapłan czyta podczas Mszy św. w dniu Wniebowstąpienia. Czytamy tam o Apostołach: „A gdy pilnie patrzyli za Nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich, w białym odzieniu, którzy też rzekli: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakiegoś Go widzieli idącego do nieba”.

Podstawowa i najgłówniejsza to prawda życia naszego na ziemi. Pan Jezus, który jest obecnie w naszym ludzkim ciele w niebie przyjdzie znowu sposobem widzialnym na ziemię przy końcu świata i sądzić będzie wszystkie bez wyjątku sprawy i myśli nasze. Nikt nie uniknie tego spotkania z Jezusem Chrystusem — sądzić będzie żywych i umarłych. Nie-mądrze rzadzilibyśmy się w życiu, jeżeliby o tej prawdzie zapomnieli. Młodzież, ogarniająca myślą całą swą przyszłość, kierować się ma tą prawdą, to znaczy każda czynność ma zmierzać ku temu celowi ostatecznemu: szczęściu wiecznemu z Bogiem w niebie.

Młodzieniec wie, że w wieku dojrzałym będzie on miał potrójne obowiązki: w rodzinie, w Państwie i w Kościele.

Przygotować się więc musi, ażeby pracą utrzymać rodzinę i dać dzieciom swoim dobry przykład. Powinien dobrze rozumieć jakie obowiązki trzeba wypełnić, aby służyć Państwu swemu, być dobrym Polakiem. Musi zespolić życie swoje własne z życiem Kościoła, aby się stać dobrym katolikiem. Gdzież to wszystko poznać i tego się nauczyć?

Katolickie
Stow.
Młodzieży

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży męskiej i żeńskiej ma właśnie na celu dopomóc młodzieży w przygotowaniu się do przyszłych obowiązków. Obowiązkiem rodziców jest dopilnowanie, by dzieci ich wstępowały do tej organizacji. Ksiądz Proboszcz w każdej parafii wskaże jak to skutecznie.

Na zakończenie uprzątnijmy sobie raz jeszcze, że uwieńczeniem wychowania jest skierowanie serca, czyli miłości i myśli, czyli rozumu młodzieży do tego, co się wznosi ponad ziemskie życie, a prowadzi za Chrystusem do nieba.

A. S.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

REDAKTOR: KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

WYDAWCA: KAT. STOW. KOBIET W WILNIE

NIEDZIELNE FORMULARZE MSZY ŚWIĘTEJ

po polsku na osobnych kartkach

(format 32°, str. 8) z komentarzem ascetycznym

z a w i e r a j ą c y m

1-o główną myśl formularza

2-o o co Kościół się modli

3-o zastosowanie praktyczne

Są do nabycia po cenie 2 zł. za komplet

Części stałe Mszy świętej

(Ordo Missae) Cena za egzemplarz 15 groszy

Wilno, Uniwersytecka 9-10. P. K. O. 700.599

KONTO W P. K. O.

Nr 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
zagranicą: rocznie dol. 3.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 3.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9-10